

PRZEDPŁATA

W Petersburgu rocznie rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowincji, w Cesarstwie i Królestwie oras zagranicą: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3, miesięcz. rs. 1. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po 50 kop. Cena pojedyn. N-ru bez dod. powieść. kop. 15. Za dołączenie ogłoszenia, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/2 kop. od 1 karta każdego egzemplarza) i kosztów przesłania do Petersburga.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

POD REDAKCJĄ

ERAZMA PILTZA.

BIURO

Redakcji i Administracji — przy «Kategorii Polskiej» Br. Kymowicz ul. Kazañska № 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępcą przyjmuje interesantów w poniedziałki, wtorki, piątki i soboty od 4—5 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: «Petersburg — «Kraj». Ogłoszenia przyjmuje: w Petersburgu — Administracja «Kraju», w Warszawie — Kantor «Kraju», przy ulicy Czystej № 2. Zagraniczne agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczniejszych księgarniach.

Petersburg, dnia 12 (24) kwietnia 1891 r.

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 32 (wraz z okładką), dodatek powieściowy str. 16; razem str. 48.

TREŚĆ NUMERU:

Artykuł wstępny: Nowy zwrot w polityce (kolejowej, p. L. Artykuły literackie: U autora «Lirenki», p. Elmo. Na obcej ziemi, wiersz Or—Ot (d. c.). Powrót dziedzica. Obrazek, napisał «Scarabejus» (dok.). Artykuły i sprawy bieżące: Z nad Sekwany, p. Nemo. Kongresy paryskie, p. Zysme. Czytelnie ludowe w Poznaniu, p. Stanisława Belz. Do historii ruchu emigracyjnego, p. W—mira. Uzupełnienie przepisów grudniowych. Nowe książki.

Luźne kartki. (Feljeton «Kraju»): Podzwonne «Życiu». Tradycje wielkanocne.

Echa zachodnie (od specjalnych korespondentów «Kraju»): z Poznania p. Domarata, z Gdańska p. Kaszuba, z Cieszyna p. —yi—, z Wiednia p. Mariusa, ze Lwowa p. El. Ziemie słowiańskie (listy korespondentów «Kraju»): z Pragi czeskiej, Zagrzebia, Lublany, Belgradu, Sofji i t. d.).

Listy z prowincji (od specjalnych korespondentów «Kraju»): z Wilna p. Ludgiewskiego, z pow. Wileńskiego p. Artoisa, z Kowna p. ...n...i, z gub. Mińskiej p. Al. Jelskiego, z Mohylowa podolsk. p. Fr. Ostrowskiego, z Kamienka pod. p. A. J. R., z nad Dniestru p. J. B...i, ze Smoleńska p. M. Cholewite, z Tyflisa p. Ks. Juliana Dobkiewicza. Z politycznego świata, p. Krajowca. Wiadomości polityczne. Kronika zagraniczna.

Z Tygodnia. List otwarty: p. Józefa Siemiradzkiego. Przegląd prasy ruskiej. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska (listy korespondentów «Kraju» i drobne wiadomości). Echa dziennikarskie. Rozmaitości. Prawo i sądy. Kurjer kocielny. Kurjer szkolny.

Ekonomista. Z chwili obecnej, p. B. K. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. F. Doniesienia. Ogłoszenia.

TANIE FIRANKI

Warszawa, Marszałkowska, 148, I-e piętro.

(W-109-8-1)

FABRYKA SKÓR I PASÓW DO MASZYN I. SOLECKIEGO

UL. WOLSKA № 47

(W-119-7-1)

W WARSZAWIE.

SŁAWUTA

(stacja dr. zel. brzesko-kijowskiej).

Klimatyczna stacja leśna i zakład kumysowy

D-RA L. PRZESMYCKIEGO.

Sezon od 10 (22) maja do 10 (22) września. Całkowite utrzymanie wraz z pomocą lekarską od rs. 63 miesięcznie. (W-102-6-1)

Lekarz zakładu dr. H. DOBRZYCKI z Warszawy, specjalista.

KAWIARNIA POLSKA

na ul. Michajłowskiej, w d. Klubu Szlacheck. № 2.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, że na nadchodzące Święta Wielkanocne przysposabiam w wielkim wyborze **Baby** różnego gatunku, jakoto: parzone, znane ze swej dobroci, tiulowe, szafranowe, waniljowe, migdałowe, chlebowe, orzechowe, cytrynowe i czekoladowe. W wielkim również wyborze mieć będę **Mazurki**, jakoto: polskie, migdałowe, marcepanowe, orzechowe, fisticjowe, cygańskie, paryzkie i królewskie, od kop. 50 do rs. 5. Niemniej **Placki** domowe, przekładane dobrymi smakami, **Baumkucheny** w różnych gatunkach. **Torty** i **Baranki** rozmaitej wielkości. Upraszam Szanowną Publiczność o robienie wcześniej obstalunków, abym była w możności wypełnienia ich starannie i akuratnie.

Z szacunkiem

M. RUSZCZYŃSKA.

(K-609-2-2)

Wobec podrabiania przez podrzędne fabryki papierosów w naszych

„DOBRYCH № 106” fabryki NOBLESSE

upraszamy Sz. Publiczność o zwracanie uwagi na firmę naszą:

Kalinowski i Przepiórkowski,

znajdującą się wewnątrz każdego pudełka i na № 106, umieszczony na wierzchu każdego pudełka, a zarazem karzenie wątpliwej opinii handlujących za podsuwanie fałszyfikatów.

(R-17)

Kalinowski i Przepiórkowski.

PLUGI 1-no, 2-u, 3-y, 4-ry i 10-skirowe.

ZGŁĘBIACZE, SPULCHNIACZE, OBSYPYWACZE i WYPIELACZE.

DRAPACZE, BRONY, WALCE, ZNACZNIKI, BROZDOWNIKI.

WYORYWACZE i KOPACZKI buraków i kartofli.

SIEWNIKI rzutowe i rzędowe, GRABIE i wszelkie inne PRAKTYCZNE, TRWAŁE I TANIE NARZĘDZIA I

MASZYN ROLNICZE poleca:

H. CEGIELSKI

Skład Maszyn, filja w Warszawie.

BRONY DO RADYKALNEGO WYNISZCZENIA MCHU i do równania łąk.

DOŁOWNIKI do robienia dołków do sadzenia kartofli.

POTRZĄSACZE SZTUCZNYCH NAWOZÓW i PRASY STOGOWE DO ZIELONEJ ŚWIEŻEJ PASZY,

jako nader korzystne, szczególnie zalecają się.

(W-100-4-1)

BIURO BANKOWE

„GAZETY LOSOWAŃ”

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 51.

Kupno i sprzedaż papierów publ., monet i banknotów. Przekazy na wszystkie miejscow. w kraju, Cesar. i zagranicą. Zalicz. na papiery publiczne z term. stałym i bez terminu. Rachunki przekaz. i lokacje term. Inkaso weksli w kraju i zagranicą. Bezplatne inform. ustne i piśm. we wszystkich sprawach pieniężnych. (R-577-21-3)

KSIĘGARNIA BR. RYMOWICZ.

Petersburg, Kazańska, 26.

poleca ostatnie nowości:

- Bellamy E. W roku 2000, powieść, k. 60.
 Boirac Emil. Zasady filozofji, przystępnie wyłożone na podstawie historycznej i opatrzone tematami rozpraw, rs. 4 k. 25.
 Cybulski Napoleon, dr., prof. Fizjologia człowieka. Część I, k. 75.
 Cz. W., ks. Praktyczny podręcznik gramatyki języka polskiego dla młodzieży szkolnej, k. 75.
 Dana J. D. Podręcznik geologii. Spolszczył Dr. J. Siemiradzki. Z 261 drzeworytami w tekście, rs. 1 k. 35.
 Desbeaux Emil. Tajemnice wiedzy, ozdobione licznymi ilustr. w tekście, zes. 1, 2, 3, 4, 5 k. 75. Prenumerata za całość (z 14—20 zeszyt.) wynosi rs. 2 kop. 10, z przesyłką pocztową rs. 2 k. 40.
 Didon W. O. Z. M. Jezus Chrystus, z 20 wyd. fr. przełożył biskup H. P. Kossowski, zes. I kop. 20. Prenumerata za całość (25 zeszyt.) rs. 4, z przesyłką rs. 5.
 Dygasinski Adolf. Pan Jędrzej Piszczalski, opowieść z niedawnych czasów. 2 tomy, rs. 1 k. 80.
 Encyklopedia ilustrowana medycyny i higieny popularnej, według d-ra Pawła Bonami opracowana przez Józefa Starkmana. Zes. 21 k. 30. Prenumerata za całość (z 30 zeszyt.) wynosi rs. 8, z przesyłką rs. 9.
 Encyklopedia humoru, zes. 40 k. 15. Prenumerata za całość rs. 7.
 Esteja. Kartki z życia kobiety. Powieść, rs. 2.
 Flügge Dr. C. Zasady higieny na użytek studentów, lekarzy praktycznych, urzędników lekarskich i administracyjnych, rs. 3 k. 50.
 Franke J. Poradnik dla maszynistów. Wydanie II, opr., rs. 1 k. 80.
 Guyau M. Wychowanie i dziedziczność. Studium socjologiczne w przekładzie J. K. Potockiego, rs. 1 k. 35.
 Heilpern M. Tajemnice przyrody. Wiadomości ogólne o świecie. Kurs, zawierający wskazówki do systematycznego wykładu nauk przyrodniczych. Wydanie, ozdobione 25 drzeworytami w tekście i jedną tablicą litografowaną—rs. 1 k. 50.
 Heine Henryk. Wybór pism. Tom II. Proza: Podróż do Harcu. Włochy, rs. 1 k. 50.
 Historia naturalna w obrazach. Zoologia w 250 kolorowanych obrazkach, z tekstem Adolfa Dygasinskiego. Wydanie wspaniałe, złożone z 25 chromolitografowanych tablic, rs. 3.
 Ingram Kellis John, dr. Historia ekonomji politycznej, rs. 1 k. 50.
 Iwanukow J. Ekonomia polityczna, jako nauka o procesie rozwoju zjawisk społecznych, rs. 2 k. 50.
 Jenike Ludwik. Stefan Czarniecki, urywek historyczny, rs. 1 k. 20.
 Junosza Klemens. Syzyf, obrazy z życia wiejskiego, k. 80.
 — Z zapadłych kątów, obrazy, rs. 1 k. 50.
 Kirchner W., dr. Mleczarstwo, objaśnione 120 drzeworytami w tekście, rs. 2.
 Kondratowicz Ludwik. Wybór poezyj. Nowe wydanie. Pięć tomów, rs. 5, w pięknej płóciennnej oprawie rs. 7.
 Konopnicka Marya. Moi znajomi, nowelle, rs. 1 k. 20.
 Kostrzewski Franciszek. Pamiętnik z 35 ilustracjami, rs. 1 k. 50.
 Kosiakiewicz Wincenty. Druty telegraficzne, rs. 1 k. 20.
 — Przy budowie kolei, powieść, rs. 1 k. 40.
 Kraushar Aleksander. Drobiazgi historyczne, rs. 1 k. 80.
 Królowie i książęta (Poczet królów i książąt polskich). Rysunki Jana Matejki, tekstem objaśniającym zaopatrzył Stanisław Smolka. Zeszyt I do X po rs. 1. Całość obejmuje 25 zeszytów.
 Lombroso E. Człowiek-zbrodniarz w stosunku do antropologii, jurysprudence i dyscypliny więziennej, tom I kop. 95.
 Łodyga Marjan. Zabójstwo Marji Wisnowskiej. (Dokładne sprawozdanie sądowe), kop. 35.
 Łubiński Józef, inżynier. Przemysł rolny. I. Technologia mechaniczna przemysłu wiejskiego. Tom I rs. 3 k. 50.
 Mignet M. Historia rewolucji francuskiej. 2 tomy, rs. 2.
 Natanson Ludwik, dr. med. Hygiena praktyczna zes. 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9 i 10 po k. 22¹/₂ za zeszyt. Z przesyłką po k. 30. Cena prenumer. (18 zeszyt.) wynosi rs. 8 k. 50, z przesyłką rs. 4.
 Nicolay Ferdynand. Dzieci złe wychowane, opracował Lubowski, rs. 1 k. 50.
 Orzeszkowa Eliza. Jędrza, powieść, rs. 1 k. 20.
 — Czciciel potęgi, powieść, rs. 1 k. 20.
 Perez B. Psychologia dziecka. I. Trzy pierwsze lata życia dziecka, rs. 1 k. 20.
 Pismo święte starego i nowego testamentu, ozdobione 230 ilustracjami Gustawa Doré. Zes. 41, k. 25. Prenumerata za całość (60 zeszyt.) rs. 15.
 Platz ks. dr. Człowiek, jego pochodzenie, rasy i dawność. Zes. 1, 2, 3 i 4 rs. 1. Prenumerata za całość (z 20 zeszyt.) rs. 5, z przesyłką rs. 6.
 Polska w obrazach, zawierająca: historyczne miasta polskie, kościoły, zamki, ruiny, bitwy, wizerunki królów, wodzów, bohaterów, bohatererek, wielkich pisarzy i myślicieli, arcydzieła sztuki polskiej i t. p. Jest do nabycia zes. I, II, III, IV po kop. 65 za zeszyt.
 Sienkiewicz Henryk. Pan Wołodyjowski, powieść historyczna. Wydanie 5. 3 tomy rs. 3.
 — Bez dogmatu. 3 tomy, rs. 5.
 Simara. Nowele, kop. 50.
 Wallace A. O cudach i nowoczesnym spirytyzmie, rs. 1 k. 35.
 Wernic Henryk. Praktyczny przewodnik wychowania, rs. 2 k. 40.
 Witkiewicz St. Na Przełęcz, wrażenia i obrazy z Tatry. ozdobione 135 rysunkami w tekście, na papierze welinowym, bez oprawy rs. 4, w ozdobnej oprawie rs. 5 kop. 50.
 — Sztuka i krytyka u nas. 1884—1890, rs. 2 k. 50.
 Wysocki Włodzimierz. Las, wydanie drugie, k. 30.
 — Oksana. Szkic sielankowy, k. 60.
 Żapolska Gabryela. Fantazje i drobnostki, rs. 1 k. 50.
 Żywicki K. R. Przed i po 1 października, k. 30.

Nowości francuskie:

- Carol Jean. L'honneur est sauf, rs. 1 k. 40.
 Chandplaix Marc de. Le Fond d'un Coeur, rs. 1 k. 40.
 Mairet Jeanne. Artiste, rs. 1 k. 40.
 Vaudere Jane. De la Mortelle Étreinte, rs. 1 k. 40.
 Zola Emile. L'argent, rs. 1 k. 40.

БАЛАНСЪ
ВИЛЕНСКАГО ЗЕМЕЛЬНОГО БАНКА

КЪ 1-му АПРѢЛЯ 1891 ГОДА.

АКТИВЪ.

Наличными деньгами въ кассѣ	686,518	59
На текущихъ счетахъ:		
а) въ Виленскомъ Отдѣл. Гос. Банка	132,722	70
б) въ Вил. Частн. Коммерч. Банкѣ	54,212	43
	186,935	13
Корреспонденты:		
а) по оплатѣ купоновъ и Тир. Лис.	485,750	75
б) усиленный тиражъ	858,901	25
в) Сберег.-Вспом. Касса служащихъ	—	—
	1,344,652	—
Ссуды долгосрочныя, выданныя 6% закл. лист.:		
а) на 54 ¹ / ₂ года	3,713,262	77
б) » 43 ¹ / ₂ »	26,263,181	04
в) » 27 ¹ / ₂ лѣтъ	3,417,572	43
г) » 18 ⁷ / ₁₂ »	1,981,633	76
	35,375,600	—
а) на 61 г. 8 м.	22,389,744	10
б) » 48 л. 8 м.	1,212,404	42
в) » 29 л. 9 м.	1,981,257	65
г) » 19 л. 11 м.	1,083,093	83
	26,666,500	—
	62,042,100	—
Ссуды краткосрочныя	1,833,900	—
Ссуды долгосрочныя, предназначенныя къ выдачѣ	748,600	—
Сверхсрочное погашеніе Закл. Лист.	533,600	—
Принадлежащія Банку цѣнныя бумаги ном. 4,224,300:		
Въ томъ числѣ: Гос. и Прав. гарант., хран. въ		
Вил. Отд. Гос. Банка (3,230,575)	4,191,158	35
Заклад. листы, принадл. Банку и Комиссион.	1,113,336	94
Заемщики:		
а) платежи на льготѣ	6,312	74
б) » разсроченные	45,953	61
в) » просроченные	1,174,665	08
	1,226,931	38
Расходы за счетъ заемщиковъ:		
а) Страховые	26,326	15
б) Разныя	12,949	78
	39,275	93
Учтенные купоны	3,059	50
Предварительный дивидендъ	36,670	35
Государ. 5% сборъ	10,773	35
Расходы Банка:		
а) по обзаведенію и устройству	6,386	93
б) » содержанию Банка	93,188	10
в) » офнкамъ	17,756	88
	117,331	91
Домъ для помѣщенія Банка	166,714	80
Причит. % по процентнымъ бумагамъ	—	—
БАЛАНСЪ	74,231,558	23

ПАССИВЪ.

Складочный капиталъ:	5,386,000	—
Запасный капиталъ:	1,157,116	98
	6,543,116	98
6% закладные листы, выпущ. въ обращеніе:		
а) на 54 ¹ / ₂ года	3,697,000	—
б) » 43 ¹ / ₂ »	26,369,400	—
в) » 27 ¹ / ₂ лѣтъ	3,147,900	—
г) » 18 ⁷ / ₁₂ »	2,161,300	—
	35,375,600	—
5% закладные листы выпущ. въ обраш.:		
а) на 61 г. 8 м.	22,430,700	—
б) » 48 л. 8 м.	1,176,900	—
в) » 29 л. 9 м.	1,984,200	—
г) » 19 л. 11 м.	1,074,700	—
	26,666,500	—
	62,042,100	—
Закладные листы, подлежащіе выпуску	748,600	—
Сверхсрочное погашеніе:		
а) Закладными листами	533,600	—
б) Наличными деньгами	346,443	67
	880,043	67
Корреспонденты	5,873	08
Закл. листы тираж. неперед. къ оплатѣ	550,900	—
Купоны закл. лист. подлежащіе опл.	233,829	50
Невыданный дивидендъ	169,132	45
Процентный фондъ 6% и 5% на оплату куп. на ср. 1 июля 1891	1,773,818	07
Погасительный фондъ 6% и 5% для Майскаго тиража . .	339,115	06
Заемщики будущихъ платежей	13,473	72
Переход. суммы: а) разныя	447,647	47
б) сум.предст. на офнку	33,779	32
	481,426	79
Фондъ запаснаго капитала, дивиденда, на покрытие расходовъ	303,882	58
Проценты по краткосрочнымъ ссудамъ	69,218	38
Пеней	21,431	17
Разныя	5,745	51
	400,277	64
Фондъ погашенія цѣнности дома для помѣщенія Банка . .	49,851	27
Счетъ чистой прибыли за 1890 г.	—	—
(R-25-1) БАЛАНСЪ	74,231,558	23

Примѣчаніе. Сверхъ показанныхъ по сему балансу оборотовъ, въ Кладовой Банка къ 1-му Апрѣля 1891 г. состоятъ на храненіи Акцій и Закл. листовъ на 5,462,295 р.

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocznie rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowincji, w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą: rocznie rs. 12, kwartalnie rs. 3, miesięcznie rs. 1. Ogłoszenia po kop. 15 od miejsca. Reklamy po 50 k. Cena pojedyn. k. 10 bez dod. powieść. kop. 15. Za dołącz. ogłoszeń i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. 1/4 kop. od 1 futa każdego egz. i koszt. przes. do Petersburga.

BIURO Administracji i Redakcji ul. Kazan-
ska № 26, m. 38. Redaktor lub jego za-
stępca przyjmuje interesantów w ponie-
działki, wtorki, piątki i soboty od 4—5
popołud. Adres dla listów i telegr.: «Pe-
tersburg «Kraj». Ogłoszenia przyjmują:
w Petersburgu — Administracja «Kraju»,
w Warszawie: Kantor «Kraju», ul. Czysta
№ 2. Zagranicą: agencje: we Lwowie, Kra-
kowie i Poznaniu w księgarniach.

Petersburg, d. 12 (24) kwietnia
1891 r.



NOWY ZWROT

W POLITYCE KOLEJOWEJ.

Petersburg, 10 kwietnia.

W Rosji, w większym może jeszcze stopniu niż gdzieindziej, opinia publiczna podobną jest do mody, powszechnie obowiązującej, niemal despotycznej w chwili swego panowania, lecz zmiennej, szybko przemijającej, chociaż, po upływie pewnego czasu, znowuż powracającej, niby jaka rzecz nowa.

Świeży tego przykład spotykamy we zwrocie niespodzianym, jaki się dziś objawia w stosunku prasy ruskiej do kwestji koncesyjnego sposobu budowania dróg żelaznych.

Przeważna większość sieci w państwie sposobowi temu byt swój zawdzięcza, a w pewnym historycznym okresie opinia publiczna uwielbiała prywatną inicjatywę w przedsiębiorstwach kolejowych, przyznając dawnemu ministrowi skarbu, ś. p. hrabiemu Reutern, wielką zasługę, iż rzeczoną inicjatywę wywołał i z pomocą tejże w przeciągu lat 12 stworzył sieć, długości około 20 tysięcy kilometrów, zamiat jakich 1½ tysiąca wiorst, które istniały poprzednio.

Koncesyjna gorączka, szybkie postępy budowy, zyski olbrzymie, jakie podówczas osiągnąć się dały na rzecz przedsiębiorców, inżynierów i ręcznie pracującej masy, były w owym czasie wielce rozgłosne, uchodziły za «ostatnie słowo» postępu ekonomicznego.

Nie potrzebujemy skreślać cech ujemnych, jakimi się przecież odznaczyły owoczesne budowy koncesyjne.

Nadszedł z kolei czas, kiedy opinia publiczna najzupełniej się co do tego sposobu budowy zniechęciła. System koncesyjny od 15—20 lat ostatnich bezwarunkowo został potępionym, mogło się wydawać, iż skazany bezapelacyjnie, nazawsze. Mówić o nowych koncesjach wydawało się równie «dziwko», jak np. o przywróceniu pańszczyzny.

Pokazuje się jednakże, iż koncesyjna budowa wcale nie była pogrzebaną nazawsze, jak się to mogło wydawać. Widzimy dzisiaj dwa organy prasy ruskiej, «Nowosti» i «Grażdanina», zapowiadających «nową erę» w dalszem kolejowem budownictwie i z całym przekonaniem występujących w obronie przysądzenia budowy nowych linii istniejącym większym kompanjom.

Nadto, mamy już przed sobą fakt, najwymowniej za takim kierunkiem

świadczący: budowa kolei od Riazania do Kazania dostała się Towarzystwu drogi moskiewsko-riazańskiej. Jest również mowa o puszczeniu drogi skarbowej tambowo-saratowskiej w dzierżawę Towarzystwu riaziańsko-kozłowskiemu. Występuje napowrót ogólna zasada, iż rząd nie powinien krępować przedsiębiorczości kolejowej prywatnej, owszem, odstąpić jej powinien budowę wszystkich linii, których sam nie będzie mógł przeprowadzić bezpośrednio.

Dlaczegożby nie mógł skarb budować dróg własnym swoim nakładem? Dzienniki ruskie taką na to dają odpowiedź: Postanowioną została budowa olbrzymiej kolei syberyjskiej, która prawdopodobnie pochłonie około 300 mil. rubli. Gdzieżby tam—powiadają—mógł jeszcze rząd brać na swe barki budowy kolejowe w Rosji europejskiej, w której tymczasem czuć się daje jaknajwybitniej potrzeba zbudowania niektórych linii głównych, oraz całej, nieobliczonej co do ilości wiorst, sieci dróg «podjazdowych», t. j. powiatowych odnóg, ułatwiających rolniczemu produktowi przystęp do sieci głównej, łączącej się z Europą.

Jestto niby przekonywające, skoro tak każe nowy zwrot opinii, czyli raczej mody w zapatrywaniach. Wszelakoż, jeżeli koleje nowe mają się urzeczywistnić nie inaczej, jak za poręką państwową procentów od kapitału, na budowę użytego, a jednocześnie z przeprowadzeniem przez ministerstwo skarbu realizacji obligów prywatnych kompanij, to trudno dostrzedz, w czemby tu narzucać się mogła z konieczności prywatna kolejowa impreza?

Nowemi linjami, przeznaczonemi do zbudowania jaknajrychlej, są: Riazan-Kazań, przystań Pokrowska (blisko Saratowa na Wołdze) do Uralska, od stacji Razkazowo, drogi kozłowo-saratowskiej—do m. Kamyszyna, następnie od Kurska do Woroneża.

Wszystko to są drogi na dalekim Wschodzie. Ważną jest mimo to przyjęta zasada, która zastosowaną być może również do kolei, więcej zbliżonych do Europy.

Wyznajemy otwarcie, iż po dokonaniem na Zachodzie europejskim i w Ameryce północnej doświadczeniu z prywatną, koncesyjną budową kolei żelaznych, nie byłibyśmy w stanie przemawiać za przywróceniem w państwie ruskim systemu koncesyjnego, według którego budowa odbywała się sumptem ¾ kapitału przez rząd dostarczonego, a z zyskami dla przedsiębiorców na całym nakładowym kapitale budowlanym. Podziwiamy modę i zwroty jej niespodziane, ale się jej przypatrujemy zdaleka, z punktu widzenia, ustalonego przez doświadczenie poprzednie.

Chętnie natomiast byłibyśmy przyznali, iż stała eksploatacja dróg żelaz-

nych, z natury swej całej, więcej odpowiada warunkom prywatnej przedsiębiorczości i rzutkości handlowej, jakiej nigdy skarbowe zarządy dorównać nie będą mogły.

Czy zatem należy dążyć ku temu, ażeby eksploatacja prywatnych dróg ześrodkowywała się w nielicznych wielkich kompanjach? We Francji jest ich sześć, które trzymają najzyskowniejsze linje, a różne są zdania o ich działalności. Jedni im przyznają, iż, łącząc linje korzystne z deficytowemi, umożliwiają przeprowadzenie sieci do głuchych kraju zakątków. Inni znów wyrzucają wielkim kompanjom wszystkie wady zarządu biurokratycznego, bez uwzględnienia potrzeb miejscowych.

Bądź co bądź, kwestja «wielkich kompanij» wydaje się nam niekoniecznie połączoną z owym zagadnieniem ogólniejszem,—w jaki sposób nowe koleje w Cesarstwie mają być zbudowane. Niech drogi budują kompanje większe lub mniejsze, w każdym razie dział się to będzie—z konieczności rzeczy—z gwarancją rządu i z realizacją potrzebnych funduszy. A zatem, rzecz prosta, że w tej lub owej formie jest tu sam rząd przedsiębiorcą.

Co innego z eksploatacją. Pomimo ścieśnienia jej zakresu przez nowe przepisy co do taryf i t. d., jeszcze ona pozostaje siłą życiową, której ujęcie w ręce biurokratyczne mogłoby tylko ją zgnieść, nigdy naprawić.

Naszem tedy zdaniem — niech rząd drogi buduje, lecz niech gospodarka kolejowa pozostaje przy specjalistach prywatnych, którzy lepiej potrzeby handlowe uwzględnić potrafią.

L.

U AUTORA „LIRENKI“.

Florencja, 4 kwietnia.

Droga z Genui do Wiednia nie prowadzi przez Florencję, ale zboczyłem umyślnie do tego uroczego muzeum siedliska, ażeby poznać i złożyć hołd czci Teofilowi Lenartowiczowi.

Na via Montebello, zamkniętej z dwóch stron placami, na których piętrzą się pomniki dwóch bohaterów niepodległości włoskiej: Garibaldi i Manina, stoi wązki, trzypiętrowy dom, oznaczony N-rem 24. Ponieważ drzwi wchodowe były zamknięte i nie mogłem odgadnąć, który z czterech wystających obok dzwonek zaprowadzi mnie do celu—wstąpiłem obok do sklepiku ze starym żelaztłem i zapytałem o Lenartowicza. «Non conesco» brzmiała odpowiedź, ale po chwili namysłu pan sklepikarz dodał: «Jeżeli panu chodzi o sławnego, starego polaka, signor Teophilo? Mieszka on na trzecim piętrze i w ten oto dzwonek trzeba zadzwonić».

Czytelnik, któremu dźwięczą w pamięci uroczyste i słodkie strofy «Lirenki», «Za-

chwyconej» i innych arcytworów liryki polskiej, zrozumie, z jakim wzruszeniem, z jakim biciem serca szedłem, a raczej biegłem po wązkich schodach, prowadzących do pustelniczego ustronia poety i rzeźbiarza.

Kto, słysząc o 70 latach Lenartowicza, wyobraża go sobie, jako zgrzybiałego starca, nawpół zdzienniałego, o osłabionej pamięci i przytępionym słuchu, jakże wielkiego i zarazem jak miłego dozna zawodu! Stał przedemną rzeźki starszek, niewielkiego wzrostu, ale trzymający się prosto i wyniosłe, z białym sumiastym wąsem, w czerwonej fezce na głowie, o twarzy czerstwej i łagodnej i miłym uśmiechu. Pomimo, że od lat dwudziestu dokucza mu bolesna choroba, nieznac najmniejszego śladu umysłowego zmęczenia, głos jego brzmi miękko, ale równo i dźwięcznie, okularów używa tylko przy czytaniu, mówi z wielką żywością, wyraża się wytwornie, interesuje go wszystko i swojskie i obce, i może śmiało powiedzieć o sobie, że «nic ludzkiego nie jest mu obcem».

Lenartowicz doszedł do tej pogody ducha, do tej syntezy życiowej, wolnej od wszelkiej przesady i wszelkiego sekciarstwa, przy której patrzy się na rzeczy ludzkie z pewnej wysokości, ze szczytu tej filozofii, która, rozumiejąc spraw ludzkich zawilść, umie i chce wszystko przebaczać...

A przytem co za wzruszająca skromność i prostota! 70-letni starzec, ulubiony poeta, mówi i pisać zwykł do dwa razy młodszych od siebie: «najczcigodniejszy panie», i te, pełne głębokiej pokory słowa brzmią w jego ustach szczerze i naturalnie. Kiedy wtrąca w rozmowie «takiej małości, jak ja, nie godzi się może o drugich sądzić...», to czuć, że mówi to nie stary dworak, pragnący aby mu natychmiast zaprzeczono, ale chrześcijanin, który wierzy w tę swoją małość i znikomość. Ten rys charakterystyczny w obejściu Lenartowicza ma urok niewysłowny.

Pokój, a raczej pokoik, który zajmuje stary pieśniarz, jest prawie ubogi, ale schludny i pełen tego powabu, jaki zawsze wywiera mieszkanie myśliciela i artysty. W głębi stoi łóżko żelazne o wy-

sokich poręczach, pokryte jakąś starą wschodnią makatą, obok—komoda, na niej różne pamiątki, dalej półki z paruset książkami, których poczerńiałe i podarte grzbiety wymownie świadczą, że to nie Maupassantowie, Richepiny banalnych myśli, ale starzy przyjaciele ducha poety, tworzą ten zbiór; dalej znów stolik do pisania, na którym stoi świeżo ukończony posążek Mickiewicza w charakterystycznym płaszczu, z ręką na piersiach, o obliczu myślącym i pociągającym, i leży kilka medaljonów, na ścianie kilkanaście obrazków przeważnie starej szkoły lub z polskich tematów; wreszcie, kanapka, drugi stolik, przy którym siedzimy i rozmawiamy. Oto i wszystko.

A rozmawiamy długo i żywo. Ponieważ czasu niewiele i nieprędko zdarzy się sposobność ponownego spotkania, więc potrącamy o wszystkie sprawy krajowe: o literaturę, poezję i sztukę, przeskakując z przedmiotu na przedmiot.

Wyznaję, że w trakcie tej rozmowy doznałem drugiego z rzędu, ale bynajmniej nie gorzkiego, zawodu. Konterfekt polityczny Lenartowicza zarysowywał mi się zawsze jako polityka, bujającego w obłokach i nie dotykającego stopą spraw ziemskich. Szedłem z myślą, że spotkam się ze wzniosłym, ale niepoprawnym idealistą, którego królestwo myśli nie jest z tego świata, a tymczasem znalazłem się wobec człowieka myślącego, bardzo wrażliwego na wszystkie metamorfozy, które czas w programach społecznych wyłabia, i doskonale rozumiejącego stanowiska inne. Kiedym się otwarcie do tego rozczarowania przyznał, sędziwy poeta odparł z młodzieńczą żywością:

— Wiem, że takie o mnie w kraju macie przekonanie, ale się mylicie. Od 42 lat nie byłem w Królestwie, od 25 w Poznańskim, gdzie mnie dyktować wam wzory postępowania? Mam ja moje ideały, od których nie odstępam i z którymi zejść do grobu, ale mam też wyrozumienie dla każdej innej, byle pożytecznej roboty...

— A jednakże u nas, w pewnych sferach, sądzą, że czcigodne imię pańskie służy jako hasło i puklerz dla szowinistów naszych?...

ducha. W drugim obozie zamykają się głównie o opryszkowstwo owo napadnięci i, broniąc własnego honoru, nader bezwzględnie następują na honor rzekomych ofiar swoich. «Niedołęga byłeś i klapieś», mówią mu poprostu, a od tej mowy ich odzywa się antyczne echo, aby gdzieś po przepaściach i zmierzchach wołać: «*Vae victis*», co jeden z moich przyjaciół, teższy filozof niżeli lingwista tłómaczy: «Tu Niemców chowają».

Tak jest, «tu chowają», i to jest rzecz najgłówniejsza. Najgłówniejszem bowiem jest to, że złe istnieje: że pisma, które rodzą się w poczuciu jakiejś potrzeby społecznej, z potrzebą tą nie mogą, czy też nie umieją się zetknąć, tak że jedno idzie do lasa, a drugie do Sasa, póki i pismo nie padnie, i niezaspokojona potrzeba nie zostawi osadu goryczy na dnie naszego życia. Ponieważ jednak ani jedna, ani druga forma tego zła nie została stanowczo przekonana o wyłączne spowodowanie śmierci tego lub owego pisma, ponieważ nie zostało jeszcze dowiedzionem, czy pisma przestają istnieć u nas skutkiem obojętności ogółu, czy też skutkiem własnej niezdolności do życia, rozpatrzmy przeto oba te zjawiska tak, jak się one przed-

— To najniesłuszniej. Nie lubię demonstracji, strasznie boję się krzyków. Pamiętasz pan słowa Szekspira: «ten mało mówi, komu męką mowa»? Nie z krzykiem, ale z myślą naprzód iść trzeba.

— Młodzież nasza nie zawsze tak myśli...

— To też ja młodzieży dzisiejszej nie rozumiem. Wieje od niej chłód, który nie idzie w parze z młodością. Zresztą i drogokazy starszych nie zawsze do dobrego ją prowadzą. Dowodem niefortunna broszura «O obronie czynnej» i płonna a szkodliwa agitacja na korzyść t. zw. «skarbu narodowego»...

Rozmowa przeszła na grunt bardzo bolesny, więc musiała się urwać i popłynąć innem łóżykiem.

— Czy wiele pism otrzymuje sz. pan we Florencji?

— Kilka, i te mi wystarczają. Pismo wasze czytam najregularniej z całym uznaniem dla waszej pocziwej roboty. Mogę się z tem i owem niezgodzić, ale was rozumiem. Jestem potroszę prawnikiem, znam filozofję prawa i podziwiam tę logiczną i prawną ścisłość, z jaką umiecie bronić spraw społecznych, co jest głównem waszem zadaniem i najważniejszą zasługą.

— Niestety, sz. panie, z całą otwartością wyznać muszę, że «Kraj» do zasługi takiej przyznać się nie może. Przed kim mamy bronić spraw publicznych? Pisma ruskie, z wyjątkiem jednego czy dwóch, współpracowników, znających nasz język, nie posiadają go, więc «Kraj» na sądy ich wpływać nie może. Zadanie nasze jest daleko skromniejsze: staramy się wyrażać i rozwijać samowiedzę społeczną, informować dokładnie i możliwie wyczerpująco o sprawach publicznych i o wszelkich oznakach życia, gdziekolwiek i w jakichkolwiek formach się ono przejawia. Zapoznajemy również czytelników polskich z działalnością państwa i wewnętrznym życiem Rosji...

— Niech i tak będzie, jestto naturalnie zadanie czysto dydaktyczne, ale również pożyteczne. A *propos*, czy znasz pan Kościelskiego i ks. Stablewskiego? Byli tu u mnie we Florencji, i kilka dni przepędziliśmy na bardzo miłych i poważnych gawędach. Zapewniali mnie, że się w Pru-

stawiają umysłowi bezstronnemu, oczywiście, o ile umysł ludzki bezstronnym być może.

Przedewszystkiem zaznaczyć tu wypada stanowisko obu przeciwnych sobie obozów. Kto utrzymuje na zimno i na gorąco, że obojętność ogółu zabiła dane pismo?—wydawca, redaktor i współpracownicy. Kto utrzymuje, że pismo samo nosiło w sobie zaród śmierci?—czytelnicy.

Obie te opinie są słuszne. Tylko, że słuszność tę, którą każdy z nich mniema mieć całkowitą, mają po połowie. Czy tam któremu przypada cał mniej, czy cał więcej, z tego ciągnionego w dwie strony płaszcza, o to się spierać nie będę. Istotnie, kto choć raz dotknął się bliżej tych rzeczy, kto wie, ile kosztów, trudów, zabiegów pociąga za sobą pismo ze strony samego wydawcy, ile pracy, ile przykrości, ile mitręgi daremnej, ile czasu pochłania ono ze strony redakcji; ilu ambicji, nadziei i najszlachetniejszych porывów jest ujściem ze strony piszących dla niego literatów, ten łatwo pojmie, że suma wartości samego pisma jest dla tych trzech kategorii ogromna, że obliczać ją muszą miarą nie tylko kieszeni, co wcale nie jest fraszka, ale także kosztem mózgów i własnego ży-

ODCINEK „KRAJU”.

LUŻNE KARTKI.

[Podzwonne «Życiu». Tradycje wielkanocne].

mk. W ciągu ostatnich dziewięciu miesięcy, od lipca do kwietnia, przestały wychodzić w Warszawie dwa tygodniki literackie, nierównej doniosłości, nierównych zasług i nierównego wieku: «Kłosy» i «Życie». Co wszakże było równem w ich doli, to to, że przyczynę śmierci tak w pierwszym, jak w drugim wypadku składają jedni na obojętność ogółu, a drudzy na niedostatki pism samych. W pierwszym zwłaszcza obozie występują oskarżyciele bardzo surowo i bardzo stanowczo; a w tem *visum repertum* jakie nam podają owa obojętność ogółu, zabijająca jedno po drugim dwa pisma, wygląda na jakiegoś złośliwego opryska, który, stojąc zaczajony za pierwszym lepszym krzakiem, uderza pałką w głowę Bogu ducha winne pismo, które też pada i wyziewa

—sach gotuje na zmiany. Niebardo ja temu wierze, bo Niemcowi z gardla trudno cos wydrzeć, ale skoro wierza, niech robia, i niech Bóg błogosławi ich pracy. To bardzo dzielni ludzie.

— Czy w obecnej chwili niema nikogo z wybitniejszych Polaków we Florencji?

— Jest Klaczko, ale chory, właśnie odebrałem od niego kartkę z tą smutną wiadomością. To mój stary i wypróbowany przyjaciel. Szkoda, że z powodu choroby nie możemy pójść do niego. Wkrótce spodziewam się także Augusta Cieszkowskiego...

Po tych interpelacjach osobistych przeszliśmy do kwestyj ogólniejszych, które Lenartowicza nader żywo interesują. Mówiliśmy dużo i o antysemityzmie, i o kwestji socjalnej i potraciliśmy z kolei rzeczy o literaturę.

— Patrząc zdaleka — zawołał z zapamiętaniem czcigodny starszek — na te wykwiatające na niwie naszej talenty, aż serce rośnie. Sienkiewicz! toż to, panie, prawie więcej niż Mickiewicz... Dziwisz się pan temu porównaniu? A jednak, odtrącając na bok kwestję formy wierszowanej — «Potop» wart «Pana Tadeusza». Nie znam większego arcydzieła w naszej literaturze.

— Czy sz. pan czytał «Bez dogmatu»?

Lenartowicz machnął niechętnie ręką.

— Nie mówmy równocześnie o tych dwóch utworach. «Bez dogmatu» po pierwszym tomie odłożyłem na bok. Nie można tak grać na nerwach i uderzać bezustannie o jeden i ten sam klawisz duszy ludzkiej...

— A z innych pisarzy?

— Najwięcej cenię Konopnicką. Oto talent! Oto artystka! Może ona i naśladuje, ale naśladuje wielkich mistrzów polskiego słowa, i jak nikt u nas, umie grać na instrumencie języka. Zna wszystkie tajemnice jego piękności, a w odgadnięciu duszy i w odtworzeniu gwary ludowej jest nieporównana. Po tych dwóch najwyżej postawiłbym Prusę. Ma on dowcip szczery, rodzimy, oryginalny, umie każdą kwestję wziąć za rogi i spojrzeć jej prosto w oczy. Jego «Kroniki tygodniowe» w «Kurjerze Codziennym» w kącie zapędziły Wilkońskiego, Johnna of Dycalpa i innych.

Zapytałem Lenartowicza, co sam on teraz pisze?

— ...cia, czego także, mam nadzieję, nikt do fraszek nie zaliczy. Nie dziw też, że tacy twórcy ciała i duszy pisma, tacy ojcowie jego, wzorem wszystkich ojców, pragną dla dziecięcia swojego kariery i że, kiedy je ta kariera ominie, z goryczą mówią o obojętności ogółu i stawiają ogół ten w stanie oskarżenia.

W takich warunkach pewną nawet przesadę rozumieć jest łatwo. Jakoż, znajdując się zawsze przy podobnych okazjach ktoś, co się zagalopuje aż tam, gdzie się ta przesada nadobrze zaczyna. Nie inaczej się stało tym razem także: Autor «Dzienniczka» w «Kurjerze Codziennym» zupełnie poważnie oskarża nieszczęsnego ogół o to, że «dobrego» i «potrzebnego mu pisma czytać nie chciał».

— Czy autor «Dzienniczka» żartuje sobie, czy też mówi to ot tak, przeżuując gorycze własnych swoich wspomnień — tego nie wiem. Ale to wiem, że ogół, jakkolwiek sfera potrzeb jego jest nieco inną, a także nieco szerszą, niż sfera potrzeb jednostki, — w tem przecież z jednostką się równa, że nie może «nie chcieć» tego, co mu jest istotnie potrzebne. Na lichaby mi się zdało «nie chcieć» chleba, soli, opału, obuwia i innych potrzebnych mi

— A nie myśl pan, że próżnuje. Patrz! (tu pokazał z pewną dumą pełną tekę rękopisów). Skończyłem dwie większe rzeczy: «Sokrates» i «Popielowe myszy». Nie lękaj się tych archaicznych tytułów, nie tak to obce naszym czasom, jak się z pozoru wydaje. Na dowód przeczytam panu parę ustępów.

I zaczął czytać z żywą gestykulacją bez deklamacji — ale z wielką wyrazistością i wdziękiem. Prosiłem go, żeby niektóre ustępy przysłał «Krajowi», co też uprzejmie obiecał.

Nie mogę pominąć jednego szczegółu: w ciągu naszej rozmowy, ktoś zapukał. «To nic — rzekł, wziął ze stołu jeden z leżących i widocznie na ten cel przygotowanych miedziaków i, otworzywszy drzwi, wręczył go proszącemu. Nie pytałem, ale jestem przekonany, że mimo skromnej pensyjki, nikt z biednych od jego progu bez wsparcia nie odejdzie, i że to pukanie odbywa się periodycznie. Przypomniało mi to opowiadania o Kościuszcze i o jego białym koniu, który stawał w Solhurnie przed każdym spotkaniem z przeciwnikiem...

Po parogodzinnej pogawędce pożegnałem czcigodnego starca, życząc mu zachowania jeszcze przez długie lata tej zdumiewającej energii ducha, która go odznacza. Pożegnał mnie błogosławieństwem i serdecznym pozdrowieniem dla Włodz. Spasowicza, o którego odwiedzinach we Florencji wyrażał się z gorącą wdzięcznością.

Elmo.

NA OBCEJ ZIEMI.

V.

Upadający wśród cierniowej drogi,
Tęsknoty pełni, jak sieroty owe,
Na obcej ziemi krwawili my nogi,
Na obcej ziemi składali my głowy.
Dziw, że nam piersi nie zgryzły rozpacze,
Że nas ustrzegło miłosierdzie Boże,
Nimeśmy przyszli, bezdomni tułacze,
Nad to ogromne, nad to sine morze...

Jako te owce na rzeź wyznaczone,
Jako tych jagniąt żałośliwe stado,
Tak nas pędzili na okręty one,
Tak na zagubę wiedli nas gromada.

istotnie rzeczy. Mogę się zżymać, ale kupić muszę. Gdybym nie kupił, sam cierpiałbym na tem; ale o dobrowolnych męczennikach nie słyhać za dni naszych jakoś. I jest to tak dalece prawdą, że choćby chleb był z zakalcem, sól nie trzymała dobrej wagi, a buty miały lichą podszewę, jeżeli tylko nie znajdę możliwości dostarczenia sobie lepszych — będę niezadowolnie wyrzekał, ale kupię takie, jakie są, i zapłacę za nie dobrym groszem moim. O rzeczy więc istotnie potrzebne nigdy kłopotu niema. Czy lepsze, czy pośledniejsze, znajdują one zawsze nabywców i konsumentów swoich. Ale czytelnictwo pism, ale i pisma same do takich rzeczy u nas nie należą. Można ten fakt zaznaczyć jako niewesoły, zapewne; ale niemniej trzeba się z nim liczyć, gdyż fakty, jak wiadomo, mają twarde kości.

Tysiące średnio zamożnych, i nawet średnio wykształconych ludzi nie prenumerują u nas żadnego pisma. I nie można powiedzieć, żeby to byli warjaci, na własne potrzeby obojętni, wcale nie: każdy z nich nosi mniej więcej całe buty, i mniej więcej czystą koszulę na grzbiecie. Każdy też mniej więcej potrzebuje dziennie tyle a tyle uncji chleba i soli.

I szły dziecińcy, szły niewiasty ciche,
Wlokły się starce, jak gołębie, siwe,
Aż runęliśmy na posłania liche,
Bezduszni tacy, jako trupy żywe...

I zgasło słońce... I noc czarna była,
Pierwsza na wodzie niezmierzonej okiem,
Wiatr gnał chmurzyska po niebie wysokiem
I o brzeg blając, fala, jak pies, wyla.
Jako łupina kołysał się statek,
Bryzgały pianą wściekłych wód otchłanie.
I wszczął się lament — i skargi — i lkanie,
I jęki dzieci — i krwawy płacz matek...

I poznaliśmy w owej strasznej chwili,
Na fal odmęty rzuceni bezmierne,
Że Bóg nas karze, jak syny niewierne,
Że wobec Boga myśmy zawinili.
I biegły z oczu lzy żalu srebrzyste
Nad dolą naszą i nad naszą winą,
I wołaliśmy, jak ci, którzy giną:
«Ratuj, Panienko! Ratuj nas, o, Chryste!»...

Burzliwe fale noc szumiały całą
I przez noc całą słyhać było lkania,
Aż zmrok rozpędził pierwszy blask świtania,
Aż po nad morzem krwawe słońce wstało.
Na szczycie statku ranny wiatr rozwinął
Chorągiew, dymem buchnęły kominy,
I jał pruć okręt łono głębi sinej,
I, jak zwierz, ryknął — i drgnął — i popłynął...

Popłynął okręt... Brzegi nikły w dali,
Majaczące w powietrznym przezroczu,
I zwolna, zwolna schodziły nam z oczu,
Jakby się w szumnej zapadały fali.
I była cisza... I w mgliste przestworza
Uciekał okręt, jak ten lotny sokół...
I znikły brzegi... I nie już naokół
Nie widzieliśmy, prócz nieba i morza...

VI.

Było tej podróży
Okropnej tydzień — i miesiąc, i dłużej,
I codzień z morskich fal wschodziła zorza,
I codzień gasła w głębokościach morza,
Codzień nas fala budziła szumiąca,
I nam się zdało, że tak już bez końca
Będzie trwać podróż, że przez długie wieki
Ku owej ziemi płyniemy dalekiej
I nie dopłyniemy... I zaczarowani
Będziemy błądzić na tych wód otchłani...

Gdy srebrne gwiazdy świeciły na niebie,
Myśmy patrzyli, smętni, po za siebie,

Co to znaczy? Znaczy to, że ludzie ci, zaspakajając swoje istotne potrzeby, nie uczuwają konieczności urównorzędzenia z potrzebami temi prenumeraty i czytania takich to a takich pism; rzecz łatwa do sprawdzenia w budżetach większości naszych małych wiosek i folwarków, tak dzierzawą chodzących, jak i zarządzanych przez właścicieli swoich.

Mogą socjologowie i wydawcy uważać to za zjawisko bardzo ujemne; ja sam wołałbym, żeby inaczej być mogło. Ale cóż! O istocie naszych potrzeb nikt sądzić nie może, tylko my sami; i choćby Paweł pękł, dowodząc mi, że potrzebuje nowego garnituru, ja, który chcę się, albo muszę obejść starym, dowodzeń jego nigdy za niezbite i obowiązujące mnie uważać nie będę. Przesadzano u nas niejednokrotnie miarę stosunku potrzeby pisma między wydawcą a czytelnikami. Wierzone, albo przynajmniej udawano wiarę w to, że pismo równie, a nawet bardziej potrzebne jest czytelnikom, jak wydawcy. Tkwi w tem duża pomyłka, albo też duża naiwność, prowadząca z konieczności do większych lub mniejszych strat i rozczarowań. Kto z nas — a znaliśmy te pisma wszyscy, — kto z nas może zupełnie poważnie twier-

I krwawe serca drgały nam tęsknotą
Za łak zielenią, za tą niwą złotą,
Za niską chatą o słomianej strzemiesie,
Za tą piosenką, co ją wicher niesie,
I za lasami, co jak starce drzemią,
I za tą całą, za daleką ziemią...

Na tej szerokiej, na tej morskiej toni
Ze łzami w oczach myśleli my o niej,
I pierś nam rwały smutki codzien krwawsze,
Żeśmy odeszli z tamtąd... i nazawsze...
Ze od stron naszych obcej ziemi szmaty
I niezgłębione morze nas rozdziela,
I że nas wróci do rodzinnej chaty
Chyba już tylko łaska Zbawiciela...

Czułem, że bliska pokuta za winy,
Ze będą sądu straszliwe godziny,
Ze z jasnych niebios krwawy grom wyleci,
Jak gniew, jak pomsta za niewinne dzieci;
Ze przyjdzie wkrótce ciężka kara Boża
Na mnie, com wywiódł na dalekie morza
Dziatwę i oddał łzom i poniewierce.
I przyszła... Nawskroś przebiła mi serce...

Najstarsze dziecko, chłopiec siedmiolatek
Począł mi żółknąć, jak ten chory kwiatek,
Oczki miał chmurne, liczka codzien bledsze,
Snadź go urzekło odmienne powietrze,
Snadź było dziecku do życia potrzeba
Swojego słonka i swojego nieba;
Bo jak ta dzika pionka przeszczepiona
Na obcą ziemię wędnie i usycha,
Tak właśnie wędla ta ptaszyna cicha
I tak mi gasła... Wiedziałem, że skona...

I skonał... Ustka zamknęły się małe,
Jako różyczek pożółkłe kielichy,
I tak wyglądał ten mój chłopak cichy,
Jak po kościołach aniołeczki białe.
I skonał... Dzisiaj trupek śpi dziecięcy
Na dnie piaszczystem dalekiej topieli,
Obcy go ludzie z kolan matki wzięli,
Obcy go wzięli... by nie oddać więcej...

I nie dzwoniły mu kościelne dzwony,
I spać nie poszedł w ziemi poświęconej,
Ale w żaglowe płótno owinięty,
Runął mój chłopak na morskie odmęty;
I rozhukana fala go ukryła,
I Bóg wie jeden, gdzie jego mogiła,
I Bóg wie jeden, gdzie ta fala śmiała,
Co bezlitośnie dziecko nam zabrała...

Or—Ot.

(D. C. W.)

dzie, że solą i chlebem naszym były «Kłasy» albo «Życie».

Nowszą i wyłączniejszą ideę przynosił «Swit», a jednak okazało się, że i on, z konieczną połowicznością swoją, której nadany mu przez wydawcę charakter konkurencyjnego pisma uniknąć nie dozwalał, i on okazał się niepotrzebnym. Mówię to może z żalem, ale bez goryczy; owszem z zupełnem uznaniem logicznej konieczności powyższego faktu. Wogóle sąd o potrzebie jakiegoś pisma, albo o jego niepotrzebie, nie do nas należy. Sam bieg wypadków mocen tu jest ferować wyroki. Potrzebnem jest pismo, które istnieje i istnieć może; niepotrzebnem to, które upada. Ta osławiona obojętność ogółu schodzi się tu ściśle na pół drogi z nieumiejętnością, albo niemożnością wpadnięcia w karby życia—samegoż pisma. Właściwie niema tutaj winowajcy; są tylko przyczyny i skutki, z których obserwacji czerpać nadal można pewien zasób światła, ale nad którymi szaty rozdzierać—byłoby wprost dzieciństwem.

Pokazują nam, jako przykład, inne społeczeństwa i mówią: «patrzcie! patrzcie tylko, jak tam się pisma mnożą, jak są

POWRÓT DZIEDZICA.

OBRAZEK.

Napisał „Scarabejus“.

(Dokończenie).

Pokoje, przez które przechodziłem, zmieniły się, jak zresztą wszystko. Dostrzeżone zmiany, były mi jednak szczególnie nieprzyjemne. Była tu prostota, ale jakaś prostota afiszująca się i nieledwie dydaktyczna. Mimowoli nabierałem niechęci do pani tego, niegdyś mego, rodzinnego domu.

Niechęć wszakże stopniała, gdy zobaczyłem córkę mego dzierżawcy. Na moje spotkanie podniosła się od stołu szczupła dziewczyna średniego wzrostu, ubrana skromnie, ale bez szablonowego białego fartucha i bez pęka kluczków u pasa.

Nie była ładną. Ciemna płeć i nieregularne rysy nie przypominały ani trochę typu hożej podolanki, a raczej miejskie dziewczę z ubogiej rodziny. Tylko oczy ciemne, strzeliste, głębokie, czasem rozmodlone, a czasem palące kazały pamiętać, że to dziecko kresowe, dziecko stepów i pól, a nie bruków i poddaszy.

— Przedstawiam ci, Maryniu, naszego gościa, który, właściwie mówiąc, jest naszym gospodarzem—rzekł mój p. dzierżawca, odzyskując przy obiedzie staropolskie gościnne maniere, z którymi tak mu było do twarzy.

Marynia, nad moje spodziewanie, zdawała się nieco zazenowaną. Była nawet chwila, w której myślałem, że zacznie mnie przeproszać za «skromny obiad», mnie, jako nibyto przyzwyczajonego do miejskich potraw. Ale nie. Banalność ta jakoś nie przesunęła się przez usta mojej młodej gospodyni, która mi się z każdą minutą zdawała sympatyczniejszą. Przy obiedzie rozmawiali ze sobą najwięcej ojciec i córka, i to w sposób urywany. Widocznie rozumieli się od pół słowa i kochali się bardzo. Uważałem tylko, że ku końcowi niedługiego zresztą obiadu mimowoli poprzybierali uroczyste miny, jakby przygotowując się do walnej rozprawy o interesach i o zasadach. W gruncie rzeczy tych uroczystych rozmów z obmysło-

czytane, jakie fortuny przynoszą, jak je ogół popiera!

Ale przykłady nie zawsze posiadają tę dobrą stronę, że naśladować je można, a ci, którzy mniemają zawstydić nas nimi, tracą z oczu wzgląd poważny bardzo, a mianowicie, że każdy stan, jaki się gdziekolwiek w tej lub w innej kwestji wytworzył, jest skutkiem całego szeregu przyczyn, które tam działały, a których nam brakło.

W szeroko rozwiniętych społeczeństwach naczelną zadanie każdego pisma—wpadnięcie w karby życia—o wiele jest łatwiejszem. Im bowiem kultura jest starszą i wszechstronniejszą, tembardziej owe karby na powierzchni gładkiej życia zagęszczają, tem silniej różniczkują potrzeby umysłowe i tem równiej je zeszczębłowują, tak że każde pismo znajduje tam odpowiednią sobie grupę czytelników, na której się oprze i której dogodzi. Ale u nas inaczej. U nas ciężar utrzymania wszystkich niemal istniejących pism, za wyjątkiem nielicznych specjalnych, spada na dwie tylko grupy czytelników: na inteligencję miejską, która w znacznej mierze zaspakaja swoje potrzeby pod tym względem w klubach i cukierniach, oraz

nemi argumentami nie lubię, ale na ten raz byłem nieco ciekawy.

Jakoż oczekiwania nie zawiodły. Pokój, doktorego przeszliśmy «na kawę» (t. j. kawę tylko ja jeden piłem), mógł na uparty nosić nazwę saloniku. Zgromadzone tu nasze stare meble bez rażących zdydlów drewnianych, propagujących prostotę w innych pokojach. Na stole widziałem kilka książek jednakowo, załobnie oprawnych i o podobnej treści. Były to «Nad Niemnem», «Dewajtis», «Szary Proch» i t. p. Wogóle podobizna panny Rodziewiczówny wyłaziła do mnie ze wszystkich kątów. Widocznie krzykliwy nieco duch tej autorki panował tu niepodzielnie.

— Oferty pańskiej—odezwała się panna Marynia, po naradzie z ojcem—przyjąć nie możemy, dla powodów tak materialnej, jak i moralnej natury.

— Słucham jednych i drugich.

— Powody materialne są bardzo proste. W obecnych warunkach gospodarstwa, tenuta, jaką płaciliśmy, jest zbyt wysoką. Dzierżawca musi więc ryzykować, a my już ryzykować nie mamy z czego. Dziś rozstajemy się ostatecznie w dobrem porozumieniu, i wypełniwszy wszelkie zobowiązania, za rok możebyśmy tego zrobić nie mogli.

Napomknąłem, że tenutę możnaby obniżyć.

— Tego pan uczynić nie możesz z natury swoich interesów. I z biegłością rachmistrza wyliczyła mi wszystkie pasywy majątkowe, wykazała bilans opłat, który jeszcze przez lat sześć wymaga takiego a nie mniejszego dochodu, natrąciła o racjonalności odprzedaży oddalonego kawałka gruntów chłopom i wogóle okazała nie gorszą odemnie znajomość interesów mego majątku.

Ojciec słuchał, potakiwał i od czasu do czasu wstawiał słowo.

— W takim więc razie—rzekłem—pani, która, jak uważam, zna się doskonale na interesach wiejskich, da mi zapewne radę sprzedania tego kawałka ziemi, bo jeżeli tak wysokiej tenuty dzierżawnej, jakiej stan obciążenia majątkowego wymaga, uzyskać nie można, to innego logicznego wyjścia nie widzę.

Mówilem to spokojnie, bawiąc się papierosem i wpatrując się w moją interlokutorkę.

na większą własność ziemską. Oczywiście, dwie te grupy dają szczuplejszą podstawę bytu jakimś trzydziestu pismom, niż jak gdzieindziej, grup trzydzieści daje trzystu pismom.

«Życie» powstało ze źródła tak czystych zamiarów, jak rzadko powstaje pismo. Nie zrodziła go ani wygórowana ambicja, ani chęć burmistrzowania, ani chciwość grosza, ani duch partji.

Zrodziła je pocziwa chęć służenia ogółowi i szczerze, obywatelskie uczucia. Jeżeli «Życie» nie od razu zdawało sobie sprawę z trudności, z jakimi mu walczyć przyjdzie, to wprędce, i z własną tylko szkodą, nauczyło się je oceniać.

Nie występowało ono jako przeciwnik tego lub owego kierunku w naszej prasie: przynosiło swoje zdźbło spokojnie, cicho i nie pragnęło nic więcej, jak tylko przynieść zdźbło drugie, a potem trzecie i tak dalej, póki się tam jakoś owo gniazdo jaskółcze myśli i uczuć nie przysklepi.

Jak ów mickiewiczowski «ptak małego lotu, pominąć chciało strefę ulewy i grzmotu». Ztąd to pochodził ów egzotyzm, który je, w ostatnich czasach zwłaszcza, zabarwiał dość silnie; ztąd owo szerokie

W jednej chwili mój biegły rachmistrz stał się zwyczajną, nerwową dziewczyną. Płomień oburzenia przeleciał jej po czole i po twarzy, w oczach stanęły łzy.

— A panie—wymówiła głosem zdławionym—pan z takim spokojem mówisz o sprzedaży kawałka ziemi rodzinnej, kawałka świętej spuścizny, jakby o sprzedaży starej sukni.

— Marynia przesadza—w mieszał się ojciec. Dzierżawca ze znaczniejszym kapitałem, zawierając kontrakt kilkoletni, może zaryzykować i przyjąć warunki, jakich stan majątku wymaga. My jednak, nie posiadając kapitału, zawierać takiej umowy nie możemy.

— Zatem logicznym wyjściem jest wyszukanie dzierżawcy ze znaczniejszym kapitałem, co mi właśnie doradza i p. marszałek, wzywając mnie natychmiast do Kijowa na kontrakty. Tylko, że to trochę będzie trudno w «tym nieszczęśliwym kraju, gdzie wszyscy idą z torbami».

Blady uśmiech przesunął się po wargach ojca, córka wszakże, jakby się śpiesząc, żeby jej nie przerwał, zawołała:

— Jest panie i inne wyjście. Dziś przeminęły czasy absenteizmu, dziś niedość jest ziemię trzymać, trzeba na niej pracować, bo tylko praca zapewnia posiadanie. Kto dziś ma kawałek ziemi, przed tym otwarta i jasna droga obowiązku, stanąć samemu na ojców zagonie, urobić sobie ręce po łokcie i czynem stwierdzić przekonanie.

— I to jest właśnie ten powód natury moralnej, dla którego państwo opuszcza moje majątek, zostawiając mi wolne pole do praktykowania tego obowiązku?

— Tak—odparła z wyzwaniem. To jest ten powód moralny, boć jakąż przyszłość społeczeństwa, któreby posiadało kapitały, fabryki, miasta, a z ziemi zostało wyzute?

— W każdym razie dziękuję pani za wskazanie mi drogi, a zanim na to odpowiem, pozwolę sobie zapytać o jedno. Podobno państwo posiadacie kilkadziesiąt morgów ziemi na Podolu, czy to na tym futorze zamysła pani nadal pracować?

— Tak, panie—odparła z prostotą. Przed sześciu laty, kiedy ojciec wchodził do tej dzierżawy, byłem jeszcze dzieckiem słabym i nieporadnym. Zrobił to głównie dla mnie, chcąc mnie ochronić od trudów

fizycznych, do których dziś jestem przygotowaną. Patrz pan oto—dodała, pokazując drobne, biedne ręce, urobione już i pociemniałe. Umieją one i pracować, i doić, i pleść, a i sierp i grabie nieraz w nich bywały.

To okazywanie rąk nie było pozbawione pewnej dumy i afektacji. Nie były to zwyczajne ręce wiejskiej pracownicy, a raczej namacalny dowód rozumowanej tezy.

— Bardzo pięknie—rzekłem—ale cóż będzie z intelektualnymi potrzebami na tym futorze, w otoczeniu ludzi prostych i nie umiejących rozprawiać o obowiązkach społecznych?

— Ach panie, moje potrzeby intelektualne, jak się pan wyrażasz, są również proste, o obowiązkach nie potrzebuję rozprawiać, a tylko je czuć, a gdybym mogła, gdybym mogła ponieść światło moje ubogie w lud ten, z którym żyć będę, o jakżeby się czuła szczęśliwą.

— Tak pani. Mniej więcej to samo powiedziała Justyna, w przepięknej zresztą powieści «Nad Niemnem», którą właśnie trzymam w ręku. Tylko, widzi pani, genialna autorka może natchnąć swe kreacje tem, czego nam właśnie życie odmawia: potęgą ducha, idącą z głębi, a nie wyrozumowaną, normalną siłą uczucia, a nie nerwów igraszką, mocą wiary, a nie mocą rozpacz. I dlatego unosiłem się nie tyle może nad Justyną, ile nad siłą talentu pani Orzeszkowej, a w słowach pani widzę tylko bańki mydlane lub wymęczone ideały, które prysną pod naciskiem rzeczywistości.

— Słyszałam to nieraz—odrzekła marszcząc brwi—nie pan nowego nie powiadasz. Bo i dlaczegoż ja właśnie nie miałabym posiadać tej normalnej siły uczucia, dlaczego pan mi tej wiary w siebie odmawiasz?

— Dlaczego, dlaczego—powtórzyłem, zapalając się z kolei. Dla tego, że pani, jak i ja, jak i tysiące, należysz do niedokrewnego pokolenia, które przyszło na świat po ciężkiej burzy, w chwilach niemocy i zwątpienia. Oto nasz grzech pierworodny. Powiedz, czem przysłużyło się to pokolenie, dziś dobiegające męskiego wieku, czem powiększyło spuściznę dziejową? Gdzie jego «ludzie wielcy», gdzie jego dzieła i

pamiętki? Czy brakowało nam talentu? Ach nie, ale mieliśmy tylko i mamy wrodzoną do czynu niezdolność.

— Przecież zapal tworzy czyny, nawet najdrobniejsze, a któż go od nas więcej posiada?

— Nie pani, czyny płodzi nie tylko zapal, a zresztą nasz zapal to próchno. Nas przesładuje wieczna nieumiejętność życia. Zamiast syntezy faktów realnych, chcemy wszędzie wprowadzić tendencję i poimy się haszyszem wielkich słów, zamiast pokarmem zdrowym małych czynów. Dziś oto tendencja wprowadza się nawet do takiej zdrowej i normalnej funkcji społecznej, jaką jest trzymanie się ziemi. Pracy na roli nadają się chorobliwe cechy bohaterstwa, lub ofiarności na ołtarzu nieubłaganego obowiązku.

— Bo też świętym obowiązkiem jest ta praca, i szczytnym jest hasło «ziemia, ziemia, dla niej pracować, dla niej poświęcać się trzeba».

— Ach pani, praca koło roli jest podstawą bytu, a nie przedmiotem tendencyjnej propagandy, która, jak rak, toczyć zaczyna wszystkie nasze funkcje społeczne. Hasło to, którem się pani szczycisz, toć nie nowina, nie propagowały go dawniejsze pokolenia, tak, jak się nie propaguje miłości rodzinnej, właśnie dlatego, że było to w nich uczucie wrodzone a nie rozumowane, prawda a nie sztyld. Dzieje wyrobiły u nas naturalny typ rolnika-szlachcica lub chłopca, typ, nie otoczony żadną aureolą, ale typ zdrowy, normalny i dlatego silny. Dziś chcecie go zastąpić jakimś tendencyjnym bohaterem krzykliwego romansu o ziemi ze szkoda dla niej samej. Jaką korzyść ze mnie chociażby ta ziemia mieć będzie, jakim prawem chcesz pani dać jej na gospodarza, w imię teoryjki na temat popularny, człowieka innych przyzwyczajęń, usposobień i zdolności?

— Nie w imię teoryjki, panie, ale w imię tego przekonania, że ziemia-karmicielka każdego utulić i zaspokoić potrafi, kto ją kocha. A pan-że ją kochasz przecie—mówiła mi jakimś modlitewnym głosem—kochasz, choć nie czynnie, ale biernie.

— Czy tak? — odparłem wymijająco. Więc sądzisz pani, że te «zdobycze pługa»,

miejsce, dawane w piśmie tem wiadomościom o literaturach i pisarzach obcych.

Nie była to obojętność dla tego co swoje; nie! To było przede wszystkim poszukiwanie takiego prądu na wielkiej rzece czasu, na którym najbezpieczniej wstała łódka utrzymaćby można. A łódka ta nie wiozła żadnego Cezara i jego losów, a wiozła jej, ani kupione, ani wynajęte nie były.

Ona wiozła trochę chudoby: dobrą wolę, dobrą wiarę i miłość dla światła.

Po promyk tego światła chodziło pismo często pod cudzą strzechę, to prawda; ale po to, żeby podsyć ognisko własne i swój znicz domowy. Nigdy w tem, co dawało nam z literatur obcych, nie było znalezionem nic, co by zniżył ten kazić mogło. Tak pszczoła lata na daleką niwę, żeby do ula swego przynieść nieco miodu. Młodym, dość często zmieniającym się przewodnikom pisma zdawało się, iż dobrze jest wybić okienko w murze domu i popatrzeć, jak też gdzieindziej ludzie krzątają się około korzyści ducha. Kierunek ten, rzecz oczywista, podtrzymać materialnie pisma nie mógł. Ludzie, którzy się przeważnie literaturami obcymi zajmują, czerpią wiadomości swoje z pierwszych, obfitych, może wytworniejszych, źródeł.

Dla tych zaś, którzy chcą utrzymać związek z myślą swojską przez prenumeratę taniego pisma, «Życie» dawało za dużo tej obcej strawy.

W najwłaściwszych tedy sobie kołach popularnem być, ani głębokich korzeni w grunt najbliższy, najpokrewniejszy sobie zapuścić nie mogło. Zadużo wogóle mamy kłopotów i biedy w naszej własnej chacie, żebyśmy się w tak obszernej mierze cudzą zajmować mogli.

Tego pokroju treść dobrą byłaby do jakiegoś kosztownego, salonowego, wydawnictwa, a nie dla średniaka, jakim, mimo wszystko, «Życie» było i pozostało do końca.

Jakto? — zapytasz czytelniku, jeśli ci nigdy nie wpadł w ręce ten starannie, na pięknym papierze i pięknym drukiem wydawany tygodnik—czyż «Życie» nie zajmowało się sprawami własnego domu?

Owszem, zajmowało się. Dawało ono i oryginalne powieści i oryginalne poezje; ale społeczna jego waga spoczywała w feljetonach. Nie były to feljetony świetne, ani głośnie okraszane nazwiskiem. Ale znajdowały się w nich zawsze słowa proste, uczciwe, często odważne, a niejedna sprawa, przesuwająca się milczkiem i chył-

kiem przez inne pisma, spotykała się tu z oburzeniem gorącym i z piętnem, na które zasłużyła.

Pismo, któreby nie zostawiło nic, prócz takiego wspomnienia—nie istniało daremnie, nie zeszło marnie.

* * * *

dm. [Z Kujaw]. Obrazek świąteczny... biało-szaro-zielonkawy, jak całe tegoż roczne święta wielkanocne, niby wykrojone żywcem z pierwszorzędnej krytyczności Falba. Oj, byłoby to święta na wsi, na tej uroczej wsi kujawskiej.

Bloto po uszy, do kościoła ani przejść, ani przejechać, śnieżycza stepowa, co kilka godzin walna batalja matki-ziemi z białym zgłęb zimowem, darterem na szmaty przez siły plutoniczne, a łatanem raz po raz niezmordowaną dłonią ojca Bo-reasza.

We dworze ciepło, gwarno i dostatnio, w bród wszystkiego, ale brak — ludziom wiosny.

Panienki więc wzięły się w chaosie żywiołów odnaleźć konieczne wiosnę, a jeżeli nie wiosnę, to przynajmniej jej naj-

tak wdzięcznie przez Szajnochę opisane, a tak ci widocznie drogie, odbywały się w imię zasad, miłości ku ziemi, wymarzonych ideałów i t. d. Nie pani. Tworzyła je siła potężna, promieniejąca z bujnego społeczeństwa na dalekie obszary, tworzyła je energia i fantazja, a nie sentyment, utrzymywała nie idylla, ale krew. Dziś tej siły niema.

— A czyż dla tego nie powinny nam być one droższe?

— Jeżeli powiadamy «powinny», to wszystko jedno, jakbyśmy przeczyli. Zechciej mnie pani zrozumieć. Miłość ku ziemi nie może być ani powinnością, ani obowiązkiem, ani tematem, ani tezą, ona musi być istotą duszy naszej, treścią naszej jaźni. Gdzie taka miłość zamarta, tam jej afektowana propaganda nie obudzi, gdzie kiełkuje — nada jej chorobliwe cechy. Społeczeństwo zaś przede wszystkim potrzebuje zdrowia w swych podstawach. Kto taką zdrową, wrodzoną miłość posiada, niech śmiało stanie na oczystym zagonie; kto jej w sobie nie czuje — i tu zawahałem się przed ostateczną konsekwencją — niech trzyma ziemię jako depozyt...

— A któż ci powiedział, młody panie, odezwał się nagle milczący dotychczas starzec, że na miłość taką, jak na plon złoty, pracować nie trzeba. Może i w twojem sercu tkwi jej ziarno, które krwawą pracą własną z czasem w kłos bogaty rozwinąć się może. Tylko, że was oto porywa prąd wartki na inne pola, na inne brzegi. Być może, mówił łagodniej, i tam z czasem wzniesiecie to, około utrzymania czego my zabiegamy. Tylko to już nie dla nas. Ja tę właśnie miłość, o której pan mówisz, czuję w sobie; tu mi żyć, tu i umierać.

— My nie wzniesiemy, rzekłem, myśmy tylko pomiot marny, na którym może z czasem zakwitną plony. A jednak i my krwawo nieraz, chociaż inaczej, pracując, wierzymy, że przysposabiamy grunt dla przyszłego robotnika.

— Tylko, że tego robotnika nie widać — rzekł głucho starzec.

— Ach pocóż szukać gruntu, gdy on tutaj, gdy tu mogiły ojców, tu przodków pamiętki? — szepnęła dziewczyna z nerwowym uporem kobiecym, do jednego wracając.

skromniejszych zwiastunów. Przecież wiosna być musi, bo tam het, po nad tumanami chmur szalejących po niebie, śpiewają gdzieś w niebieskiej krainie słońca — skowronki. Więc panienki, uzbroiwszy się w futra, szale i — kalosze, wybrały się do ogrodu, bo chodzą wieści głuche, że gdzieś w zaciszu, na przekór zimowej wiosnie, w najlepsze kwitną fioletki.

Uch i ach, śmiech i strach, ślizgawica to była po czarnym kujawskim błocie.

Po przez chmury przedarł się właśnie promień słońca: wiosna, nadzieja, pełno zieleni — po jodłowych grupach, barwinkowych rabatach, tu wołają, że bez z zimowych obłonek ukazał zielone pąkówki, agrest pokazuje zielone kędziorki. Leszczyna kwitnie, nawet krokusy i lilje wytknęły z ziemi zielono-złote nóżki swych liści. Dalej na murawę, pewno będą fioletki! Królestwo temu, kto w taką porę znajdzie pierwszy ideał skromności! Tu, tu są, zabrzmiały tryumfalne głosiki i, wszystko zbiegło się w tę stronę z zazdrosną ciekawością. Niestety, były tam tylko listki świeże, ale powarzone, pomarszczone, jak jarmuż zimotrwały. Skupiona armia rozpierzchna się znowu; ten sobie mówi, ten sobie mówi, może ja be-

Zapanowało milczenie. Zmrok zwoła zapadał i ostatnie promienie słońca, wdzierając się przez okno, złożyły stary portret mojego dziada, do którego, jak mi mówiono, byłem bardzo podobny. Dalej widniały szerokie, smutne łany, niby to moje dziedzictwo, którego ująć w ręce nie umiałem.

— No, odbiegliśmy od rzeczy — przerwał milczenie mój gospodarz zwyczajnym, uprzejmym głosem. Cóż pan ostatecznie postanawia?

Rzuciłem raz jeszcze okiem na smutne łany i spotkałem wzrok smutnej, bladej dziewczyny we mnie wlepiony. Były to cudowne, namiętne oczy, świeciły w nich wszakże nie owa cicha, gorąca a niezwalczona miłość naszych matek, lecz nerwowe podniecenie dziecięcia wieku; świeciło w nich umiłowanie abstrakcji, a nie istoty życia, było w nich wiele dla tezy, a nie dla człowieka. Tak mogła patrzeć matka spartanka, ale tak patrzyła zapewne także «kobieta polityczna», dziwny twór niewrozy społecznej z przed lat 25.

Odwróciłem się i rzekłem:

— Pojadę natychmiast do Kijowa i wyszukam dzierżawcę.

Blada dziewczyna osunęła się na krzesło, a portret zdawał się na mnie patrzeć z wyrzutem. «I tyś zląkł się, syn szlachecki», mówiły jego oczy.

* * *

Za chwilę znajdowaliśmy się już na ganku. Słońce powoli zasuwało się za daleką, śnieżną równinę. Było białe, pusto i marno.

— Patrz pan — rzekłem do mego gospodarza, — oto na tych wzgórzach był dawniej las, za który zachodziło słońce. Dzieckiem będąc, myślałem, że za tym lasem kryją się cuda, młodzieńcem — marzyłem, że kiedyś z za tego lasu wystąpi ku nam objawienie Boże, wzniesie się, mówiąc słowami poety, «ogromny posąg z jednej bryły, a tak hartowny, że w gromach nie pęknie». A dziś — dziś las wyciął p. marszałek i nie widzę żadnych cudów i nie spodziewam się objawienia.

— I myślisz pan — odpowiedział stary szlachcic — że oto zachodzi słońce, i potem nastąpi tylko noc głucha i ciemna, bez nadziei.

dę szczęśliwszym! Panna Jadwiga zapełniła się nawet w bok, kędy jeszcze gęste splachcie śniegu murawę pokrywały. Czarnowłosa filutek ukuł sobie planik niezły, żeby udawać poszukiwania za fioletkami, a cłchaczem ulepić sobie potężną kulę śniegu i rozbić ją następnie o kapeluszu wuja Michała; będącego z nim zawsze na stopie wojennej. Schyla się i garnie, aż zadrżały z przerażenia jej duńskie rękawiczki. Wtem, o dziwo, coś przykuło jej wzrok do ziemi i coś z ziemi na nią patrzy całym tuzinem jasnych ocząt, otoczonych różowemi jak zorza, rzesami. Patrzy, nie wierzy, ale chwytą i rwie, garnie i lepi, a po chwili w jednej rączce miała kulę śniegu, w drugiej bukiecik najśliczniejszych stokroci. I podniosła dźwięcznym głosem hejnał wiosennego tryumfu, a wojowniczy wuj Michał na czele całej armii ruszył w stronę zaczarowanych śniegów. Stój, bo zabije, zawołała p. Jadwiga gromkim głosem, za głosem furknęło coś z jej prawicy, a na czarnym kapeluszu wuja Michała osiadła biała plama lepkiego śniegu. Fioletek, zimowy fioletek, wołały panienki, chichocząc. Zle z Jadzią chodź wujaszku na fioletki.

— Nie tak źle, jak myślano, odparła Ja-

— Nie, ojcze, nie — zawołała dziewczyna — potem jutrznia zabłyśnie i nowem światłem te stopy białe zaróżowi.

Była prawie piękną w tej chwili, z aureolą ostatnich promieni, niby splatających się w koronę na ciemnym warkoczu.

— No, dość słów wysokich — przerwał znowu milczenie mój p. dzierżawca, odyskując staropolską swobodę. Bywaj nam zdrowy, miły gościu. A choć to ja człowiek wczorajszy, pan dzisiejszy, a moja dziewczyna, to chyba jutrzejsza, toć może przyjdzie chwila, że to wczoraj, dzisiaj i jutro zestrzeli się razem i w jednej harmonji zespoli. Kto wie? — zapytał popatrząc na nas i uśmiechając się nieco jowialnie z pod wasa.

— Kto wie? — odpowiedzieliśmy, ściskając się serdecznie za ręce.

Szparko wiozły mnie konie przez zaśnieżoną równinę. Myślałem o ostatnich słowach starego szlachcica. Któż po nim zostanie, kto wytrwa, kto tę ziemię utrzyma? Czy oto tacy, jak ta chorobliwa, nerwowa dziewczyna? Ach, złamie ich pierwsza walka, a pochłonie bez śladu bagno szarej doli, — bez śladu, boć nerwy tylko do ofiary, a nie do czynu prowadzą. Czy tacy ludzie obcy tej ziemi, jak ja? Nazwał mnie człowiekiem dzisiejszym. Dzisiejszy człowiek? czyżem ja naprawdę dzisiejszy? Wielki pisarz współczesny powiada o człowieku dzisiejszym: «Nie potrzebuje on Beatryczy, ażeby się nie zablakać w Dantejskim lesie, ani też wysiłku, ażeby *sperare contra spem*. On spokojny i nieustraszony, nie cofnie się przed niczem i zdążać będzie do celu, wiedząc, że każde społeczeństwo jest w części panem losów swoich, że *in deiner Brust sind deines Schicksals Sterne*». I głos jakiegoś bezbrzeżnego smutku wołał mi w głębi duszy. Gdzież ty, człowieku dzisiejszy? gdzież ty spokojny i nieustraszony, z ogniem uczuć w sercu, a potęgą czynu w dłoni? Zakrywa cię przed nami marna piana pustych marzeń, lub ciężki opar kwietyzmu, zagłusza cię szum czczych słów, lub huk zalewającej fali. Przyjdź, ach przyjdź, robotniku boży, boć czeka cię winnica pańska, boć odłogi leży niwa ojczyzna.

Cień jakiś spadł na moje sanki i konie zwolniły kroku. Znajdowałem się u stóp wy-

dzia i, podchodząc ku plejzerowanemu wujaszku, ofiarowała mu na pociechę — bukiecik stokroci. Fakt ten taki wywołał entuzjazm wiosenny w całym gronie poszukiwaczy wiosny, że wszystko hurmem rzucić się chciało na ustronne śniegi. Wtem wiatr zadał zdwojoną siłą, chmura sypnęła puchem tak gęstym, że chcąc nie chcąc wujaszek, jak drugi Napoleon z pod Moskwy, armję swą musiał gromkim rozkazem skierować ku odwrotowi. Pobity, wracał jednak z tryumfem, bo szczęśliwa rączka panny Jadwigi jemu do kapelusza przypięła bukiecik wielkanocnych kwiatów, a nadworny poeta wuja Michała niożył zaraz naprędce taki wierszyk pamiętkowy do Albumu uczestniczek wyprawy na fioletki:

«Panny, nie zbywszy utrudnej nadziei,
Poszły na kwiaty wśród śnieżnej zawiści;
Chciały fioletków — znalazły stokrocie!
Więc sobie rzekły po ciężkiej robocie:
Dobrze nie schodzić z nadzieją manowca,
Nie kawalera, znajdziemy przecie wdowca!»

Działo się to w pierwsze święto wielkanocne, po nabożeństwie i po święconem, przed późnym obiadem, dla wzbudzenia lepszego apetytu. Skutek był olbrzymi.

sokiej, stromej góry, na której wznosiła się potężna i wspaniała nowo-wybudowana cerkiew, rzucając swój cień olbrzymi na cały wąwóz. Księżyc wynurzał się z zachmur, oblewając swem martwem światłem cały krajobraz, jeszcze bielszy, jeszcze smutniejszy niż przedtem.

„*Sperare contra spem*”, powtórzyłem w duchu, wracając do przerwanej wątku marzeń. I stanęła mi w oczach postać matki ukochanej, gdy mi przed laty kazała klękać i mówić pacierz za tulaczy. I oto dziś, sunąc w małych saneczkach, jak w drobnej łodzi po bezbrzeżnym oceanie śniegów, powtarzałem sobie z poetą:

Kazano w kraju malenkiej dziecinie
Modlić się za mnie codziennie, a ja przecie
Wiem, że mój okręt nie do kraju płynie,
Płynąc po świecie.
Więc, że modlitwa dziecka nie nie może,
Smutno mi Boże.

I było mi smutno, że moja modlitwa dziecinna nie nawet dla mnie samego nie mogła.

Widok latarni kolejowych rozproszył te marzenia.

Grzybowa na Wołyniu.

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 7 kwietnia.

Główna świąteczna i kongresowa. Tryumf nadsekwany „stanczyka” w kongresie katolickim. Piosenka kongresu robotniczego. Pogrzebowa wiadomość z obozu bonapartystowskiego i orleańskiego. Jeszcze o pamiątkach Talleyranda. Nowy Talleyrand. Nowy Emil Zola. Co się stało ze starym? Z teatralnego świata. Nekrologja sceniczna. Z kolka polskiego. „Święcone na piekarni”.

Nie mamy izb, a więc, abyśmy się nie nudzili, mamy kongresy. I to kongresy międzynarodowe. Obok międzynarodowego kongresu robotników, w kopalniach pracujących, międzynarodowy kongres katolicki. Ten ostatni mało narobił hałasu. Dowiedziałem się sam o nim dopiero od kapłana-rodaka, który aż ze Lwowa, czy z pod Lwowa, przybył dla wzięcia w nim udziału. Zdaje się też, że nie powzięto tam żadnych ważniejszych postanowień; głównym zaś, a przynajmniej najży-

szą dyskusję wywołującym przedmiotem obrad stał się wybór miejsca dla przyszłych posiedzeń. Większość uczestników skłaniała się pierwotnie do obrania Monachium. Nie pozwolili na to obruszone drażliwości tutejszego szowinizmu, których rzecznikiem stał się ks. Freppel, biskup z Angers — stańczyk francuzki, podług wyrażenia wyżej wspomnianego kapłana-rodaka. Zgodzono się tedy ostatecznie na Bruksellę.

Żywiol francuzki zwyciężył także w międzynarodowym kongresie robotczym. Nic ciekawszego, i możnaby prawie powiedzieć zabawniejszego, jak rola, którą w tych zebraniach odgrywa wykluczony z nich jakoby, potępiony i między umarłe policzony czynnik ów, któremu na imię: narodowość. Nie pojawiła się tym razem na porządku dziennym ani jedna kwestja, wobec której nie wystąpiłby on na pierwszym planie; w najważniejszej zaś kwestji ogólnego bezrobocia, promowanego przez belgijskich delegatów, rola jego stała się decydująca. Niemieccy delegaci przyjęli projekt sympatycznie, angielscy obojętnie, francuzcy ze stanowczą opozycją. Na czele oponentów pojawił się sam p. Basly, poseł z Anzin, i nawet drugi poseł p. Tarivier, aczkolwiek w niebieską bluzę odziany zawsze, sekundował po cichu swojemu koledze. Zwykłym w takich razach trybem uchwała ostatecznie przyjęta nie zadowolniła nikogo, ale bądź co bądź, odroczyła do nieokreślonego czasu wykonanie projektu, jako niedostatecznie opracowanego. Opracowanie dokładniejsze i przygotowanie środków, odpowiednich poruczone zostało komisji, wyznaczonej *ad hoc*, która zapewne dużo czasu potrzebuje.

Uwydatniła się przy tej sposobności raz jeden więcej rzetelność słów Gambetty, odzywającego się z tem, że w tym uprzywilejowanym kraju są kwestje socjalne, ale niemasz socjalnej kwestji. Ze niema i być nie może radykalnego antagonizmu między kapitałem a pracą, to wynika chociażby z tego faktu, że niema właściwie odrębnej klasy kapitalistów. Kto nie jest tutaj kapitalista? Moznaby dodać, że za sprawą specyficznego układu stosunków społecznych, niema także odrębnej klasy pracowników, uposzczonych od

losu. Spotkałem temi dniami dawnego koleżę szkolnego. Ze szlacheckiego ale uboższego rodu, chłopak ten odebrał staranne wykształcenie, został doktorem praw, nauczył się kilku języków, a nawet potroszę i ruskiego, próbował rozmaitych fachów. Obecnie zajął posadę sekretarza redakcji przy dzienniku, który odbija 80,000 egzemplarzy dziennie. Ponieważ pismo to idzie pod prasę nocną porą, posada sekretarza zmusza piastującego ją do czuwania kładodziennie do piątej zrana. Jestto praca zabijająca poprostu; i za tę pracę, wymagającą wyjątkowych sił, wyjątkowego uzdolnienia i wogóle, jako *poste de confiance*, nieposlednich kwalifikacyj wszelakich, wynagrodzenie wynosi 400 fr. miesięcznie, to jest tyle, ile zarabia dobry, dajmy na to, ślusarz paryzki. „Jestem aż nadto szczęśliwy, że i to znalazłem” — mówił mi pocziwy kolezka.

Mało zaś obecnie brakuje i do tego, izby politycznych kwestyj zabrakło także tutaj, przynajmniej takich, któreby na szwank narząły panujący porządek. Dość ogólnem jest mniemanie, że bonapartyzm umarł w Rzymie, razem z ks. Napoleonem, a Orleanizm zapadł się pod ziemię w kulisach W. Opery, razem z ks. Orleańskim. *Księżę Orleański był w Paryżu* przed miesiącem. Wiedzą o tem wróble na dachach, i wie doskonale pan Lozé, prefekt policji, do którego udawano się, aby uzyskać dla awanturniczego młodzieńca głoje na wyjazd bezpieczny zagranicę. Po porozumieniu się z panem Constans, p. Lozé ofiarował nawet przejazd bezpłatny. Obecnie, depesza księżę do pana Artura Meyera, zaprzeczająca rozpuszczonemu z tego powodu, a stwierdzonemu dziś pogłoskom, i posługująca się w tym celu zdumiewającą Gil-Blasowską frazeologią nchodzi, w „sferach dobrze myślących”, za podrobioną. Ale nawet w najlepiej myślących sferach stracono fantazję. Usunięcie się pana Bocher i wybór hr. d'Haussonville na jego zastępcę, dobiły najgorętszych stronników. Na stanowisko, wymagające człowieka czynu, wybrano pisarza z „*Revue des deux Mondes*”. Spostrzeżono już zresztą błąd popełniony, i, dla powetowania go, postanowiono podzielić na dwoje chudą i tak tekę królewskiego ministra *in partibus infidelium*. Do pomocy

Ale Wielkanoc ma dwa święta, a dzieje drugiego bywają daleko ciekawsze. Batalja gastronomiczna rozwija się tu już w całej pełni, bo do akcji wspólnej stają nawet te babcie, mamy i ciocie, które w pierwsze święto zachowują szlachetny zwyczaj pogardzania niezakazanym owocem szynki, kielbas, głowizna, prosiat, indyków pieczonych i t. d. Kulminacyjnym punktem dziejów dnia tego bywa jednak dyngus, obyczaj ów starodawny, którego znaczenia dotąd uczeni nie odgadli.

Mój Boże! czy my naprawdę miewamy jeszcze dyngusy? Sa, wegetują, karłowaciają, jak wszystko na tym świecie zepsutym. Nie dziwić się więc, że niebo dało nam lekcję, jakie to ongi dyngusy bywały i bywać powinny. Lafo jak z cebra. Oni, jak powiadali ojcowie, i jak to my starsi za młodych lat widywaliśmy, przy najcięższej pogodzie wielkanocnej, strasznie, bywało mokro. Po sieniach, korytarzach, izbách, komnatach, pokojach, jak to mówią, kaczkę ptywać mogły, nawet w łóżku nie przebaczano skromności niewieściej. A fortele, jakie wymyślano, godne najzawoławszych dyplomatów, żeby w tym dniu pamiętnym dokonać najdow-

cipniej symbolicznego splawiania czardziejek rodzaju ludzkiego.

Wuj Michał cuda umiał o tem opowiadać z własnych doświadczeń młodości i z raptularza po nieboszczyku dziedzicznym. Dziś i on w dyngusowych obyczajach zlagodniał do niepoznania. Byłby co prawda z miłą chęcią pannie Jadwidze, jeżeli nie cebra, to szklankę wody wylał na łabędzia szyję, ale ciocia surowo zakazała tych wybryków, nie tyle ze względów na barbarzyńskie obyczaje i ze współczucia dla mało zahartowanych łabędzich szyjek, co ze względu na parkietowe posadzki i wyściełane meble, jedwabie, atłasy, aksamity. Panienci ze zgrozą słuchały opowiadań wujaszka, ale w głębi duszy wszystkie załowały, że choć raz w życiu nie zaznają już dyngusa, jaki był przed laty.

Panna Jadwiga, będąc pewną, że to jest niemożliwem, wprost objawiła takie życzenie.

W tej chwili wszedł służący i szepnął coś do ucha wielmożnemu panu.

— Dobrze! — odpowiedział wujaszek — niech przyjdzie. Służący wyszedł.

Pisk, krzyk rozległ się od strony gospodarskiej i francymera.

— Co to? co to? — zawołały zaciekawione panny.

— Dyngus — rzecze im zimno wujaszek. Chciałyście, będziecie go miały, ja nie zamawiałem — i podniósł ramiona, spojrzawszy z ukosa na zaniepokojoną ciocię.

— Przyjechał kto z dyngusem? — zapytała panna Jadwiga.

— Jeszcze czego? — odparł wujaszek. Młodzież dziś nie tak pochopna do niewinnych figlów, zwłaszcza też u nas sama ciężka kawalerja. Zresztą przy tej pogodzie najpochopniejszemu odechce się jazdy, choćby na dyngus najśliczniejszych panielnek.

Pisk, krzyk ponownie rozległ się teraz już z dziedzińca, coś chlusnęło jakby wodospad mały.

— Słyszycie, co was czeka — rzekł wujaszek. Na dworze kawalerja ludowa ćwiczy Kaski i Marysie w obyczajach narodowych, a mój kołodziej, powiadam wam, galancki kujawiak, przysyłał zapytać, czy mu pozwolę pannom we dworze sprawić dyngus?

— I pozwoliłeś? — zapytała ciocia.

— Jakże nie pozwolić — rzecze wujaszek — byłaby obraza ludowego majestatu.

hrabiemu d'Haussonville powołanym został książe d'Audiffret-Pasquier. Tym razem pan Jowialski, gdyby z grobu powstał, nie omieszkaby zastosować swojego przysłowia o siekierce i o stryjaszku. Dla zjednania sympatyj uczynionemu wyborowi odwołano się do człowieka, który byłby najmniej sympatycznym ze wszystkich żyjących mężów stanu w monarchicznym obozie—gdyby brakowało księcia de Broglie.

Książę de Broglie, na boku zostawiony, miałby przynajmniej za sobą swoją powagę byłego ministra spraw zagranicznych, dyplomaty i historyka—trochę skompromitowaną co prawda w tej mętnej sprawie «Pamiętników» Talleyranda, która dotąd zajmuje, rozdwa i roznamietnia tujejszy świat literacki i naukowy. Większość głosów w tej sferze oświadcza się za nieautentycznością ogłoszonego tekstu, której ks. de Broglie broni zapamiętałe, polemizując z panem Anlard, profesorem Sorbony, z «Figarem» i z panią de Martel, inaczej panią Gyp, która, jako siostrzenica pana de Bacourt, znalazła także coś do powiedzenia w tym przedmiocie. Polemika z «Figarem» wypadła osobliwie niefortunnie. «Figaro» ogłosiło skompilowany przez jakiegoś facecjonistę pseudo-urywek z oryginalnego tekstu «Pamiętników» i książę de Broglie, nie poznawszy się na facecji, wszczął rozprawę o niej *ex cathedra*. Dyskusja nie została jeszcze wyczerpana; w obecnym atoli jej stanie to już dowiedzionem się zdaje, że: 1) książę de Broglie, posiadając tekst oryginalny, nie chce pokazać takowego, a wysuwa jedynie napróżd odpis, sporządzony przez pana de Bacourt; 2) p. de Bacourt, aczkolwiek «nie mogący być posadzonym o fałszerstwo», sfalszował bezsprzecznie ogłoszoną niegdyś przez się korespondencję Mirabeau z La Marck; 3) pamiętniki, wydane obecnie przez księcia de Broglie, ujawniły przed nami nowego Talleyranda, o którym nie mieliśmy pojęcia—Talleyranda, nie mającego bardzo dokładnych wiadomości o społecznych mu stosunkach politycznych i niebardzo dowcipnego.

Ale jesteśmy w epoce niespodzianek. Pojawił się także temi dniami pośród nas nowy Emil Zola—Emil Zola, uczesany, we fraku i w białym krawacie. Zkąd się

on wziął, rozmaite o tem chodzą pogłoski. Słychać, iż przed kilkoma miesiącami autor «Assomoir'u» wszedł do pewnego fryzjerskiego zakładu, sąsiadującego z akademią francuską. Wszedł tam i nie pokazał się więcej, a natomiast wyszedł od fryzjera jakiś mężczyzna, wytwornie odziany i utrefiony, który chodzi od owego czasu po bulwarach, nazywając się Emilem Zola, i który pod tem nazwiskiem wszedł niedawno do «Towarzystwa literatów» (*Société des gens de lettres*), a nawet został prezesem tego zgromadzenia. To pewna, że ustronna siedziba mistrza w Medan pustką stoi obecnie, a natomiast nowego Emila Zola pełno w Paryżu całym. Jego tylko widać i o nim słychać wszędzie. Wczoraj wybrano go członkiem komitetu we wspomnianem wyżej Towarzystwie, pospołu z takimi znakomitościami, jak: Albert Cim, Jerzy Bastard, Paweł Gaulot, Edmund Thiaudière i t. d. Czytelnicy, którzyby nie słyszeli dotąd o tych znakomitościach, niech się tem nie zmartwiają; byłem do dnia wczorajszego w tym samym przypadku; prawdziwy zaś Emil Zola nazywał dotychczas tę kompanję «gniazdem trutniów», zbiorowiskiem miernostek, których dziesięć składa się do kupy, aby utworzyć pozór literata. Jest wiadomość, że prawdziwy Zola bawi obecnie pod namiotem na pobojuwisku szańskim, zbierając materiały do przyszłego swego dzieła p. t. «La Guerre». Będzie to coś strasznego, apokaliptycznego, bo, jak to słusznie zauważył biegły krytyk Anatole France, autor «Assomoir'u» wygląda często, jak gdyby gościł natchnieniem swoim w Patmos, i miłość sama przybiera u niego kształty wielogłowej bestji, cóż dopiero wojna!

Bardzo nam się przyda nowe dzieło mistrza, bo, pod względem literackim, cierpimy wielkie ubóstwo. W księgarniach głucho, a w teatrach pusto. Dzisiejszy «Gaulois» ogłasza, w żartobliwej formie, całą listę pogrzebowych zaproszeń, z powodu przedwczesnego zgonu całego szeregu sztuk. Między umarłymi figuruje: «Musotte» Maupassant'a i «Cesarzowa Faustyna» hr. Rzewuskiego.

Ale rozpisalem się i tak zaszeroko o literaturze; powinienem zaś był zostawić pierwsze miejsce dla sztuk, ze względu

na salon, a raczej na dwa nadchodzące salony. Podobno konkurencja wydać ma w tym roku znakomite rezultaty. Godziło mi się też zawczasu obejść polskie nasze tutejsze pracownice. Powetuje to następną pocztą. Tylko, mimo reklamy, zamieszczonej w «Kraju», nie zwiedzę pracowni p. Antokolskiego. Uprzedził mnie w tym względzie jeden z rodaków, który, zważony obietnicą dobrego przyjęcia, napisał do znakomitego rzeźbiarza przed tygodniem—i czeka dotąd na odpowiedź.

Już to z reguły, byle który z polaków dobil się tutaj jakiegokolwiek wziętości i jakichkolwiek stosunków w towarzystwie francuskim, już go w polskim naszym kółku ani oko. Przyczynia się wprawdzie do tego brak wszelkiego ogniska, przy którym skupiałoby się koczujące nasze życie tutejsze. Nic nie zastąpiło do tej pory hotelu Lambert. A niedostatek ten prowadzi za sobą inne, dotkliwsze jeszcze, następstwa. Na każdym kroku odczuwać się daje potrzeba nieistniejącego spójnika i nieobecnej powagi, która by panowała nad nielicznymi, a jednak rozproszonymi i rozstrojonymi, żywiołami, wchodzącymi w skład tej biednej naszej kolonii nadsekwańskiej. Oto jeden przykład: Pisałem poprzednio o odroczeniu każdorocznego koncertu na dochód naszego domu przytułkowego imienia św. Kazimierza. Była to tylko zwłoka. Alieci, przed kilkoma tygodniami, zjawiła się niewiadomo zkad artystka, pełna być może najlepszych intencyj i największego, choć nikomu nieznanego, talentu, i nie pytając ani św. Kazimierza ani nikogo o pozwolenie, ogłosiła koncert na ten sam cel, wydrukowała bilety, rozesała odezwy, zaczęła szturmować do wszystkich serc i do wszystkich kieszeni. Rezultat był ten, że, w najlepszym razie, św. Kazimierz dostanie z tego źródła jakie paręset franków zamiast dziesięciu tysięcy, które przynosił zwykły koncert, o którym już mowy być teraz nie może.

Wogóle było tutaj temi czasami sporo koncertów polskich na cele, dobroczynniejsze jeden od drugiego. Koncertowała, czy miała koncertować, panna Dwernicka na dochód sierot, panna Krzyżanowska na dochód jednej pojedynczej sieroty, pani Brzowska nie pomnę już na czyje conto.

Dziś z ludźmi obchodzić się trzeba jak z jajkiem.

— I będą nas zlewali? — zapytała zafasowana Jadzia, zarzucając serwetę na rzeczywiście łabędzią szyję.

— Słyszycie, jak tam nasze «młodsze» siostry cierpią za obyczajem ludowym. Nie wiem, o ile mój dowódca ludowej kawalerji okolicznej zechce do was zastosować wymaganie obyczaju.

Drzwi się rozwarły, wszedł wysoki, barczysty kujawiak, w gali narodowego stroju. Jeżeli Piast był tak pięknym mężczyzną, jak kołodziej wujaszka Michała, to mogły go wszystkie poganki zazdrościć Rzepiszce. Czupryna kruczka, wąs wykrecony, oczy duże, błyszczące, rysy szlachetnie wybitne, słowem od stóp do głów był to chłopiec galancki.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, i pokłonił się wszem wobec.

Zaczął orację o starym obyczaju, którego zaniedbywać nie należy; dlatego przyszedł i państwu oddać co należy, jeżeli przyjąć łaska.

Panienci z upodobaniem spoglądały na urodzonego młodzieńca i słuchały nabożnie jego oracji, zdając się na wolę Bożą względem tego, co zdawało się pozostawać za

drzwiami jeszcze, to jest stągwi i cebrów z wodą.

Wtem nasz kujawiak, skończywszy orację, postąpił napróżd, podniósłszy obie ręce: w jednej miał miniaturową różgę, przewitą czerwoną wstęgą, w drugiej — maleńki flakonik zielony — z kolońską wodą.

I z rzędu, po starszeństwie, zacząwszy od pani domu, z prawdziwie obyczajową galanterją zaaplikował paniom i panienkom «stary obyczaj narodowy».

Skończywszy robotę, pochwalił Boga i poszedł w dalszą drogę. Na dziedzińcu znów był pisk i krzyk, i coś chlustało, pewno deszcz tak padał.

— No i jakże wam się dyngus podobal? — zapytał panienek wujaszek.

— Tak sobie — odparła panna Jadzia, zdejmując serwetę z łabędziej szyi. Jakoś u wujaszka cywilizacja między ludem się rozszerzyła.

Widocznie panna Jadwiga innych oczekiwała wrażeń.

— Widzisz, kochanko — rzecze wujaszek — jaka tu wiosna zwodnicza. Powinniśmy mieć pogodę, a mamy słotę, wczoraj zapragnęliście fijołków, musieliście się zadowolnić stokrotkami, dziś zapragnęliście poznać dyngus w całej ludowej

prozie, a on się do was zbliżył w postaci wychowanego dziecka postępu. Panie poetko, zwracał się wujaszek na szary koniec, nowy temat do nastrajania lutni, ruszcie konceptem.

Ale poeta tak zabrnął między kielbasy i majonezy, że trudno w nim było pobudzić wenę poetycką dla ludowego bohatera chwili.

Tak się zdawało, ale on w chwili wytchnienia z pracy rzecze: nie wart ten nasz bohater dźwięku mojej lutni—bo pojutrze, spełniwszy «obyczaj narodowy», wyjeżdża do Ameryki!

W tej chwili służący wynosił dla niego półmisek, nałożony plackami, jajami, kielbasą, szynką i głowizną. Albowiem obyczaj narodowy niesie, że dyngusnikom należy się suty poczęstunek.

Wtem mimo słoty zajechali goście: karetą, pełną kobiet i taratajka, pełna mężczyzn. Co to będzie zawołał teraz poeta: fijołki czy stokrotki, woda czy wódka kolońska? I jadł spokojnie dalej, a wszystko ruszyło na przyjęcie—dam.

O materialnych wynikach tych artystycznych popisów, które dowiodły jeden raz więcej wielkiej cierpliwości, jaką posiadają fortepiany — niewiadomo mi. Wszystkie one robiły się i robią się zawsze autonomicznie, samopas, od Sasa i od lasa. Słychać obecnie o zawiązaniu nowego «Towarzystwa bratniej pomocy», pod przewodnictwem pani Kraków, żony zdolnego rytownika, który sprawował z wiadomym powodzeniem chwilową dyktaturę podczas wyprowadzenia zwłok Mickiewicza. Pragnę gorąco, aby przybyło nam z tej strony owe pożądane ognisko i niezbędny punkt zjednoczenia dla słabych sił naszych.

Onegdaj, na tak nazywanej plebanji naszej tutejszej, to jest w mieszkaniu o. Witkowskiego, przełożonego tutejszej misji polskiej, doczekaliśmy się jedyne go i, choć spóźnionego, ale radośnie powitane go — «święconego». Sprawiała to hojność księcia Konstantego Radziwiłła, któremu instytucje nasze tutejsze wogóle wiele zawdzięczają. Zebrali się wszyscy wybitniejsi przedstawiciele naszej kolonii. Pobłogosławił święcone J. E. nuncjusz papieżki i siadł do stołu, mając obok siebie hr. Andrzejową Mniszchową i sędziwą autorkę, panią Duchińską. Opodal zajęli miejsca księżęta Konstanty i Dominik Radziwiłłowie, pp. Jelowicki, Rusteyko, Gadon i t. d.; z czasowo zaś bawiących hr. Skórzewski, państwo Mańkowscy, ks. Pawlicki, profesor filozofii z Krakowa. Przy osobnym stolicku odznaczało się wdziękiem i weselością grono panięńskie, wśród którego jaśniały znane Warszawie panny Sienkiewiczówny, córki wice-dyrektora banku dyskontowego. Proszony o to, współpracownik «Kraju» K. Waliszewski, przemówił w imieniu obecnych, dziękując J. E. ks. Rotellemu za ponowne zaszczytowanie swoją obecnością naszej polskiej biesiady; poczem wniósł zdrowie gospodarza domu, który przed kilkoma dniami obchodził 25-letni jubileusz pracy kapłańskiej.

Nemo.

Kongresy paryżkie.

W czasie obecnych wakacyj wielkanocnych odbyło się w Paryżu pół tuzina kongresów, a mianowicie: międzynarodowy kongres mapy nieba, kongres chirurgów francuskich, kongres francuskiej ligi nauczania publicznego, kongres reformy sądowej, międzynarodowy kongres naukowy katolicki i wreszcie międzynarodowy kongres górników.

Kongres astronomiczny zebrał się celem porozumienia we względzie jednoczesnego zdjęcia za pomocą fotografii mapy nieba, co dokonane ma być w ciągu nadchodzącego lata na różnych punktach naszego globu. Kongres chirurgów francuskich w Paryżu odbywał się jednocześnie z kongresem chirurgów niemieckich w Berlinie; bliższe szczegóły należą do pism specjalnych. W kongresie ligi nauczania zwrócono szczególną uwagę na fakt, że techniczne nauczanie przemysłowe rozwija się powiekad kosztem zawodowego wykształcenia rolników, wskutek czego przyciąga się ludność wiejską do miast. Postanowiono pracować nad zapelnieniem tej luki. Liga rzeczona stara się również o szerzenie wiadomości o instytucjach pomocy wzajemnej i przezorności. Kongres reformy sądowej zajmował się między innymi sprawą zmniejszenia kosztów sądowych, proponując bezpłatne funkcjonowanie komorników i t. p. Drugi z kolei

międzynarodowy kongres naukowy katolicki był bardzo liczny i dzielił się na wiele sekcji, między innymi: antropologiczną, nauk fizyko-matematycznych i przyrodniczych, prawniczych, filozoficznych, teologicznych i t. d. Odczytano mnóstwo referatów. W kongresie przyjęli udział zarówno duchowni, jak i świeccy uczestnicy, mający na celu pogodzić naukę z religią, nie wychodząc atoli z granic, nakreślonych przez Objawienie i Kościół. Tak np. lekcja antropologiczna stanowczo odrzuca teorię ewolucyjną co do pochodzenia gatunków. Dodać jednak winienem, że magister d'Hulst, rektor instytutu katolickiego w Paryżu i kaznodzieja z Nôtre-Dame, oświadczył, robiąc *resumé* obrad kongresu podczas wizyty w wielkiej bazylice Sacré-Coeur na Montmartre, że i z transformizmem może się Kościół pogodzić.

Największe budził zajęcie *międzynarodowy kongres robotniczy górników*. Odbywał się on w tymczasowym pomieszczeniu Giełdy pracy, wielki bowiem gmach tej instytucji, wystawionej przy placu Republiki kosztem 4 milionów, zostanie otwarty dopiero w dniu 14 lipca. W obradach wzięło udział 99 delegatów, reprezentujących 909,176 górników. Najliczniejszą była delegacja angielska, licząca 41 posłów, 448, przedstawiciele 636 wyborców, zorganizowanych w trzy duże federacje. Między wysłaniami angielskimi było kilku członków parlamentu, a mianowicie: Burt, Wilson, Fenwick, Pickard. Delegaci angielscy podróżują w wagonie salowym, ażeby, nie tracąc czasu, mogli się porozumiewać już w drodze; otrzymują oni od swych mocodawców, prócz kosztów podróży, 15 franków dziennie djet na czas kongresu. Wspominamy o tych szczegółach dlatego, ażeby pokazać, jak zasobnymi są robotnicze organizacje angielskie. Niemcy wysłały 19 delegatów, reprezentujących 241,534 górników. Między niemieckimi delegatami było trzech, mianowicie zaś: Schroeder, Bunte i Siegel, którzy w r. 1889 przyjmowani byli, jako delegaci, przez cesarza Wilhelma II. Belgia miała 15 (92,000 górników), Francja 23 (127,000) delegatów. Austria jednego posła, reprezentującego 100,000 górników. Między francuskimi delegatami było dwóch posłów do izby: Basly, świeżo wybrany w Pas-de-Calais, i Thivrier.

Na porządku dziennym obrad były dwie główne sprawy: poruszona już na zeszłorocznym pierwszym międzynarodowym zjeździe górników w Jolimont w Belgii sprawa powszechnej zimy górników, w celu uzyskania 8 godzinnego dnia pracy, oraz projekt międzynarodowej zawodowej federacji górników. Nim jednak sprawy te przysły na porządek dzienny wywiązała się interesująca dyskusja co do sposobu głosowania na kongresie. Anglicy mocno obstawali przy tem, żeby uchwały zapadały stosownie do liczby głosów, jakimi rozporządzali delegaci, tak np. żeby 1,000 lub 10,000 wyborców-górników stanowiło jednostkę w głosowaniu, niezależnie od należenia mocodawców do tej lub owej narodowości. Oparli się temu jednak Niemcy, francuzi i belgowie, domagając się głosowania według narodowości, i anglików przegłosowali. Zwolennicy tego drugiego systemu głosowania opierali się na tem, że organizacja górników na kontynencie nie jest tak daleko posunięta jak w Anglii, a nadto zachodzą trudności przy wyborze delegatów. Zrobiono to tylko anglikom ustępstwo, że obiecano sprawę owego sposobu głosowania rozpatrzyć bliżej przy organizowaniu przyszłej federa-

cji. Niezależnie zresztą od unifikacyjnych dążeń górników angielskich, łatwo zauważyć było w toku obrad, że głosy i opinie rozdzielały się zwykle według obecnych na zjeździe grup narodowych. Anglicy imponowali liczbą, stanowczością, parlamentarnym wyrobieniem, nawyknięciem do życia zbiorowego i flegmą. Niemcy wypowiadali się zazwyczaj oględnie, dawali się jednak pociągać gorętszym. Francuzi okazywali dużo wrodzonego im zdrowego rozsądku, przy całej żywości temperamentu. Najgwałtowniejsi byli belgowie.

Indywidualne te właściwości ujawniły się, gdy przyszło do rozpraw nad kwestją ogólnej zimy górników. Delegaci angielscy oparli się powszechnemu temu bezrobociu stanowczo, twierdząc, że zimy zawodzą zazwyczaj, skoro strejkujący nie są ściśle zorganizowani i nie przygotowani należycie. Należy przytem wyczerpać inne sposoby i zmyę decydować w chwili stosownej. Najgorętsi owi zwolennicy zimy ogólnej proponowali, a nawet domagali się gwałtownie, ażeby zmyę wybuchła zaraz, nie później 1 maja. Rozważniejsi napomykali nieśmiało, że lepiej byłoby rozpocząć ją po 1 maja, przypuszczalnie niezadługo... Anglicy jednak nie ustępowali. Niektórzy z delegatów oznajmiali, że zdobyli już ośmiogodzinny dzień pracy bez ogólnego zamieszania, a delegat z Durham oświadczył, że górnicy jego okręgu nie pracują więcej nad siedm godzin i wysyłają trzech posłów do izby. Mimo to anglicy, nawet ci, co posiadają już ośmiogodzinny dzień pracy, nie wymawiali się od zimy ogólnej dla solidarności, skoro takowa w przyszłości okaże się nieuniknioną, radzili jednak czekać i przygotowywać. Rady te oddziaływały na Niemców, którzy odrazu wskazywali na trudność przeprowadzenia obecnie zimy powszechnej, oraz na francuzów — poczem kapitulowali i belgowie, którzy mieli specjalne powody domagania się zimy jeneralnej, jak to zaraz zobaczymy.

W rezolucji ostatecznej, która w punkcie tym zapadła, powiedziano, że «zmyę ogólna górników Anglii, Francji, Niemiec, Austro-Węgier i Belgii może stać się niezbędną dla wywalczenia ośmiogodzinnego dnia pracy». Kongres jednak, nim ucieknął do takiej «ostateczności», zaprasza rządy i ciała prawodawcze różnych krajów do zgodnego opracowania międzynarodowej konwencji górniczej, na wzór istniejących już konwencyj międzynarodowych w rzeczach poczt, telegrafów, dróg żelaznych i nawigacji.

Z kolei przyszła na stół sprawa specjalnie belgijska. Górnicy w Belgii pragną w czasie jaknajrychlejszym urządzić bezrobocie, gwoi pozyskania głosowania powszechnego. W tym celu proszą swych towarzyszy-górników z krajów-sąsiednich o poparcie... Wiadomo było zgóry, dlaczego belgowie tak niecierpliwie domagają się zimy ogólnej. Anglicy, którzy byli jej przeciwni ze względów oportunistycznych, przebakiwali niejednokrotnie, że nie chcą się wdawać w politykę, że to nie ma związku ze sprawą robotniczą i t. p. Gdy jednak sprawa jasno została postawiona, i belgowie, szczególnie Defuisseaux, przemówili gorąco w sprawie «wyemancypowania ludu belgijskiego», delegaci angielscy, szczególnież szkoci, niemniej gorąco poparli swych sąsiadów z po za kaletąńskiej cieśniny. Niemcy i francuzi przyłączyli się równie chętnie, i pomoc ta zawotowana została przez kongres jednomyślnie przy nieopisanym entuzjazmie. Wszyscy jak jeden mąż powstał i przyjęli uchwałę głośnym okrzykiem. Rezolu-

cja odnośna opiewa, że wrazie znowy górników w Belgii, dla pozyskania głosowania powszechnego, górnicy krajów sąsiednich starać się będą, ażeby niedostarczano Belgii potrzebnego węgla, bądź to przez ograniczenie produkcji do potrzeb miejscowych, bądź przez znowu częściową, bądź przez dostarczenie środków pieniężnych i wpływy. Zasługuje na zaznaczenie, że sprawa ta, nie związana bezpośrednio ze «sprawą brzucha» i najbliższymi żądaniami w zakresie czysto robotniczym, wywołała największy zapal i jednomyślność na kongresie.

Dla uzupełnienia tego punktu dodam, iż delegaci belgijscy udali się wprost z Paryża na kongres robotniczy, który właśnie rozpoczynał się w Brukseli, i na którym stała także na porządku dziennym sprawa znowy górników dla uzyskania powszechnego głosowania. Górnicy, wracający z Paryża, przynieśli obietnicę międzynarodowej pomocy. Niecierpliwi i tu znowu domagali się znowy natychmiastowej, na 1 maja. Znowu jednak przeważły głosy umiarkowane. Sprawa rewizji konstytucji w duchu powszechnego głosowania jest właśnie na porządku dziennym obrad izby belgijskiej. Zaraz po wakacjach świątecznych rozpocznie ona obrady nad budżetem, poczem ma przyjść z kolei sprawa głosowania. Postanowiono więc zaczekać do 20 maja mniej więcej, dając całkowite pełnomocnictwo radzie głównej partii robotniczej do zarządzenia bezrobocia, kiedy to uzna za stosowne. Otwiera się więc droga do pokojowego załatwienia tej sprawy. Sądzę, że, między innemi, nastrecza się teraz wyborna sposobność dla przedstawicieli kościoła katolickiego, takich jak kardynał Manning, lub kardynał Gibbons, nie wyłączając papieża, któremu gorliwi i zajmujący się kwestjami socjalnymi katolicy chcą wyznaczyć mianowicie rolę rozjemcy w zaostrożonych konfliktach międzynarodowych i społecznych — nastrecza się, mówię, sposobność przemówienia do katolików, którzy w Belgii stanowią silne stronnictwo, ażeby nie odmawiali robotnikom belgijskim tego, co posiadają już robotnicy angielscy, francuzcy, niemieccy, a od niedawna i hiszpańscy.

Ostatni punkt obrad kongresu — międzynarodową federację górników — załatwiono w ten sposób, że poruczono wypracowanie statutu tej organizacji stałemu międzynarodowemu komitetowi górników, który przedstawi ją przyszłemu kongresowi. Kongres ten odbyć się ma w Anglii.

Na zakończenie dodam, że uczestnicy kongresu odbyli w godzinach wieczornych parę wspólnych biesiad, na których zapoznawano się bliżej, zabawiano śpiewami i ogólniejszego znaczenia mówkami, zacieśniając w ten sposób węzły solidarności i koleżeństwa. Rada miejska Paryża przyjmowała uroczystie delegatów kongresu w swych murach, poczem zwieżdżano szczegółowo cały gmach ratusza, następnie zaś położoną w innej dzielnicy nową Giełdę pracy.

Kongres powyższy zasługuje na zaznaczenie, jako pierwsza próba międzynarodowej federacji robotniczej na gruncie zawodowym. Niepodobna również nie zwrócić uwagi na umiarkowanie i wytrawność, jakie przewodziły uchwałom kongresu, dzięki szczególniej bardziej wyrobionym delegatom angielskim. Hałasowały natomiast galerie, te jednak w dniu ostatnim dla publiki zamknięto. Kwestję górnictwa zredukowano tym razem do żądania dnia ośmiogodzinnego, dla pozyskania którego zwrócono się przedewszystkiem do rządów

i izb ustawodawczych. I to nie powinno ująć uwagi, że usiłowania te odnoszą się do zakresu produkcji, służącej za podstawę całej działalności fabrycznej, a nadto kopalnie wszędzie najmniej stały się absolutnie prywatną własnością w sensie *jus utendi et abutendi*. Owszem, rządy, udzielając «koncesyj» na eksploataowanie bogactw kopalnianych, zawsze zachowują sobie zwierzchnie prawo kontroli i interwencji, w tych wypadkach, kiedy dobro ogółu tego wymagać może.

Zyżma.

CYTELNE LUDOWE W POZNAŃSKIM.

Poznańskie Towarzystwo czytelnictwa ludowych zamknęło z końcem ubiegłego roku okres dziesięcioletniej, płodnej w nader pożyteczne następstwa działalności na niwie oświaty warstw najniższych i zarazem najliczniejszych i z początkiem bieżącego roku rozpoczęło szczęśliwie jedenasty rok istnienia.

Powiadamy «szczęśliwie» — gdyż zaprawde, szczęśliwa gwiazda przyswieceć musiała skromnej tej a poważnej instytucji, skoro, w warunkach najgorszych, najmniej sprzyjających życiu, narażona na każdym kroku na opór dzierzających w swych rękach władzę, walcząc z niedostatkiem środków, wynikającym z niepełnego rozpowszechnienia pojęć o wielkiej jej dla społeczeństwa doniosłości, — mimoto wszystko nie upadła, owszem rozwija się pomysłnie i w nowy okres wstępuje nietylko z zadowoleniem, że lata jej ubiegłego żywota nie poszły na marne, lecz, co ważniejsza, z wiarą, że w przyszłości więcej jeszcze uczynić potrafi dla naszego ogółu niż dotąd.

Uczyniła zaś już niemało. Mamy pod ręką sprawozdania zarządu Towarzystwa czytelnictwa za całe dziesięciolecie istnienia. Cóż się z nich okazuje? Oto Towarzystwo, w krótkim tym stosunkowo czasie, założyło 1,110 bezpłatnych ognisk oświaty ludowej, rozrzuciło pomiędzy lud kilka tysięcy książek, wyrabiających w nim samowiedzę i zabezpieczających go od wynarodowienia. W jednym ubiegł. r. skutecznio ono z Poznania 1,155 wysyłek, obejmujących 42,565 książek, założyło zaś nowych czytelnictw 108, a w ciągu pierwszych sześciu tygodni roku bieżącego (od d. 1 stycznia do 15 lutego 1891 r.), zdołało już rozpowszechnić 5,500 książek, założywszy nowych czytelnictw 27. Jeżeli zatem dalej tak pójdzie, rok bieżący zaznaczy się w dziejach tej młodej instytucji zaiste niezwykle, a błogosławiona manna jej działalności dziesiątkom tysięcy łaknących na obszernych przestrzeniach od ujść Wisły do źródeł Odry da pokarm, hartujący je do ciężkiej, bardzo ciężkiej walki życiowej.

Jak dobroczynną jest działalność Towarzystwa czytelnictwa ludowych w prowincjach, gdzie, dzięki pozostałościom czasów lepszych, lud umie czytać, chce czytać, tylko nie ma co czytać, dowodzi tego uznanie, jakim się Towarzystwo cieszy wśród ludu. Bawiąc niejednokrotnie w Poznańskim, na Warmii polskiej i na Górnym Śląsku, mieliśmy sposobność być naoczniymi świadkami tego uznania bezinteresownej pracy starszych i szczęśliwszych na rzecz młodszych i opuszczonych braci. W siłę, z jaką się powszechnie uznanie to ujawniało, upatrywać należy jedno ze źródeł powodzenia szlachetnych zabiegów około dźwignięcia na wyżyny ludu, który, deptany przez lat tyle, dziś tak energicznie odpięra wrogie fale, usi-

lujące zalać wszystko, co nie chce być niemieckiem na szerokich przestworach, zraszanych wodami Wisły, Warty i szlaskiej Odry.

Ostatnie sprawozdanie Towarzystwa czytelnictwa ludowych, jako jeden z namacalnych dowodów tego uznania, przytacza fakt niesłychanego wzrostu chęci do czytania książek Towarzystwa wśród ludu. «Rezultaty działania naszego (czytamy w niem), byłyby wszakże znacznie jeszcze większe, gdyby odpowiednia ilość funduszków pozwalała zaspakajać wszystkie potrzeby i prośby usilne o nowe książki do dawnych czytelnictw i o zakładanie nowych bibliotek tam, gdzie jeszcze nie istnieją».

Z tego względu wypada nam w kilku przynajmniej słowach powiedzieć o stanie kasy Towarzystwa w ciągu ubiegłego roku i wogóle o stanie jego kasy w ciągu dziesięciolecia, gdyż od stanu tego zależy skuteczniejsze, lub mniej skuteczne zaspokojenie duchowego głodu, jaki trapi lud nasz.

Pod tym względem rok ostatni ustępuje rokowi 1889, który należał do najpomysłniejszych w całym dziesięcioleciu, podczas bowiem, gdy w tym ostatnim roku dochód czytelnictwa wynosił 22,457 marek, rok 1890 przyniósł im o 2,540 marek mniej, to jest 19,917 marek. Jeżeli jednak rok 1890 zestawimy z latami dawniejszemi, to spostrzeżemy, że był on od nich o wiele obfitszym. W ogólności, czytelnictwa ludowe, przez cały czas dziesięcioletniego istnienia, poczynając od roku 1880, miały ogółem dochodu 130,819 marek 90 fenigów, co jest sumą dość znaczną, jeżeli się zwróci na to uwagę, że powstała ona przeważnie z dobrowolnych ofiar prowincji, która, mając wiele palących a niezaspokojonych potrzeb, grosz wdowi klasie musi nie do jednej skarbony. Ofiary te nie w każdym roku sięgały jednej wysokości. Były przyływy i odpływy. Raz zniżały się do 7,554 marek (w r. 1884), to znowu podniosły się do 22,457 marek (w r. 1889), z każdym atoli rokiem nie przestawały wpływać do kas Towarzystwa, świadcząc o dojrzałości społeczeństwa, które wie o tem dobrze, że, pozbawione podstawy ludowej, nie oprze się naporowi germanizacji.

Jeżeli jednak dochody Towarzystwa nie z każdym rokiem były jednakowe, nie jednakowym też był i stosunek władz do niego. Z początku spoglądały one z pewnego nawet rodzaju zachętą na działalność instytucji prywatnej, która wyłącznie cele oświaty miała na oku, tak iż w sprawozdaniu za rok 1884 czytamy słowa: «Stosunki nasze do władz są coraz naturalniejsze i, jakkolwiek mają one baczne oko na to, abyśmy ściśle przestrzegali granic statutami naszymi zakreślonych, już się zdarzały wypadki, że spowodowane się widziały hamować zapędy niższych instytucji, które w zbytku gorliwości użytecznemu Towarzystwu naszemu stawiały przeszkody».

Niestety, trwało to niedługo. Nadszedł rok 1886, a z nim szereg praw antypolskich w Prusach, uchwalonych przez powolne izby berlińskie gwoili nienawiści ku nam człowieka, co nam poprzysięgi zagładę. Od tej pory zaczęło się systematyczne prześladowanie Towarzystwa w osobie jego bibliotekarzy, zamykanie czytelnictw, konfiskaty najniewinniejszych nawet książek. W okresie od 1886 do 1889 r. w każdym sprawozdaniu spotykamy się z opisem szykan, na jakie rozpowszechniający książki polskie w Prusach byli ze strony władz narażeni. Jeszcze w sprawozdaniu, jakie nas doszło w początkach

ubiegłego roku, czytamy następujące słowa: «Daleko większą stratę w czasie i książkach ponieśliśmy przez to, że w niektórych okolicach, a mianowicie w Prusach zachodnich, władze nie tylko wskutek rewizji zabierały książki, wyrokami sądowymi zakazały, przeciwko czemu bynajmniej nie występujemy, ale i takie, które, bez uchwały sądu, na widzimisie urzędnika rewidującego, zdawały się podejrzane o treść podburzającą. Zdarzały się wypadki, że urzędnicy rewidujący zabierali całe czytelnie, a następnie też usiłowali namówić bibliotekarzy, żeby czytelnie do Poznania odesłali i piśmiennicę się zobowiązali, że już nadal czytelnictwem ludowem polskiem trudnić się nie będą».

Sprawozdanie za rok 1890 przekonywa, że pod tym względem zaszła niejaką zmianą na lepsze, i że z upadkiem meża stanu, który ziarna nienawiści plemienną bujnie posiał w państwie niemieckiem, zdaje się słabnąć system nieludzki, nienawistnie uznający za czynnik rządzenia. «Z uznaniem stwierdzić możemy (są słowa ostatniego tego sprawozdania), że wysokie władze, jak się zdaje, uznały już powszechnie, że praca nasza ściśle polega na prawie i uszanowaniu prawa. Ustaty dawne, tak częste prześladowania i procesy, i wyjątkowo tylko jeszcze donoszą nam bibliotekarze o nagabywaniu władz».

Ani na chwilę nie wątpimy, że wobec usunięcia przeszkód, na jakie rozwój Towarzystwa czytelni ludowych w Poznaniu narażony był ze strony władz pruskich, w nowym dziesięcioleciu, w jakie z początku bieżącego roku Towarzystwo weszło, rozwijać się ono będzie o wiele pomyślniej jeszcze, niżli w poprzednim. Nadzieję tę budzi w nas założenie w ciągu 6 tygodni roku bieżącego 27 nowych czytelni, i rozrzucenie pomiędzy lud przeszło 5,000 książek. W tej spotęgowanej działalności Towarzystwa, w czasie tak stosunkowo krótkim, widzimy dowód, że energia jego zarządu nie słabnie, że, zahartowany w zapasach z zewnętrznymi przeciwnościami w ciągu lat kilku, zdoła on pokonać i te, jakie jeszcze przyniesie może z sobą przyszłość, i z wiarą w pomyślny dalszy rozwój tej wielce pożytecznej instytucji zamykamy nasz artykuł słowami, jakie zarząd czytelni w końcu ostatniego swego sprawozdania wypowiada, że «po nad wszystkim stoi i czuwa Opatrzność, która zsyła błogosławieństwo uczciwej i szlachetnej pracy».

Stanisław Bełza.

DO HISTORJI RUCHU EMIGRACYJNEGO.

Płock, 2 kwietnia.

Dwa listy emigrantów, jako ciekawy przyczynek do historii przebiegu emigracji brazylijskiej. Zgubny ich wpływ na wiosenne zachcianki wychodźcze. Uwagi, jakie listy te nam nastroją.

Pomimo pogłosek, które nam pierwszy dzień kwietnia przyniósł o nagłym zata-mowaniu ruchu emigracyjnego, o opłakanych skutkach wychodźstwa długo jeszcze mówić i pisać się będzie w społeczeństwie naszym. Choćby więc szczegóły, które tu podaje, miały już należeć do kroniki przeszłości, sądzę, że odczytane one zostaną nie bez zajęcia, a może i pożytku.

Wpadły mi właśnie świeżo w ręce dwa listy emigrantów, ciekawe z tego względu, że ich autorowie, na podstawie wła-

snej łatwowierności, starają się zachęcić pozostawionych w kraju krewnych do pójścia w ich ślady. Listy te są przytem bardzo wymownym dowodem, jak zresztą nie agenci maskują przed wychodźcami istotny stan rzeczy i jak długo utrzymują ich w oczekiwaniu błogiej przyszłości. Nie potrzebuje nadmienić, że listy podobne do tych, których próbkę poniżej przytaczam, zgubnie oddziaływały na projekty kandydatów do emigracji. Na dowód dostatecznym będzie skonstatować, że pierwsze z poniższych pism nakłoniło do wyjazdu wahających się dotąd 9 osób, składających 2 rodziny wyrobnicze, które, wraz z 3 innymi rodzinami (wyrobnika, palacza fabrycznego i dzierżawcy ogrodu), ogółem w liczbie 30 osób, wyruszyły w następną zaraz niedzielę ku granicy furmankami cygańskimi. Trzeba bowiem wiedzieć, że cyganie galicyjscy, którzy przezimowali pod Płockiem, stali się w danym wypadku pośrednikami i pomocnikami w ucieczce tych ludzi ztąd, zobowiązawszy się za cenę 5 rub. od głowy przeprowadzić wszystkich przez granicę, na której «mają swoje znajomości». Dwa więc typowe wozy cygańskie z całego taboru potoczyły się w stronę Filipca i Brodnicy, ukrywając w charakterystycznych budach swoich podzieloną na dwie połowy partję wychodźczą...

Lecz mówmy o zapowiedzianych listach; tym sposobem objaśnimy czytelnikom osobistości ich autorów.

Pierwszy — pisała niejaką Gadomska (żona Franciszka Gadomskiego, b. stróża domu Rotmana, handlującego żelazem w Płocku przy ul. Szerokiej) do rodziców, staruszków, na miejscu pozostawionych. Gadomscy wyjechali do Brazylii w końcu grudnia r. z., a list ich, choć nie datowany, ponieważ w końcu lutego został tu otrzymanym, uważać należy za wysłany w końcu stycznia. Drugie pismo pochodzi od wyrobnika Fusika, który, wyjechawszy z Płocka razem z Gadomskimi, osiedlił się w jednej z nimi miejscowości w Brazylii i pisze z niej w początku lutego. Obydwa listy są autentyczne, a choć brzmią zupełnie sprzecznie z drukowanymi w różnych dziennikach dotychczas, — zamieszczamy je umyślnie, choćby w celu obalenia niedorzecznego mniemania, panującego pośród emigrującej ludności, że «gazety o Brazylii źle piszą, bo je «panowie» przekupili!...

Oto najpierw pisze Franciszkowa Gadomska:

«Nłech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Jesteśmy zdrowi, tylko Józef (syn czteroletni — przyp. referenta) nam na drodze umarł 9 stycznia; bo my jeszcze nie na miejscu, tam gdzie dają nam po 4 włóki. a my jeszcze nie chcemy, bo bory i ogromne góry to wycinają i wszystko się rodzi. Dadzą nam wszystko: żyłkę, miskę, garnek i co nam potrzeba, a kto sobie to weźmie, to i ma. A najwięcej potrzeba siekiery i rozmaitych porządków. Nie wybierajcie się tak jak my, bez pierzyny i poduszek; tu nie niszczą, jak tam mówili. (Gdzie my tylko przyjechaliśmy, to kwatery mieliśmy gotowe, a co do życia, mamy wszędzie dowolne! Życie nam dają, dopóki się swojego nie sprzątnie. (Znaczy to zapewne: do czasu pierwszego zbioru? — przyp. referenta). Kościoły tak samo są, i naród katolicki bardzo miłosierny (?) tylko ich nie można zrozumieć, bo inaczej mówią. Ale zawsze księża katolicy, czyli nasi, mówili, że tam (w Brazylii) są dzikie narody, zwierzęta — a ja jeszcze ani jednego nie widziałam dzikiego człowieka! Nam pieniędzy zabrakło. My siadaliśmy na kolej w Brodnicy; do Berlina zapłaciliśmy 20 rubli, a z Berlina do Brymu, a w Brymie to już tam siada się na morze. Przez morze jechaliśmy 3 tygodnie. Bagaże można brać, jak kto

chce dużo. To niepłatne, a pieniędzy nigdzie nie dadzą, tylko każą swoimi jechać. Ojcowie toby też mogli się wybrać, bo i starsze jada, i tylko to morze najgorsze. My już wiemy, co mamy dostać, co nam będzie dobrze, i wam tegobyśmy życzyli. Pozdrawiamy wszystkich: ojca, matkę, siostrę, brata, bratową. Całuję szwagrow z dziećmi i ich matkę i ojca mego męża. Też dajcie im znać, niech się o nas nie troszczą, bo nam jest dobrze.

«Komory portowe: pierwsze komory portowe Rio-Janeiro, drugie Allegro, trzecie Akasias. Obsiadłość Akasias, Sant-Marco, na których wyraźnie córka wasza pisze. Miejsce nasze zwane Sant-Marco. Zabierzcie z sobą 60 rubli; do Berlina wam starczy i do Brymu. Z Sierpca mieliśmy przewodnika zagranicę. Zapłaciliśmy 25 rubli; od granicy do Bertnickich gór markami 8 rubli, do Berlina zapłaciliśmy 20 rubli. Adres: Brazylija, via: Rio-Janeiro, Porto Allegro, Akasias, kolonja Sant-Marco».

Drugi list, pisany przez Fusika do brata, stróża w Płocku, brzmi jak następuje:

«Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Donoszę ci, bracie Józefie, o mojej podróży. Jesteśmy zdrowi, czego i wam życzymy, o czym proszę cię, bracie, donieś siostrze Antoninie, Sachsowej i siostrze Krusiewiczowej. Osowska Magdalena prosi ciebie, bracie, żebyś doniósł do jej brata Piotra Kozłowskiego, że jechaliśmy wodą 20 dni, od Przasnysza do brazylijskiego kraju, a ładem 13 dni do miejsca: Akasias, kolonji Sant-Marco. Mojego majątku 150 morgów z borem, a dostanę 600 rubli zapomogi. Proszę cię, kochany ojcie, Janie Fusik, oddać ten list Józefowi Sokołowskiemu (dom Sachsa, ul. Grodzka № 5). Marjan Osowski pozdrawia was, bracia, siostry i was, ojcie Kozłowski, i prosi jaknajprędzej o odpis, gdy list dostaniecie, choćby po odebraniu w pierwszym dniu odpisać list zakaźny. A gdy sobie życzycie jechać do Brazylii, to zabierajcie posciel i siekiere, jakie macie. A kto sobie życzy jechać, to, gdy będziecie w Brymie, kupcie dwa rewolwery dla siebie i dla mnie; a nie żałować co dobrego kupić! A gdy przyjeździecie do Brymu, to nie płacić żadnych marek za stancję i życie. Powiedziecie, że marek nie macie!»

Listy powyższe zyskały zupełną wiarę i są dla mieszkańców Płocka z tej sfery pobudką, podczas gdy np. poprzednio przez nas w «Gazecie Warszawskiej» zamieszczone nazywali oni: «przejętymi, podrobionymi, fałszywymi», i t. d. Oprócz nowego dowodu chorobliwej czułości ludności tutejszej na pomyślnie wiadomości z Brazylii, zyskaliśmy z listami powyższymi przynajmniej pewne dane o tem, gdzie obracają się na drugiej półkuli emigranci z samego Płocka.

Co do przebiegu ruchu emigracyjnego w guberni płockiej w danej chwili, — to do wiadomości, przesłanych przed tygodniem, dodać możemy ten nowy szczegół, że wobec zwracań z zagranicy już przez władze pruskie wychodźców, nie zaopatrzonych w dowody legitymacyjne, na wyjazd z kraju służące, żądają oni obecnie formalnych paszportów zagranicznych, po które licznie już zgłaszają się do kancelarii tutejszego gubernatora. Zapytywani o kierunek wyjazdu, wymieniają umyślnie Amerykę północną, wiedząc przecież, że skontrolować ich nikt nie jest w możności pod tym względem. Nadto, biorący paszporty i opłacający oznaczoną za nie prawną takse, zapowiadają, że daleko więcej włóścian poczyni wkrótce starania o paszporty. Władze miejscowe, nie widząc zasady, nie odmawiają wydania takowych, władze pruskie zaś zostaną zmuszone przepuszczać naszych emigrantów, gdy ci ze strony formalnej będą w zupełnym porządku.

W—mir.

Uzupełnienie przepisów grudniowych.

Z powodu uzupełnienia przepisów grudniowych, «Now. Wr.» powiada:

«W «Zbiorze praw» ogłoszone zostało dodatkowe rozporządzenie do znanego prawa z dnia 10 grudnia 1865 r. i 27 grudnia 1884 r. Nowe to rozporządzenie samo przez się nie przedstawia nic zasadniczego: wzbrania ono tylko w 9 guberniach zachodnich, po za granicami miast i miasteczek, oddawać osobom polskiego pochodzenia własność ziemską w dożywotnie posiadanie. W ten sposób, po zestawieniu nowego prawa z odnośnymi przepisami praw dawniej wydanych, nowe to prawo ma charakter ściśle uzupełniający. Ale w tem właśnie widzimy ważność jego ukazania się, w chwili, gdy zaczęto mówić o nowych polskich demonstracjach i t. p. Przez powyższe rozporządzenie prawodawstwo zdaje się dawać do zrozumienia, że nasz kraj zachodni nie będzie widownią żadnych ustępstw ani osłabienia panującej polityki na rzecz polaków i wogóle cudzoziemców kosztem narodowości ruskiej, pomimo polskich pretensyj, oraz pomimo skarg niektórych rosyj, gotowych już oplakiwać upadek rzekomo wszelkiego znaczenia ruskiego w tym kraju. Prawo stoi na straży przeciwko polonizmowi w tych wieczystych ruskich dzierżawach, a we właściwe zastosowanie prawa w praktyce wątpić nie możemy.

A propos podanych przez nas najnowszych wiadomości z Królestwa polskiego, uważamy za konieczne nadmienić, że w ostatnim numerze «Dziennika Poznańskiego», po rozmaitych, nie zasługujących na uwagę insynuacjach przeciw władzom ruskim, znajdujemy energiczny protest przeciwko zagranicznemu współrodakom, którzy «zle się bawią», nakłaniając do uroczystego obchodu rocznicy konstytucji 3 maja w prowincjach polskich, będących w posiadaniu Rosji. «Obchodźcie sobie uroczyste tę rocznicę zagranicą, na wolności, pisze «Dzien. Poznań.», spełnicie w ten sposób swój patriotyczny obowiązek, ale nie wywołujcie nieporządków i ofiar niepotrzebnych na terytorjum, podległemu władzy ruskiej». Dalej następuje rada obchodzenia tej rocznicy w duszy, nie naruszając zwyczajnego porządku spokojnego, pracowitego życia narodu i t. p. Czy szczerem są czy nie, tego rodzaju oświadczenia, ale dobre i to, że publicystyka polska, w osobie «Dziennika Poznańskiego», otwarcie wyraża się wszelkiej solidarności z temi smutnymi objawami, o jakich mówiliśmy niedawno. Szcześć Boże, chociaż bezsensowne insynuacje o tych samych wypadkach, zamieszczone przedtem w gazecie, zdradzają pewne niezadowolenie z położenia, jakie władza ruska zajęła w kraju nadwiślańskim w danej chwili. Nadto, czy miała tu miejsce agitacja zagraniczna, czy też nie, nie ulega jednak wątpliwości, że aktywna rola w demonstracjach odegrałaby i warszawianie, których powinno by powstrzymać coś innego, oprócz rad «Dziennika Poznańskiego», a mianowicie własne poczucie się do obowiązków względem współczesnej ich ojczyzny».

NOWE KSIĄŻKI.

OTRZYMANE W REDAKCJI «KRAJU».

Walczewski Z. R. Społeczeństwo rodowe. Kraków, 1891. Str. 54.

Książka, przypominająca «Contrat social» Rousseau, ale nie z talentu autora i sumiennosci w opracowaniu przedmiotu, tylko z nieukończonej tęsknoty za minionym stanem pierwotnym społeczeństw, kiedy nie było ani państwa ze wszystkimi jego akcesorjami, ani handlu, ani pieniędzy, ani własności prywatnej. Czas ten autor nazywa czasem wolności, równości i braterstwa. Zresztą opowiada o organizacji i obyczajach pierwotnego społeczeństwa rodowego w tonie takim, jakby tam był. Za źródło służy mu opowiadania podróżników o plemionach dzikich, i to nie w ten sposób, aby przez uzasadnioną analogię z nimi stawiać hipotezy, ale w ten, że poprostu dogmatycznie i z taką pewnością, jakby się wspierał na najniewypowiedzianych dokumentach, opowiada o naszych przodkach to, co wyczytał o negrytach i papuasach.

Orzeszkowa Eliza. Czcieli potęgi. Powieść. Warszawa, nakład. «Przeglądu Tygodn.», 1891. Str. 314.

Powieść z czasów przedchrystusowych; rzecz dzieje się w podbitej Lidji, za dni króla Kserksesa. Stary Pytyon, największy w Lidji bogacz, mający dla bogactwa i

potęgi część niemal religijną, ma ją i dla noszącego w sobie najwyższy stopień potęgi ziemskiej Kserksesa. Króla, ciągnącego z wojskiem na wojnę do Grecji, zaprasza do swego domu i podejmuje go z niesłychanym przepychem, uwadając dzień ten za najszczęśliwszy w swym życiu. Tymczasem Kserkses czterech synów zabiera mu do swego wojska w formie łaski, a najmłodszego, «dodatkowego bohatera», odznaczającego się niepołomą na skłonnością do wygłaszania pięknie brzmiących tyrad, za te właśnie deklamacje skazuje na śmierć. i Pytyon, którego żona umiera z bólem, przy końcu owego najszczęśliwszego dnia widzi się odartym przez swoje bogactwo ze wszystkiego, co mu było drogim.

Rowiński Michał. Uwagi o wersyfikacji polskiej, jako przyczynek do metryki porównawczej. Odbitka z «Prac filologicznych». Warszawa, 1891. Str. 152.

Jestto studjum, trzymające się ściśle swego zakresu i nie wkraczające nigdzie w sferę estetyki. Autor, określwszy ile możności dokładnie istotę i naturę rytmu, wyłada treściwie zasady wersyfikacji greckiej i łacińskiej, następnie tychże języków w wiekach średnich; przebiega wreszcie pokrótce wersyfikację języków nowożytnych i zestawia z niemi obszerniej już wyłożoną wersyfikację polską. Tezę jego jest, że język polski, pomimo wszystkiego, co o nim pisało, jest z natury rytmicznym, a wersyfikacja polska swojską; jeden z głównych tego dowodów upatruje w ciągłości dziejów wierszowania polskiego, które, co do istoty swojej, jest u Reja takim, jak u Mickiewicza.

Maccius Plautus. Dwie komedje w przekładzie Jana Wolframa. Warszawa, S. Lewental («Biblioteka najcenniejszych utworów literatury europejskiej»), 1891. Str. 223.

Przełożonemi tu są «Miles gloriosus» («Żołnierz samochwał») i «Menachmis» («Bliźnięta»). Przekład dokładny i sumienny aż do pedanterji, ale, z nielicznymi wyjątkami, swobodny i potoczny, dokonany wierszem miarowym. Tekst komedji poprzedzony krótkim wstępem pióra p. P. Chmielowskiego.

Gloger Zygmunt. Popas w Sławopolu. Z rysunkami A. Brzostka. Warszawa, M. Arct, 1891. Str. 69.

Opis Sławopola, jakiejś idealnej wsi, której mieszkańcy są wzorowymi kmiotkami, bogobojnymi, pracowitymi, oszczędnymi, chętnymi do nauki i — w nagrodę za to wszystko — samożnymi. Ciceronem, oprowadzającym autora po tej młokiem i miodem płynącej wiosce, jest — zapewne ze względu na grasującą obecnie gorączkę brazylijską — stary chłop, Scibor, który kiedyś w młodości, uległszy złym namowom, emigrował do Ameryki, ale wrócił i opowiada na samym wstępie o swoich ciężkich przygodach w podróży i na obczyźnie.

ECHA ZACHODNIE.

Poznań, 17 kwietnia.

[Powódz. Kuchnie ludowe. Nowe widoki pod zmorą systemu. Wiosna. Widoki rolników. Ceny zboża. Pasporyty. Handel bydłem. Alarm i wieści niedorzeczne. Banki. Towarzystwo gospodarcze. Kolka rolniczej.]

Cztery lata z rzędu mieliśmy tu powódzie, które zalewały wszystkie niżej położone części miasta. Tegoroczna nie dosięgła najwyższego stanu poprzedniej, ale zawsze szkód poczyniła niemało. A co najgorsza, że, jak wszystko w świecie powszednie, gdy się za często powtarza, tak i powódzie poznańskie przestały już zajmować umysły humanitarne i serca czule. Wydano odezwy, wybrano komitety ratunkowe, ale wszystko to nie skutkowało już zupełnie. Za pierwszych powodzi zupełnie inne wzbudzałyśmy współczucie. Najdostojniejsi goście przybywali je oglądać i radzić o ochronie od powtarzającej się klęski, złoto lało się strumieniem do kas komitetowych, z Hamburga przybywały całe wagony wędlin najprzedniejszych — na święcone dla chwaliszewskiej biedy. Tego roku, tej zimnej a mroźnej wiosny, wszystko poszło odmiennie. Składki szły i idą leniwo, a zaledwie można było przekonać odnośne czynniki, że bieda jest tą samą co była, że właściciele zalanych domów coraz bardziej zrujnowani, że proletarijat marzenie i łaknie, i że go żywić trzeba, żeby miasto uchronić w następstwie od chorób zakaźnych. Więc kilka tysięcy ludzi wykwaterowano do baraków wojskowych, do szkół, ostatecznie na poddasza, i otworzono kilka kuchni ludowych, z których przez kilka tygodni wydawano ciepłą i pożywną strawę za nader niską opłatę. Prócz tego wysoka władza duchowna w pałacu arcybiskupim urządziła bezpłatną kuchnię ludową, żeby z niej karcić tych, których nie stać nawet na 5-

fenigową, zupełną komitetową. Oczywiście też ta właśnie kuchnia miała najwięcej odbiorców, dla samej bezpłatności, a zarazem i dla tego, że nią zawiadywały siostry miłosierdzia, podczas gdy komitet swoje kuchnie, najprzystępniejsze dla biedy polskiej i katolickiej, uważał za stosowne poobśadzać protestanckimi i niemieckimi djakoniskami. Tak to umieją korzystać z najdrobniejszej sposobności nasi szowinistyczni współobywatele niemieccy, którym okropnie nie na rękę już sama możność zmiany w stosunkach naszych politycznych i jakie takie widoki, w tym kierunku się odsłaniające.

Zatem łapia jeszcze co mogą, zanim, jak się obawiają, zamkną się podwoje «ochrony i obrony niemieczyny» od polskiej przewagi. W tej mierze zastanawia tu korespondencja, umieszczona w jednym z ostatnich numerów «Kreutz Ztg». Technie ona zupełnie innym duchem, jak poprzedniczki jej, zamieszczane prawdopodobnie z tutejszego biura prasowego przy regencji, za przeszłego prezesa naczelnego. Zapowiada ona, między innemi, poprostu konieczność przywrócenia języka polskiego w szkołach elementarnych. Chętnie spodziewać się będziemy ziszczenia tych dotąd niebywałych zapowiedzi. Jak dotąd, wszystkie one jednak nie mogą się jakoś wydobyć z pod lodowców trudnego do usunięcia bismarkowskiego systemu.

Jakoś nawet wiosna sama zdaje się być uśpioną chyba pod zmorą tego systemu, bo prawie w połowie kwietnia doczekać się jeszcze nie możemy cieplejszego promienia słońca. Święta mieliśmy prawie rozpaczliwe. Ślota, zawieje śnieżne, grady, wiatry, błoto niezgłębione po drogach wiejskich, otóż co nam powszechnie psuło humor świąteczny. Rolnicy biadają nad niepodobieństwem upraw i siewów wiosennych. Wszystkie roboty się opóźnia o kilka tygodni, a pola ozime przedstawiają także widok niepokojący. Mianowicie żyta ucierpiały znacznie pod głębokimi śniegami, a resztę zimowej zieleni odjęły im dość silne przymrozki. Ceny zboża skutkiem tego znacznie się podniosły, ale już i na tę pociechę agrarną zapowiadają nową karystję. Lada dzień ma przyjść do skutku traktat prusko-austriacki taryfowy, z którego wyniknie znaczne obniżenie cła na zboże austriackiego pochodzenia. Jedni się więc obawiają, drudzy się cieszą, że wtedy targi tutejsze zalane zostaną pszenicą węgierską, którą już podwożą podobno spekulanci ku granicy, żeby w chwili stanowczej być pierwszymi na placu.

Miedzy handlarstwem tutejszego pogranicza wielki popłoch sprawiła smutna dla niego wiadomość, że ambasada i konsulatory ruskie nie wizują zupełnie paszportów na przejazd kupców-żydów. Izby handlowe w pełnym ruchu, żeby porobić odnośne przedstawienia — pewno bezowocne.

Dowiedzieli się też handlarze bydła, szukający towaru za kordonem, że wolność takiego handlu okupować muszą od-tąd nabyciem patentu kupców I gildji, co, naturalnie, dla wielu jest niemożliwem.

Wczoraj mieliśmy tu wielki alarm wojskowy. Rzecz to w czasach dzisiejszych bardzo zwyczajna, choć dla wojskowych tak dalece uciążliwa i przykra, że wielu oficerów bierze dymisję, nie mogąc sprostać służbie ciągłej gotowości. Alarm ten dał tym razem powód do zabawnego zamieszania. Rozciągnięty on był nie tylko na Poznań, ale zarazem na wszelkie garnizony po małych miastach. Gwałt się zrobił wielki. W jednym z miasteczek komendant skorzystał ze sposobności, żeby

zaalarmowaną siłę zbrojną wyprowadzić równocześnie na ćwiczenia polowe. Wdali się w to snadź figlarze polityczni i niebawem ukazał się w «Posener Ztg» sensacyjny telegram, że załoga miasta Kroto szyna w zamiarach wojennych naserjo wyruszyła pośpiesznie ku granicy. Jedni wierzyli, drudzy się śmieli, a stugębna fama rozpoczęła swe płasy. Ci widzieli huzarów, klusujących na wschód, tamci słyszeli turkot armat, inni spotkali furgony z prowiantem, aż przecie telegramy giełdowe, nadchodzące z Berlina bez spodziewanych obniżek, uspokoiły bojaźliwych. W tym wypadku przynajmniej wykazała się potrzeba i użyteczność giełdy, a wojna skończyła się na powszechnym śmiechu. Tylko najzawziętější pesymiści pozostają przy swoim, że coś tam w tych ruchach nie może być bez kozery.

W ostatnich czasach odbyło się u nas kilka walnych zebrań dorocznych w zakresie publicznych instytucji. Pomyślny obraz swej działalności przedstawiły nam dwa banki tutejsze. Bank włościański dał 8 1/2% dywidendy, a bank związku spółek zarobkowych 6%. Toć jaknajlepsze i najzwyczajniejsze zalecenie dla obywateli. W lośle centralnego Towarzystwa gospodarczego dla W. Ks. Poznańskiego, na ostatnim zebraniu, zaszła o tyle ważna zmiana, że urząd prezesa złożył dr. Zygmunt Szoldrzyński, a ustąpił miejsca młodziej sile: hr. Stanisławowi Żółtowskiemu z Niechanowa. Berło rolnicze przeszło tym sposobem z obozu liberalnego do obozu konserwatystów, sądząc ludzi wedle politycznych wyznań. W rolnictwie jednak nowy prezes należy u nas do bardzo postępowych gospodarzy intensywnego kierunku. Ma wspaniałą hodowlę bydła, drenuje, orze para, a przytem bierze udział w najrozliczniejszych pracach obywatelskich. Zatem pewno «konserwatyzm» taki nie wyjdzie na szkodę Towarzystwa. Zresztą w Poznaniu rozłamy stronnictw nie mają ścisłych granic. Zwykła to rzecz, w konserwatystach znaleźć sporą dążność do anarchji, a naodwrot w «liberałach» objawiają się na zawołanie najkonserwatywniejsze aspiracje. Walne zebranie kółek rolniczych ściągnęło, jak zwykle, do Poznania setki przyjaciół tej instytucji i setki włościan. Zebrania te są coraz widoczniejszym dowodem, że kółka materialne i moralnie doprowadziły do prawdziwego rozkwitu nasz jedyny stan włościański.

W tych dniach wyszedł tu już bardzo ciekawy i pięknym językiem napisany jubileuszowy żywot Karola Marcinkowskiego, z pod pióra d-ra I. Zielewicza. Ozdobiony on jest portretami Marcinkowskiego i wszystkich głównych jego współpracowników, a więc: Mielżyńskiego, Libelta, Potworowskiego, jen. Chłapowskiego, Lipskiego, Moraczewskiego i t. d.

W teatrze tutejszym z powodzeniem występował, jako gość, artysta krakowski, p. Żelazowski. Pierwsze kroki na scenie stawiał on w Poznaniu.

Domarat.

Gdańsk, 12 kwietnia.

Wychodźstwo. Wybory sztumsko-kwidzyńskie. Wiele katolicki.

△ Od Wielkiejnocy począwszy, trwają u nas powszechne gminoruchy. Wszystkie dworce, wszystkie pociągi niepośpieszne zapchane są ludem robotczym, ciągnącym wielkimi gromadami na zachód. Jedni idą na robotę, żeby po żniwach wrócić z zarobkiem pod dach rodzinny, drudzy z całą chudobą, z żonami i dziećmi wędrują ku morzu, do Ameryki, Brazylii, choćby na kraniec świata. Dziwny szal opanował tych ludzi, a wielka energia, godna

lepszej sprawy. Jeszcze się to pamięta te czasy, kiedy lud robotczy poprostu obawiał się przekroczyć granicę parafji, powiatu; dziś jadą przez «wielką wodę» do Ameryki i wracają z Ameryki, jak z kermaszu i na kermasz. Różni różnie ten objaw tłumaczą i rozliczne polityczne, socjalne, ekonomiczne podają powody gminoruchów. Są nawet tacy, co by pragnęli złemu zaradzić i sądzą, że takim lub owakim sposobem lub sposobikiem zaradzićby mogli, gdyby ich rady posłuchano. Ale choćby samą salomonską wymyślili mądrość, poczętego i rozszalałego ruchu niczem nie powstrzymają, bo on jest uzasadnionym w ogólnym postępie.

Stworzono na świat cały olbrzymi aparat ruchu i komunikacji lądowej i wodnej, prześcigającej się w sposobach coraz to większej szybkości, wygody, taniości. Aparat ten, jak wszystko w świecie, był zrazu tylko na usługi uprzywilejowanych pod względem inteligencji i fortuny. Teraz stał się demokratycznym, służy w równej mierze każdemu, jak kościół, prawo, sprawiedliwość. Szalały i szaleją po świecie wiatry i nikt się temu nie dziwi; klaszarnie w dłonie błyskawicznym pociągom i pływającym palacom; dziś i lud się rozchłania w przestrzeni, już nie ludzie, ale całe wsie i miasta tańczą z jednego krańca świata na drugi, bo zańdło wielką jest pokusa łatwości (? red.). Ktoby chciał przeszkodzić i zaradzić nowoczesnej formie gminoruchów, musiałby skasować koleje i parochody wodne. Im dalej, im gęściej rozpościerać się będzie sieć naszych środków komunikacji, tem gwałtowniej ludzkość cała gonić będzie za znikomem widmem szczęścia, które jest wszędzie i nigdzie go nie ma.

Taką zdaje się być filozofja w tym objawie, a tymczasem nad wytworem materiału do tej filozofji stekają państwa i społeczeństwa, głównie zaś zagrożone jest rolnictwo w naszych krainach, przeważnie rolniczych. Dylemat tu zachodzi prawie niepodobny do rozwiązania: Robotnik rolniczy, korzystając z ułatwionej komunikacji, ucieka od złe płatnej i złe żywiącej roboty rolnej do miast, do centrów produkcyjniejszej kultury, nareszcie i za morze, a chlebobawcy, oburzeni ciężarami wobec państwa, gmin, hypotek i osobistych zobowiązań, nie mogą istnieć, gdyby więcej placili, jak placą. Ze wobec takiego położenia rzeczy całe pokolenia zmarnieć mogą, jest rzeczą bardzo prawdopodobną, jeżeli Opatrzność nie zśle na pociechę strapiionej ludzkości jakichś nieprzewidzianych fortelów swych i mocy postępu, które zrestaurują chyłącą się ku upadkowi równowagę pracy i bytu.

Pierwsze oznaki polepszenia już gdzieś pojawiać się u nas zaczynają na całem mocno z sil muskularnych ogółconem pograniczu. Tysiące poszły w świat gonić za lepszym bytem, a setki coraz liczniejsze zjawiają się niewiedzieć zkad, żeby brać to, czem tamci pogardzili. Całe szczęście, że już niema Bismarka. Gdyby się był ze dwa lata dłużej utrzymał on i system jego, cały wschód rolniczy państwa byłby się doczekał ostatecznej katastrofy.

I dziś ona jeszcze nie jest stanowczo uchylona, zwłaszcza wobec agitacji socjalistycznych, szukających wszelkimi sposobami rozpostarcia między ludnością rolniczą, już i tak rozniepokojoną przez febrę emigracyjną.

Głównym centrem tej agitacji socjalistycznej jest u nas samo miasto Gdańsk, od dawien dawna znane z liczego zastępu «bucków», proletariatu robotniczego w najgorszym kolorze. Nie ulega nawet wątpliwości, że wielka liczba polskiej ludności robotniczej Gdańska pozwoliła się wciągnąć do tej agitacji, dzięki systemowi tutejszych germanizatorów duchownych, którzy niezrozumiałym językiem kościelnym tę część proletariatu odstręczyli od wiary i wydali na łup socjalizmu.

Duchowieństwo tutejsze stara się wprowadzić usilnie z ambon, z konfesjonali, przez prasę i towarzystwa zażegnać burzę. Ale to wszystko groch o ścianę, bo polski proletariatus albo tej niemieczyny wogóle nie rozumie, albo, jeżeli rozumie, to jej nie pojmuje.

Zdaje się jednak, że w umysłach naszych germanizatorów zaczyna się dokonywać powolny zwrot w kierunku upamiętania. Postanowili oni i wydali hasło, że w wyborze uzupeł-

nijającym okręgu wyborczego sztumsko-kwidzyńskiego katolicy-niemcy mogą tym razem głosować na polskiego kandydata, p. Feliksa Ospowskiego z Najmowa. Tak daleko rzeczy zaszły, że gdański «Westpreussisches Volksblatt», bardzo nam nieprzychylny organ niemiecko-katolickiego duchowieństwa, teraz bje się o nas żarliwie z konserwatywną «Allgemeine Danziger Ztg», która może zaledwie kilka tygodni temu wołała: wolimy polaka, jak liberalnego habrechta, a dziś zarzuca katolikom niemieckim zdradę, że postanowili, nie w polskim, ale w katolickim interesie, głosować na polaka. Być może, że skutkiem sojuszu tego polak rzeczywiście przejdzie, chociaż przypuszczać można, że wielu zagorzalszych Niemców-katolików wyłamie się z solidarności, albo też tylko się uchyli od głosowania.

Czeka nas tu bardzo drażliwa sprawa z nieprzychylnym nam żywiołem niemiecko-katolickim. Latem ma się tu odbyć wiec «katolicki». W kraju, gdzie żywioł niemiecko-katolicki w niknącej jest mniejszości wobec żywiołu polsko-katolickiego, powinien wiec taki mieć charakter przeważnie polski, bo nawet większość duchowieństwa jest polską. Tymczasem, jeżeli pozory nie mylą, a najnowsze objawy woli rządowej wobec nas nie wpłyną na uśmierzanie szowinizmu niemieckiego, nasi germanizatorowie duchowni mieliby chęć w wiecu tym nas albo zupełnie pominąć, albo przynajmniej zepchnąć na szary koniec. O tę samą sprawę toczy się już zacięta walka między tymże samym nieprzyjawnym nam żywiołem, a obudzoną opinią polską na Szlązku górnym, gdzie obok niemieckiego komitetu wiecowego utworzył się polski, i niewiadomo, co z tego wyniknie, pokój czy wojna? Niemcy już tam o tyle ostygli, że nie myślą o wykluczaniu «Słowiańskich» żywiołów (polaków, morawian) z wieca, ale komitetu polskiego uznać nie chcą. Śledzimy tu pilnie przebieg tej sprawy, bo ona dla nas będzie wskazówką jasną. Żywimy przecież nadzieję, że, choć u nas inteligencja niezależna niezbyt jest liczna, potrafi się ona jednak ostatecznie skupić, porozumieć i zająć z godnością takie czy owakie stanowisko, odpowiednio do sił, jakimi rozporządza. Miejmyż przynajmniej taką nadzieję.

Pocieszającym jest dla nas fakt, że największy działacz w kierunku bismarkowskim, prezes regencji kwidzyńskiej, baron von Massenbach, podał się do dymisji, którą zapewne otrzyma. Może czuje, że należy ostatecznie opuścić skolataną rozbitkę systemu swego mistrza.

Kaszuba.

Z Cieszyna, 14 kwietnia.

[Stosunki narodowościowe. Germanizacja].

△ O naszym Szlązku austriackim pisano wprawdzie dość dużo, przecież to, co o nim napisano, bardzo jest dalekiem od rzeczywistości. Ponieważ piszącymi byli zwykle przejeżdżający i nie zatrzymujący się u nas dłużej nad dni kilka, przeto nie mogli oni o tutejszych stosunkach nabrać pojęcia prawdziwego i głosili wiele rzeczy niezgodnych z prawdą. Różnica pomiędzy tem, co dotąd o Szlązku austriackim pisano, a rzeczywistością, staje się tem większą, jeśli się zważy, że dziś jest pod niejednym względem gorzej, jak dawniej, że Szląsk austriacki przedstawia się w daleko gorszym świetle przez mimowolne przyrównanie stosunków tutejszych do stosunków na Szlązku czeskim, lub nawet na Szlązku pruskim.

Najwymowniejszym dowodem tego, że na Szlązku ruch narodowy staje się z każdym rokiem słabszym, były ostatnie wybory do rady państwa, podczas których nasz poseł, ks. Świeży, otrzymał tylko 60 głosów więcej od kandydata niemieckiego, kiedy jeszcze przed laty sześciu był wybrany trzystu głosami większości. Przytem niepodobna nie skonstatować, że ruch, który dawniej był ruchem narodowym, dziś staje się ruchem konserwatywnym, oddalającym się coraz to dalej od celów narodowych.

Najwidoczniejszym jest upadek w miastach szlązkich. Tak np. miasto Bielsk jest dziś miastem czysto niemieckim. Bawiac w mieście samem i nie zaglądając do wsi okolicznych, można by nabrać przekonania, że leży ono

gdzieś w głębi Niemiec, a nie na ziemi rdzennej słowiańskiej. W Cieszynie na ulicy nie słychać już dziś polskiego słowa, a w kawiarniach i restauracjach polak, mówiący językiem ojczystym, może się narazić na największe grubiaństwa ze strony Niemców, czyli raczej re-negatów.

Chociaż w Cieszynie, według ostatniego spisu ludności, znajduje się 6 tysięcy Polaków, a 7 tysięcy Niemców, jednakże fizjonomia miasta jest niemiecka, bo niższe warstwy, dostarczające głównego kontyngensu ludności słowiańskiej, są pod względem narodowym zupełnie zubożniałe.

W Cieszynie też zaniechano wszelkiej pracy nad rozbudzeniem ducha wśród warstw niższych. Niema tu ani jednego towarzystwa ludowego, któreby cośkolwiek w kierunku tym działało, natomiast istnieją towarzystwa i związki niemiecko-katolickie, tępiące ślady słowiańszczyzny wśród młodzieży rzemieślniczej i kupieckiej.

W przeciwieństwie do Prus, jest w Austrii ze względu na stempel prasowy, ograniczonym znacznie wpływ prasy na lud, bo gazety, jako zbyt drogie, biedniejszy rzemieślnik, a najmniej już robotnik, wypisać sobie nie może. Zresztą nie mamy też w całej Austrii gazety takiej, która by pracowała nad rozbudzeniem ducha narodowego wśród ludu, ponieważ stosunków takich, jakie istnieją na Śląsku, niema w całej Galicji, a tutejsza «Gwiazdka Cieszyńska», która się obecnie stała własnością i organem śląskiego duchowieństwa, zawsze stała na stanowisku analogicznem «Katolikowi» na Śląsku pruskim, i interesów narodowościowych ze względów różnych nie mogła nawet stawiać na pierwszym miejscu. Dlatego też zarzut niepatryotyzmu, jaki jej często się robi, mniej jest słusznym.

Na Śląsku czeskim, gdzie nawet Niemcy mają w niektórych powiatach zupełną liczebną przewagę, jak np. w Karnowskim, dzięki doskonałej organizacji ruchu narodowego i wsparcia czynnego ze strony patryjotycznego obywatelstwa Czech, siła narodowości czeskiej wzmacnia się z rokiem każdym, i, choć pracę tam daleko później rozpoczęto, aniżeliśmy ją tutaj rozpoczęli w Cieszyńskim, to przecież czesi wyprzedzili nas przynajmniej o całe lat 50, bo w Opawie jest już czeskie gimnazjum, szkoła średnia i inne instytucje patryjotyczne, które nie pozwolą narodowości czeskiej zginąć.

W Cieszynie istnieje wprawdzie «Macierz szkolna» i fundusz na gimnazjum, przecież składki tak powoli wpływają, że nawet oznaczyć się nie da czasu, kiedy gimnazjum to założone być może; tymczasem bardzo już bliskim jest czas, w którym nie będzie polskiej młodzieży w Cieszynie, tak gwałtownym i szybkim jest postęp germanizacji przez szkoły.

Głównymi centrami germanizacji są dwa miasta śląskie: Cieszyn i Bielsk. W ostatnim jednak czasie Bielsk w swych zapalach germanizacyjnych prześcignął daleko Cieszyn. Tak na przykład, magistrat bielski własnym staraniem i kosztem ściągają nawet z dalszych okolic Śląska setki dzieci polskich, dając im wolny przejazd koleją do niemieckich szkół miejskich, aby przyczynić się do tem śpieszniejszej germanizacji! Na wszystko to patrzy się u nas spokojnie, bo środków żadnych nie znamy, któreby mogły poskutkować, a w radzie państwa posel nasz, ks. Świeży, daremno występuje przeciw śląskim germanizatorom. Koło polskie, ze względów wyższych, nie mogło go poprzeć. Jak się dowiaduje, mieli się w ostatniej chwili posłowie galicyjscy zdecydować na poparcie interpelacji naszego posła, bo od poparcia tego, tak miał książę Świeży oświadczyć, zależać będzie wstąpienie jego do Koła.

Choć większości tutejszego duchowieństwa katolickiego nie można zarzucić tego, że w wierze popiera germanizację ludności, przecież przyczynia się ono pośrednio do tej germanizacji, tak w obcowaniu ze sobą, jak i z ludźmi wykształconymi, używając właśnie języka niemieckiego.

Po miastach śląskich trafiają się też i księża-germanizatorzy, a gorzej będzie zapewne w bliskiej przyszłości, kiedy ks. biskup Kopp lepiej się rozpatrzy i na stanowiskach wpływowych usadowi swoje figury, przez które

z łatwością powiedzie mu się wywierac nacisk na kler niższy.

Przyszłość Ślązka, dzięki zaniedbaniu tej dzielnicy polskiej przez reprezentantów galicyjskich, jakoteż wskutek wielu innych okoliczności, nie przedstawia się w barwach różowych. Ślązak sam o własnych siłach, w stosunkach, w jakich się obecnie znajduje, bez pomocy reszty społeczeństwa podnieść się nie jest w stanie i w krótkim czasie zostanie pochłonięty przez fale potoku germańskiego.

—yi—

Wiedeń, 16 kwietnia.

[Prace «Koła polskiego». Klub rusiński. Nominacja ks. Czartoryskiego. Malarze polscy na wystawie obrazów].

△ Koło polskie odbywa częste posiedzenia, co wskazuje, iż bieżąca nowa sesja parlamentarna wielką rozwija czynność. Rozpoczęte wyborem p. Jaworskiego na prezesa, konstytuowanie Koła uzupełniono wyborem d-ra Enzebusza Czerkawskiego zastępcą prezesa, zaś posłów: hr. Augusta Losia i Wielowiejskiego na sekretarzy Koła.

Na podstawie układu Koła polskiego z lewicą i klubem Hohenwarta, przyznano Kotu w komisjach izbowych pewną liczbę członków. Otóż Koło polskie uchwaliło odstąpić klubowi rusińskiemu od siebie jedno miejsce w każdej komisji. Następnie uchwaliło Koło polskie wnieść w izbie projekt podatku giełdowego, wypracowany przez p. Bilińskiego. W końcu wybrało Koło komisję parlamentarną, w której skład weszli posłowie: Jaworski, Czerkawski, Benoe, Biliński i Madejski. Klub posłów ruskich także się ukonstytuował, wybierając posła Romańczuka na swego prezesa, zaś posła Teliszewskiego — na sekretarza. Liczy on siedmiu członków. Ósmy poseł rusiński bowiem, dr. Wolan z Bukowiny, przystąpił do «klubu konserwatywnego» hr. Hohenwarta, obowiązując się zarazem popierać klub rusiński we wszystkich sprawach narodowych. Dziś ogłoszono urzędowo nominację księcia Jerzego Czartoryskiego dziedzicznym członkiem izby panów, co naturalnie zniewala go do złożenia mandatu poselskiego, powierzonego mu przez gminy włościańskie powiatu jarosławskiego. W ks. Czartoryskim traci Koło polskie jednego z najwybitniejszych swych członków. W Kole polskim i w izbie reprezentował on kierunek wybitnie autonomistyczny, był gorącym zwolennikiem przymierza Słowian w Austrii, a nadto, jako polityk, wyznawał zasady liberalne. W nowo wybranym Kole polskim umiał ks. Czartoryski skupić około siebie polskich liberalnych posłów i wystąpił pośrednio przeciwko przymierzowi Koła polskiego z niemiecką lewicą, co, zdaje się, nie było po myśli rządu, i dlatego rząd, jak twierdzą powszechnie, mianował go członkiem izby panów.

W tutejszem «Künstlerhaus» otwartą jest od pewnego czasu doroczna wystawa obrazów. «Salon» wiedeński przedstawia się, przynajmniej co do liczby okazów, dość okazale. Sztuka polska nieposłownie zajmuje miejsce na wystawie. Wystarczy już pod tym względem przytoczyć nazwiska polskich malarzy, którzy przysłali swe utwory na wystawę. Są nimi: Ajdukiewicz Tadeusz, Ajdukiewicz Zygmunt, Buchbinder, Lebiezki Edward, Szymanowski, Streit, Kossak Wojciech, Wiszniewski Józef, Kochanowski Roman, Pochwański Stanisław, Poznańska Olga, Kozakiewicz Antoni, Rybkowski Tadeusz i Kowalski. Palma pierwszeństwa należy tym razem bezsprzecznie portretom Pochwańskiego, które są ozdobą całej wystawy wogóle. Jest ich cztery: mianowicie wizerunki: Sienkiewicza Henryka, pp. Popiela i Barczewskiego z Krakowa i posła hr. Pinińskiego. Krytyka miejscowa wyraża się z uniesieniem o tych ostatnich. Krajobrazy pana Kochanowskiego: «Wieczór letni», «Wieczór zimowy» i «Wieczór jesienny» odznaczają się znakomitą kolorystyką i dobrą perspektywą. «Spotkanie» W. Szymanowskiego celuje, jak i inne dzieła tego artysty, niezrównanym światłocieniem, oraz wyborną, pełną prawdy życiową, charakterystyką postaci góralskich. Tadeusz Ajdukiewicz pał tym razem trzy portrety jeźdźców na tle krajobrazem, malowanych sposobem sobie właściwym. Są to portrety cesarza Franciszka-

Józefa, arcyksięcia Albrechta i generała Clam-Gallasa. «Ilustracje historii Kościuski» Zygmunta Ajdukiewicza są wyborne, Kowalskiego obrazki «Powrót z jarmarku» i «Polowanie» posiadają znowu dużo wdzięku i oryginalności.

Marius.

Lwów, 16 kwietnia.

[Komentarze do mowy tronowej. Sprawy ekonomiczne w wydziale krajowym. Bank galicyjski. Przebudowa miasta. Koło artystyczno-literackie. Rusini].

△ Czwierć wieku mija od chwili narodzin ery autonomicznej i w ciągu tego okresu, pod wpływem siły odśrodkowej, życie polityczne ludów austriackich skupiło się na prowincji dokoła kilku ognisk, posiadających tradycyjną moc przyciągania. Kwestja pogodzenia wybujałych dążeń autonomicznych z zasadą jedności państwowej zaostrzyła się, a zadanie rządu centralnego coraz trudniejszym się staje. W takiej sytuacji dla rządu centralnego skupienie żywiołów autonomicznych możliwem się stało tylko pod sztandarem wspólnych interesów gospodarczych; wyrazem zaś tego programu jest mowa tronowa. Do jakiego stopnia jednak potężnymi są siły odśrodkowe w państwie, świadczą komentarze, jakimi opatruje mowę tronową prasa galicyjska. Nawet organy stronnictwa najbardziej życzliwie dla rządu centralnego usposobionych, podkreślają te jedynie ustępy mowy, z których wnioskować można o możliwości uzyskania pewnego uwzględnienia interesów krajowych. «Czas» uważa za stosowne zaznaczyć, że ustępstwa dla Galicji, zapowiedziane w mowie tronowej, nie odpowiadają ważności chwili i obecnemu stanowisku reprezentacji galicyjskiej w parlamencie. Pisma postępowe stawiają kwestję o wiele wyraźniej, domagając się od przedstawicieli kraju w parlamencie energicznej akcji w sprawach lokalnych potrzeb ekonomicznych. Wśród ogółu przeważa zdanie, że świeży zwrot, jaki dokonał się w postawie rządu centralnego, nie zadawalnia właściwie nikogo, że uszczuplenie zakresu czynności parlamentarnych do spraw jedynie ekonomicznych nie da się, pomimo najlepszych chęci, przeprowadzić skutecznie, i że tylko szczerza i otwarta polityka autonomiczna może zapobiedz sztucznym i chwilowym kombinacjom w radzie państwa, na których żadnej działalności owocniejszej oprócz niepodobna.

Co wszakże wróży pewną trwałość systemowi, opartemu na działalności w sferze interesów ekonomicznych, to powszechna obecnie w krajach monarchji dążność do zabezpieczenia tych właśnie swoich interesów. Wydział krajowy galicyjski krząda się gorliwie dokoła rozwoju rolnictwa. Komisja dla spraw rolniczych załatwiła cały szereg kwestyj, dotyczących: krochmalarni, eksploatacji kainitu, nauki mleczarstwa w szkołach rolniczych, kursów weterynaryj popularnej, zalesienia wydm piaszczystych, ubezpieczenia robotników wiejskich na wypadek chorób, zamianowania wędrownych nauczycieli rolnictwa, założenia kolonji poprawczej i t. d. W sprawie zalesienia wydm uzyskał wydział krajowy zapomogę od ministerstwa rolnictwa. Ważna też sprawa reorganizacji kas pożyczkowych gminnych przysłała na porządek dzienny. Powodem, dla którego działalność tych kas nie odpowiadała zadaniu, było to, że urzędnicy zarządów kasowych, jako honorowi, nie pobierali żadnego wynagrodzenia, a skutkiem tego nie dość energicznie egzekwowali należności. Dłużnicy kas gminnych nie uiszczają się ze swych zobowiązań w terminach właściwych, i kasy stoją

puszkami. Środkiem zapobiegawczym, zdaniem wydziału krajowego, byłoby przyznanie gminom udziału w zyskach i w administracji kas pożyczkowych, co niewątpliwie wpłynęłoby na prawidłowszy bieg spraw tak pożytecznej instytucji. Wydział poczynił już kroki odpowiednie w celu uzyskania zmian właściwych w statucie kas.

Komisja do spraw rolniczych poleciła sekcji swej stałej do rozpatrzenia ważny wniosek br. Gostkowskiego w sprawie drenowania gruntów. Według danych wnioskodawcy, około 50% obszaru Galicji zachodniej i 20% wschodniej posiada podglebie nieprzepuszczalne, co najgorszy wpływ wywiera na rodzajność ziemi. Br. Gostkowski wnosi tedy, by komisja zwołała ankietę ze znawców, i przypuszcza, że po właściwym zbadaniu sprawy dałaby się ona załatwić z pomocą kapitałów Tow. kredytowego ziemskiego, lub banku krajowego.

Ze bank mógłby naprawdę rozwinąć olbrzymią działalność w sferze kredytu meljoracyjnego, nie ulega najmniejszej wątpliwości, stan bowiem interesów jego smiało nazwać można kwitnącym. Dnia 15 b. m. odbyło się walne zgromadzenie akcjonariuszów banku, które zatwierdziło sprawozdanie z czynności za rok 1890 i podział zysków. Operacje banku rozwinęły się w wysokim stopniu, a to szczególnie skutkiem uruchomienia kapitałów, powstałych z wykupu prawa propinacyjnego. Zaliczki wyrównano, sprzedaży efektów dopełniono z zyskiem, udział w konwersji 5% listów zastawnych galicyjskiego Tow. kredytowego ziemskiego, w sumie 26,000,000 złr. przyniósł bankowi poważne zyski. Dywidendę oznaczono po 16 złr. od akcji, czyli 8%; dodać wszakże wypada, że dywidenda ta nie obejmuje całości zysków, które wynoszą 168,478 złr.

Ze spraw specjalnych Lwowa zasługuje na wzmiankę decyzja ministerstwa finansów, zapadła na żądanie magistratu lwowskiego, dotyczące przebudowy śródmieścia. Urząd budowniczy miejski wypracował projekt rozszerzenia ulic, otaczających rynek, i zniesienia całego szeregu budowli (180 domów), których wygląd nieestetyczny i fatalny stan zdrowotny stanowiły jedną z najmniej pożytecznych właściwości Lwowa. Sprawa to dawna, poruszana od lat dwudziestu kilku bez żadnego rezultatu. Ministerstwo finansów, zezwalając nareszcie na jej załatwienie, znizowało zarazem sumę rządowego podatku miejskiego na przeciąg lat 25, sejm zaś obniży stosownie podatek krajowy.

Rozdwojenie w Kole artystyczno-literackim doszło do punktu kulminacyjnego. Tak zwani «protestanci», to jest ci, którzy opuścili Koło, przystąpili do organizacji nowego Towarzystwa. Dla wypracowania statutu zbierają się oni w mieszkaniu jednego z «rokoszan» i prawdopodobnie przystąpią wkrótce do urzeczywistnienia projektu, pomimo pośrednictwa kilkunastu członków koła istniejącego, którzy dokładają wszelkich starań, by zażegnać burzę. Właściwie nie zachodzi żadna potrzeba zakładania nowej resursy artystyczno-literackiej, jeżeli bowiem literaci i artyści lwowscy podzielią się na dwa koła, do których naturalnie, dotychczasowym rzeczy porządkiem, wejdą żywi, w dalekim tylko z literaturą i artystyzmem zostające pokrewieństwie, trudno nawet będzie usprawiedliwić nazwę kół «literacko-artystycznych».

W obozie rusińskim wciąż wre i kipi. Posłowie rusińscy do parlamentu zebrał się, jak donosiliśmy w poprzednim liście,

na naradę, w której brał udział i pan Sawczak, członek wydziału krajowego. Uchwalono utworzyć w radzie państwa klub samoistny, przewodnictwo powierzyć p. Romańczukowi, sekretariat zaś p. Teliszewskiemu, zająć stanowisko wyczekujące, wszakże przychylne dla rządu i reprezentacji polskiej, z którą klub rusiński pozostawać ma w sprawach krajowych w stałym porozumieniu, o ile to sprzeciwiać się nie będzie specjalnym dążnościom rusinów; postanowiono wreszcie, że pomiędzy członkami klubu panować winna jedynomyślność. Poseł rusiński z Bukowiny, dr. Wolan, nie wejdzie do składu klubu, a to skutkiem uprzednio zawartego zobowiązania wstąpienia do klubu hr. Hohenwarta. Przed naradą jeszcze rusini lwowscy urządzili posłom ucztę, na której przemawiano za konsekwentnem przeprowadzeniem zasad, zawartych w známym sejmowym programie urzędowym.

Program ten znalazł gorliwego obrońcę w konsystorzu metropolitalnym gr. katolickim, który uwolnił od pełnienia obowiązków trzech aż naraz dziekanów, znanych ze swej działalności w popieraniu kandydatów stronnictwa przeciwprogramowego w czasie minionych wyborów. Komentując to rozporządzenie konsystorza, «Czerw. Ruś» wzywa swych czytelników do zaniechania dotychczasowego kierunku kształcenia młodzieży, która w zawodzie duchownym nie zdoła zdobyć stanowisk niezależnych. Był to zresztą ostatni już pocisk, rzucony w ugodowców z placówki «Czerw. Rusi». Pismo to bowiem przestaje istnieć skutkiem rozporządzenia ordynarjatu metropolitalnego, który jeszcze przed kilku miesiącami polecił duchowieństwu, by starało się je usunąć z czytelni ludowych; obecnie zaś zakazał księżom obrz. wschodniego abonowania, a nawet czytania «Czerw. Rusi». Miejsce tego wydawnictwa, które — jak samo powiada — «czyni ofiarę z siebie w obronie powagi metropolity», zajmie «Hałyckaja Ruś», mająca zresztą stać się dalszym ciągiem zwiniętej «ofiary». Redaktorem «Hałyckoj Rusi» będzie p. Orest Andykowski, najwybitniejszy współpracownik «Czerwonej Rusi».

El.

LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 3 kwietnia.

[Dom dla ubogich. Noclegi, śniadania i obiady. Jawność i tolerancja].

□ Dwukrotnie zwiedziwszy istniejący od lat czterech w murach poklasztornych Święto-Michalskich «dom dla ubogich», podaję tu kilka o nim wiadomości. Zadaniem «Domu» jest dostarczanie ludziom ubogim tanich obiadów i noclegów, wynajmowanie za możliwie niskie komorne mieszkań i sprzedaż taniego opału. Obiad, składający się z zupy, kawałka mięsa i funta chleba, kosztuje 5 kop. Za nocleg ze śniadaniem, złożonym z polewki i kawałka chleba, płaci się 3 kop. Na prawo otrzymania obiadów i noclegów kupują się u dozorczy domu (po 3 i 5 kop.) bilety, które można rozdáwać biednym, jako jałmużnę, zamiast gotówki. Pokarmy, chociaż niezbyt smacznie przyrządzone, są jednak o tyle znośne, że żebracy, nie otrzymawszy z jałmużną biletów bezpłatnych, sami je wykupują. W ciągu roku 1890 «Dom» miał dochodu około 3,000 rs. i wydatków 2,750 rs. Obiadów rozdano 25,874, z noclegów zaś i śniadań korzystało 33,322 osób. Pomimo, że cyfry te zawierają 1,580 obiadów i 1,800 śniadań bezpłatnych, «Dom dla ubogich» otrzymał za sprzedane bilety przeszło o 200 rs. więcej niż wydał na żywność. Świadczy to z jednej stro-

ny o wielkiej zapobiegliwości i oszczędności zarządu, z drugiej zaś — o zapoznaniu tej prawdy, że zakłady filantropijne nie o zyski, lecz o możliwe łagodzenie nędzy dbać powinny.

W danym więc razie zysk, otrzymany ze sprzedaży śniadań i obiadów, właściwiej byłoby użyć na ulepszenie tej żywności, która, bądź co bądź, niemająco pozostawia do życzenia. Natomiast, wielce chwalebna jest oszczędność w wydatkach na administrację «Domu», która składa się z 5 osób: dozorczy, ochmistrzyni, kucharki i dwóch stróżów, i kosztuje tylko 588 rs. rocznie. Również sympatyczną i godną uznania jest okoliczność, że zarząd «Domu» nie unika jawności, lecz corocznie ogłasza w gazecie miejscowej sprawozdanie ze swej działalności, udzielając przytem każdemu z całą uprzejmością wszelkich możliwych objaśnień i szczegółów. Sprawozdanie za rok 1890 podpisał: pani von Wendland i pan von Rotkirch. Niemniej poszanowania budzi i tolerancja tej instytucji, przysparzającej biedaków, bez względu na narodowość i religię. Uwzględniając, że ogromna większość zgłaszających się należy do wyznania katolickiego, zarząd «Domu», nietylko w ciągu wielkiego postu, ale w piątki i soboty całego roku wydaje im obiady postne.

Ludgowski.

Z pow. wileńskiego, w marcu.

[Wiosna. Stan rolników. Wystawa rolnicza].

□ Od pierwszych dni października prawie dotychczas mamy stałą zimę; parę dni temu jeszcze termometr wskazywał 10 stopni mrozu. Wprawdzie, gdy słońce w południe przygrzeje, skowronki śpiewają, nawet pliszka przyleciała. Niesie podanie miejscowe, że pliszka przybywa na Litwę na ogonie bociana; ktoś widział i tego zwiastuna wiosny. Zeszłego lata zbiory na słomę i siano były obfite, i dla tego gospodarze brawowali z jesieni i nie szczędzili karmu dla inwentarza; wyszafowano dużo zapasów, i teraz niejeden z nas z utęsknieniem czeka wiosny, a bydelko oszczędniej traktuje. O grosz wciąż trudniej i trudniej; jedno żyto ma jakąś cenę, ale żyta bardzo mało. Mamy trochę jęczmienia do zbicia, ale za pud proponują tylko 50 kop. bez dostawy. Drogi u nas już przechodzą w stan fatalny, a komunikacja jest najważniejszą rzeczą w handlu. Rolnicy nasi rzucają się do różnych gałęzi przemysłu: hodują indyki, nierogaciznę, ogólnie zakładają mleczarnie. Wilno zaleliśmy śmietaną i zawaliłi serami i twarogiem, ale to wszystko nie popłaca. Ale cóż dziwnego, że my, rolnicy, nie umiemy dać sobie rady: brak nam nauki, brak pomocników fachowych. Za to we wrześniu urządziła się wystawa rolnicza w Wilnie; przyjmą w niej udział rolnicy gub. wileńskiej, grodzieńskiej, mińskiej i witebskiej. Może naszego nauczą przybyśle z Mińska i Witebska: istnieją tam towarzystwa rolnicze; fabryki warszawskie i rzykie może pokażą nam użyteczne narzędzia rolnicze, a gospodarze wystawy może zarządzą i konkurs na pługi — daj Boże!

Artois.

Kowno, 2 kwietnia.

[Stacje meteorologiczne. Towarzystwo ogrodnicze. Koncert. Piekarze. Bazar. Cykliści].

□ Oddawna już nie było w «Kraju» żadnej wzmianki o naszej mieścinie, chociaż ostatnimi czasy dużo w niej zaszło wypadków, zasługujących na zaznaczenie. Jednym z donioślejszych jest obecnie projekt urządzenia stacji meteorologicznej przy redakcji pisma miejscowego, oraz sieci mniejszych stacyj w całej guberni. Marszałek powiatowy, p. Stolypin, urządził już podobno w majątku swoim stację klasy 2-iej.

Postęp nasz wogóle jest widoczny. Za dowód tego służyć może niedawno zorganizowane «Towarzystwo ogrodnicze», które energicznie zajęło się odświeżaniem Kowna przez zakładanie skwerów, uporządkowanie ogrodu miejskiego i t. p. Wysychająca już aleja lipowa, stanowiąca niegdyś ozdobę Kowna, staraniem członków tegoż Towarzystwa ma powrócić do stanu lepszego i nadal obdarzać kowieńskich spacerowiczów miłym chłodem i cieniem. Plac miejski, służący dotychczas za miejsce musztry żołnierzom i uczniom, a także

sobotnich zabaw synom Izraela, przekształca się obecnie na ładny skwer, który, również jak zaniedbana dotychczas góra Piotrkowa, ma być oddany dla użytku obywateli Kowna.

Niedawno mieliśmy przyjemność słyszeć pana Śliwińskiego, który jest zawsze tak grzeczny, że nie omija naszej miejsciny, jak to czynią inni artyści. Od wdzięcznej publiczności p. Śliwiński otrzymał wieniec z napisem: «*A notre grand artiste*». Wogóle koncertów w tym roku w Kownie jest o wiele mniej, niż w zeszłych. Słyszeliśmy tylko p. Hlawacza, który zwiędział także miejscowe gimnazjum i był mile zdziwionym wcale niezłym wykonaniem jednej z jego własnych kompozycji, przez chór i orkiestrę uczniowską.

Ze zdziwieniem przeczytałem w 13 N-rze «Kraju» wzmiankę o tureckich piekarzach w Wilnie. U nas ci ostatni zwyciężyli innych piekarzy i zjednali sobie wszystkich. Mieszkanie mają wyborne na jednej z lepszych ulic, oprócz tego kilka filij w innych dzielnicach miasta. Sklep literalnie zawsze jest przepelniony kupującymi, do czego, może być, przyczyniają się i sami turcy w feskach, a także bezwzględnie wyborne ciasto.

Kowieńskie Towarzystwo dobroczynności urządziło w tych dniach «Bazar» na korzyść ubogich. Licznie odwiedzany «Bazar» zaopatrzono w wiele ładnych rzeczy, sprowadzonych przez członków Towarzystwa z Królewca.

Jeszcze kilka słów o mieszkańcach naszego miasta, znanym cyklistcie, baronie W. Kellerkrausie. W r. 1889 udał się on z Kowna na bcyklu na wystawę powszechną w Paryżu, na wiosnę roku zeszłego odbył uciążliwą podróż do Syberji wschodniej, a obecnie jest w Algierji, w drodze do Abisynji. Cyklistów kowieńskich nie zadawalniali już okolice Kowna. Oficerowie twierdzy kowieńskiej odbyli w przeszłym roku podróż do Orenburga, a p. Ossowski przedsięwziął przejażdżkę do guberni lubelskiej. Niema co mówić o spacerach do Marjampola lub Wilkomierza. Zamiłowanie do uprawiania sportu tego u mieszkańców Kowna wzrosło do tego stopnia, że, nie bacząc na zakaz policji i narażając się na kary pieniężne, uwiązują się oni po głównej ulicy miejskiej i nawet po chodnikach.

Z gub. mińsk, 1 kwietnia.

[Polowania. Kradzież. Handel materiałami drzewnymi].

□ Z wycięciem lasów i Litwa nasza, niegdys sławna z obfitości grubego zwierz, rzadko już miewa polowania poważniejsze, tak że np. łowy na niedźwiedza stają się rzadkością. W obszernej guberni mińskiej możnaby zaledwie wskazać kilkanaście puszczy, kędy gruby zwierz trzyma się dotąd. Przytuliskiem takim przeważnie są zakonserwowane lasy rządowe, lasy ordynacji nieświeżkiej, tudzież obywateli: Aleksandra Skirmunta w pow. pińskim, Wańkowiczów w Borysowskim, Horwatów, Kieniewiczów i Oskierków w pow. rzezyckim i mozyrskim i może jeszcze kilku. Jednocześnie z wycinaniem lasów niepokoi wszelką zwierzynę kłusownictwo, rozwinięte bardzo wskutek istnienia prawa serwitutowego włóscian. Tym sposobem wytepia się wszelka zwierzyna w czambuł, i prawie niepodobna ustrzedz się nadużyć, zwłaszcza że i zuchwałość ludu coraz wzrasta. Polowanie wszakże w lasach rządowych pod Łapiczami w powiecie ihumieńskim udało się pomyślnie, ale koniec jego wypadł fatalnie, gościowi bowiem, p. Wąnowskiemu, synowi pana ministra wojny, umyślnie przybyłemu ze stolicy, skradziono w czasie obławy cenną i pamiątkową broń. Dawniej taki fakt nie mógłby nawet mieć miejsca na partykularzu, ale dziś zuchwała chciwość nie zna granic; broń zaś, w złoto oprawna, była niezmierną pokusą dla zebranych łowców wiejskich, więc skradziono ją tak sprytnie, że, pomimo najenergiczniejszych poszukiwań policji, nie nie wykryto dotychczas.

Wiosna rozpoczęła się dość wcześnie, ale ciepło się bardzo opóźnia; powodzi zaś wcale nie było; wskutek czego wszystkie prawie zapasy przygotowanego na wywóz drzewa zostały na t. z. «rumach» i czekają może aż do przyszłej wiosny. Ta okoliczność stanowi wielką stratę dla handlujących lasem i zapewne

wpłyne na podrożenie materiałów drzewnych zagranicą.

Al. Jelski.

Mohylów podolski, 20 marca.

[Handel. Mieszkańcy. Komunikacje. Jedwabnictwo].

□ Mohylów, położony na pograniczu Podola i Besarabji, wśród urodzajnej ziemi i nad spławną rzeką, miał jako punkt dogodny dla handlu zbożowego lata powodzenia, w ciągu których wzbogaciło się tu wielu synów Izraela; lecz od czasu przeprowadzenia kolei żelaznej do Odessy, bogatsi kupcy wynieśli się do tego miasta, i chociaż Mohylów nie przestał być punktem, pośredniczącym w handlu zbożowym, to jednak utracił dawne znaczenie. Przed kilkudziesięciu laty Mohylów zasłynął z wyrobów saffjanowych i doskonałego jedwabiu; dziś fabryki te zupełnie upadły i zaledwie dopytać się można ich śladów. Posiadamy w mieście ulice z nazwiskami: Ormiańska, Wołocka, Grecka; lecz mieszkańców tych narodowości, którzy, po najazdach i spustoszeniach tatarskich ścigani przez Mikołaja Potockiego dla zakolonizowania tego zakątka, dali początek miastu i stanowili jego rdzenną ludność, dziś już prawie niema. Miejsce ich zastąpili żydzi, stanowiący obecnie dwie trzecie dwudziestokilko tysięcznej ludności Mohylowa. Chrześcijaństwo i wyrob beczek dla wina krajowego. O przemysły miejscowym niewiele da się powiedzieć. W promieniu mniej więcej wiorst trzydziestu mamy jedną cukrownię, kilka gorzelni i kilka młynów walcowych, z których młyn turbinowy w Buszy odznacza się wykończeniem a nawet elegancją, bo oświetla się elektrycznością i wyrabia najlepszą tu mąkę. Należy jednak spodziewać się, że w miejscowym przemyśle nastąpi ożywienie, skoro otrzymamy lepsze środki komunikacyjne. Od paru lat prowadzi się roboty około uregulowania koryta rzeki Dniestru i buduje się kolej żelazna, która połączy Mohylów z siecią dróg południowych i resztą świata. Okoliczność ta powinna zachęcić fachowych przemysłowców do zużytkowania bogatych zasobów, jakie okolica nasza posiada. Słyszeliśmy o projekcie założenia w samym Mohylowie fabryki wyrobów jedwabnych. Pierwszy zakład jedwabniczy na Podolu powstał w byłym starostwie Jarugskiem nad Dniestrem, a w początku bieżącego stulecia ziemianki nasze usiłowały wprowadzić w swych dobrach hodowlę jedwabników. Próbę podjęły: p. chorążyna Makowiecka w Michałowcach, p. łowczyzna Sławuszevska w Pisarzówce, p. Sobańska w Dżurynie, p. Boguszowa w Zamechowie, p. Sulatycka z domu Uruska w Jurkowcach, potem w Berlińcach, p. Czerwińska w Prachnowcach. W samym Mohylowie wyrob jedwabiu trwał bez przerwy od r. 1850 w ciągu lat kilkunastu, lecz pomimo zachęty ze strony rządu i pomocy, jaką zarząd miasta udzielał prywatnym przedsiębiorcom przez nadanie im ziemi na plantacje, przemysł ten, nie zorganizowany należycie i nie zasilany kapitałem, zredukował się w końcu do zera. Dla hodowli jedwabników nie było odpowiednich budynków, wskutek czego pewnej niesprzyjającej wiosny, podczas silnych przymrozków wszystkie kokony wyginęły. Dziś pozostały tylko ślady obszernej plantacji morwowych.

Fr. Ostrowski.

Kamieniec pod., w kwietniu.

[Działalność komisji kamienieckiej Ces. Towar. dobroczynności].

□ W N-rze 12 «Kraju» wyczytałem wzmiankę o projekcie założenia na Podolu kolonij rolniczych i rzemieślniczych, jak dla ubogiej diatwy, tak też równie dla małoletnich przestępców. A że wzmianka niedokładna, więc pozwalam ją sobie tutaj i sprostować i wyjaśnić; czynię to tem skwapliwiej, że większa połowa czytelników podolskich «Kraju» należy do liczby ofiarodawców, więc się rada będzie dowiedzieć, jak sprawa rzeczona, nie-

małej istotnie doniosłości dla prowincji, stoi w obecnej chwili. Chcę być tresciwym, nie mogę jednak pominąć genezy projektu. Wyszedł on z łona kamienieckiej komisji Cesarskiego Towarzystwa dobroczynności. Inicjatorem jej jest p. Prezencow, członek miejscowego sądu okręgowego, który pracuje na tem polu od lat prawie dziesięciu; instytucja jednak została przezeń powołana do życia dopiero 19 lutego 1884 r. P. Pr. jest jej prezesem, wyznaczonym przez główną radę Ces. Tow. dobr. w Petersburgu; do pomocy ma kilku członków zarządu, w liczbie których znajduje się prezydent miasta i dwóch mieszkańców miejscowych (hr. Aleksander Orłowski z Jarmoliniec i dr. A. J. Rolle z Kamieńca). Opowiem, co komisja owa zdziałała w ciągu przeszło siedmioletniego okresu. Naprzód szło o zebranie pewnego funduszu. Zebrano 91,000 rs., wydano 74,600 rs. Pytanie więc nowe nastęrcza się—na jakie cele wydano? Pomijając rozdawnictwo ubóstwu, bo to nie było głównem zadaniem instytucji, zatrzymamy uwagę czytelnika na zakładach użyteczności publicznej. Do takich należą dwie lecznice dla przychodzących chorych: jedna w Kamieńcu, otwarta 1 września 1884 r. Chorzy, udający się do niej w pewnych godzinach, otrzymywali pomoc bezpłatną i bezpłatnie lekarstwa, przyrządzone w apteczce miejscowej; chorych takich było 43,501, recept im wydano 57,412; koszt utrzymania 14,000 rs. Drugie ambulatorjum, w Bałcie, na początku 1888 r. urządzone, w ciągu lat trzech liczyło 10,980 chorych; otrzymali oni w 12,000 wypadkach odpowiednie leki; koszt utrzymania wynosił 5,000 rs. Instytut przyrządzania rozpadu ospowego i limfy dla szczepienia ospy ochronnej, założony w 1886 r. (kosztował 2,700 rs. i rozprzedał produktu odnośnego na 600,000 szczepień), rozwija się pomyślnie i mieć można nadzieję, że się w przyszłości obejdzie bez deficytu. Wspieranie uczącej się młodzieży zajmuje poważną pozycję: wpisowe, potrzeby szkolne, odzież, pochłoneły w ciągu lat 6 ostatnich 10,500 rs. Z kolei wypadało pomyśleć o własnym kącie; Towarzystwo więc nabyło plac odpowiedni i na nim rozbudowywać się zaczęło w 1888 r. Dotąd ukończyło budynek, w którym rozlokowany został instytut dla wyrabiania detrytu, urządzony wedle modły, przyjętej w podobnych zakładach; na ukończeniu jest dom dla lecznicy i biura zarządu; jedno i drugie kosztowało dotąd 20,500 rs. Tak pomyślny rozwój instytucji zachęcił p. P. do prób nowych na drodze dobroczynności publicznej. Wynikiem ich jest projekt założenia kolonji. Po otrzymaniu pozwolenia władzy, rozpoczęto zabiegi i oto w styczniu 1890 r. zarząd miejski ploskirowski darował Towarzystwu 10 dzies. ziemi, z warunkiem, by założyło kolonję dla przestępców nieletnich z oddziałem ogrodniczym i rzemieślniczym; a w czerwcu tegoż roku zarząd miejski w Mohylowie podolskim przeznaczył 61,200 sąż. na urządzenie takichże kolonij, dla sierot i ubogich wogóle dzieci. Właściciel ziemski, w sąsiedztwie zamieszkały, p. Kaz. Sulatycki, podjął się utrzymania własnym kosztem 20 chłopców, z warunkiem, by szkoła owa nosiła nazwę przytułku Januarego. Po takich początkach, rozpoczęto zaprosiny do składki według dziś modnego typu kuliśnigowej (*boûle de neige*) i zaproszono do udziału kilku mieszkańców. Ztąd początek pełnomocnictwa, o którym wzmiankuje wspomniana wyżej korespondencja. Do-

tańd zebrano około 40,000 rs. (od 1 września ubiegłego roku). Zamało tego, ale mamy nieplonną nadzieję, że z czasem potrzebny fundusz się znajdzie. Ostatecznie stan obecny kom. Ces. Tow. dobr. jest następujący: kapitałów w gotówce posiada ona 20,000 rs., w budynkach i remanentach 25,000 rs.; ma zapewnioną bezinteresowną służbę lekarską, stałe roczne zapomogi z funduszu miejskich Kamieńca i Bałty, a co najważniejsze, posiada sympatię ogółu ziemiańskiego; dość powiedzieć, że na liście członków i na liście jednorazowych ofiar stanowią oni około 75%. Nie potrzebujemy dodawać, że w rozdawnictwie wszelkiego rodzaju o wyznaniu niema mowy; otrzymują biedni i potrzebujący, a nikt się nie pyta, do jakiego Boga się modlą.

A. J. R.

Z nad Dniestru, 15 marca.

[Sprawa zalesienia jarów. Projekt szkółek ogrodnich. Serwituty].

W liście ostatnim wspominałem o sprawie zalesienia naddniestrzańskich jarów, czyli wodomyjów, ciągle powiększających się ze szkoda pól ornych. Z wiosną, która zwykle tutaj gwałtowną bywa, woda szybko spada z wyniosłości i, zabierając ze sobą najżyźniejsze części gleby, wynosi je daleko w jary, z kąd dostają się one do Dniestru. Zalesienie więc naszych jarów miałoby podwójną wartość. Naprzód przez podniesienie stopnia wilgoci poprawiłoby o wiele urodzajność okolicy; powtóre wpłynęłoby na zmniejszenie corocznie grasującej febrы moldawskiej. A przytem byłoby to podniesieniem bogactwa krajowego. Działalność kapilarna gruntu leśnego wstrzymwałaby zbyt szybkie spadanie wody, ustaliłaby wodomyje, oznaczając tem samem granicę stałą ziem uprawnych. Lasy u nas składają się z dębiny. Rosną bardzo powoli, z powodu braku wilgoci i nadto rzadkiego zadrzewienia; przytem, skutkiem wypasania w nich bydła, nabrały dziwacznych i nieużytecznych własności, jak guzy, krzywizny etc. Trzeba więc w przeciagu kilkunastu lat cały ten uciążliwy drzewostan wyciąć i zaprowadzić gospodarstwo niskopienne, czyli odrósłowe. Miejsca puste zasadzić należy dębem szkarlatnym, który o wiele szybciej od naszego rośnie, a z drzew szpilkowych sosną czarną austriacką, która mogłaby tutaj dobrze się udawać z powodu wielkiej ilości wapna, marglu i kredy w podglebiu. Sposoby zalesienia znajdują się tylko, według mnie, w ręku władzy administracyjnej, bo włościanin tutejszy przyzwyczajony jest paść wszędzie i zawsze, nie szanując niczego. Trzeba więc mu to siłą prawa wytłumaczyć. Zalesienie u nas musiałoby być zaprowadzone systemem terasowym, by wstrzymać obsuwanie się gruntu; sposób to może kosztowny, ale jedynie zbawienny i pożyteczny przy tak falistym gruncie. Skutki przymusowego zalesienia byłyby ogromne. Zakładanie sadów w lepszych miejscowościach jarów byłoby racjonalnem podniesieniem bogactwa miejscowego, a szczególnie uprawa sliwy węgierskiej opłaciłaby się stokrotnie. Najłatwiej byłoby na każdą gminę włożyć obowiązek wydzielania np. 4 morgów ziemi ze wspólnego pastwiska na założenie szkółki drzewek ogrodnich. Dozorować ją może nauczyciel gminny i obrabiać nawet za pomocą uczących się dzieci, a ztąd podwójna korzyść, bo dzieci uczyłyby się i nabierały zamilowania do ogrodnictwa, a gmina miałaby drzewka. Niezbędnym byłby w takim razie ogrodnik powiatowy, którego obowiązkiem byłoby: odzwiedzanie wszystkich szkółek gminnych, udzielanie rad piśmiennych na rok cały, wskazanie, który rodzaj owocu w danej miejscowości najwięcej się opłaca, a przytem rozdzielanie gospodarzom potrzebnej im ilości drzewek młodych. Po dziesięciu latach istnienia takich szkółek gromadzkich dopiero ocenilibyśmy wpływ ich na dobrobyt włościan. Sprowadzamy ogromne ilości owoców z zagranicy, a właścicielowie powinniśmy wszystkie rynki Europy ułami zasypać. Wydać na utrzymanie ogrodników i sumy wyłożone na szkółki mogłyby być po kilku latach ściągane z gmin wraz z podatkami, a byłyby tak małe, iż nawet uwagiby nie zwróciły.

Na przeszkodzie podniesieniu ogólnemu dobrobytu włościan stoją i stać zawsze będą wspólne pastwiska. Jestto «calamitas» dla drobnych gospodarstw, bo każdy właściciel gruntu stosować się musi koniecznie do ogółu i nie może podnieść swego gospodarstwa, bo mu inni nie dadzą. Włościanie wogóle zapóźno zboża sieją, a niejedni zapytani tłumaczyli, iż dobrze wie, że to tak być nie powinno, że pszenica gorzej rodzi, ale inaczej siać nie może, bo inni spałiby całą jego robotę. Złe więc zakorzenia się coraz silniej i głębiej, a młodzież uczy się dalej źle gospodarzyć i utwierdza się w tem przekonaniu, że to dobrze, «bo tak bał'ko robyt».

J. B...i.

Smoleńsk, w marcu.

[Dane statystyczne. Towarzystwo muzyczne i koncerty].

Jakkolwiek Smoleńsk co do handlu i przemysłu nie może rywalizować ze stolicami, ani nawet z takimi miastami, jak Niżnij-Nowgorod, Odesa, Łódź lub Ryga, przewyższa jednak inne miasta gubernialne pod względem ruchu umysłowego.

Smoleńsk — ze swoją starożytną katedrą, licznymi świątyniami, ogromnymi murami i basztami średniowiecznej fortecy — majestatycznie rozpościera się na licznych wzgórzach po obu stronach Dniepru — ojca rzek ukraińskich. Ogrody i ogródki otaczają świątynie i domy. Patrząc na obszar zajęty przez nowy Smoleńsk, na ciągły ruch uliczny, nie możemy pogodzić się z myślą, że tylko niespełna 40 tysięcy stałych mieszkańców zaludnia tę przestrzeń roległą. Czysty tu u nas kalejdoskop rozmaitych narodowości i wyznań, ale miejscowe zwyczaje, ubiór i język równają napozór wszystkich, nie przedstawiając żadnych cech wybitnych, oryginalnych.

Oprócz licznych dykasteryj urzędowych, miasto nasze przepełnione jest stowarzyszeniami, mającemi na widoku cele filantropijne. W skromnych ramkach naszej korespondencji ograniczyć się musimy jedynie na wyliczeniu tych stowarzyszeń; same nazwy jasno określają ich cel i znaczenie. Z zostających pod bezpośrednim zarządem władzy wymieniamy komitety: zdrowia publicznego, opieki nad ochronkami, zakładami naukowymi, szpitalami i więzieniami, komisję, czuwającą nad zabytkami starożytności; z pozostających zaś pod zarządem ogółu notujemy: oddział stowarzyszenia Czerwonego krzyża, Towarzystwo dobroczynności, Tow. popierania gospodarstwa i przemysłu wiejskiego, Tow. wzajemnego kredytu, lekarzy, straży ogniowej ochotniczej, wzajemnego ubezpieczenia od ognia, niesienia pomocy uczącej się młodzieży, niesienia ratunku tonącym. Oprócz tego mamy bank miejski, stowarzyszenia: mieszczan, kupców, rzemieślników, Towarzystwo muzyczne, Tow. wyścigów konnych, muzeum historyczno-archeologiczne, bibliotekę publiczną i stację meteorologiczną; z zakładów naukowych wyliczamy dwa gimnazja męskie, klasyczne i realne, gimnazjum i progimnazjum żeńskie, seminarjum duchowne prawosławne, szkołę rzemieślniczą wyższą, dwie szkoły miejskie sześcioklasowe i pięcioklasowe i kilka szkółek początkowych.

Oprócz czasopism urzędowych, mamy jeszcze organ literacki prywatny «Smoleński Wiestnik». Kosztem 200 tys. rubli projektowana jest budowa mostu żelaznego na Dnieprze, w miejsce dzisiejszego drewnianego, łączącego części 1-szą i 2-gą Smoleńską z częścią 3-cią, zwaną «za Dnieprem».

Jarmark walny, zwany «rozdziestwieskim» albo «nikolskim», trwający corocznie od dnia 6 (18) grudnia do 6 (18) stycznia, w tym roku, wskutek niepamiętnych mrozów i śniegów, cokolwiek niedopisał; jednakże środowe i sobotnie targi bywają nadzwyczaj ruchliwe i ożywione.

Dnia 21 lutego nastąpiło otwarcie wystawy lnu i zjazd producentów tego artykułu.

W samym mieście mamy jedną gorzelnię i trzy browary piwne, fabrykę pieców kaflowych,

parę pieców garncarskich. Są to nasze specjalne zakłady przemysłowe.

Resursy: miejska, wojskowa i niemiecka drzemią we śnie letargicznym, jedna tylko szlachecka resursa od czasu do czasu otwiera gościnne swe podwoje dla artyzmu lub filantropji. Po koncercie Mierzwinskigo mieliśmy koncert amatorski na dochód niezamożnych smolan, studentów moskiewskiego uniwersytetu, z wpływem netto rs. 480, potem znów maskaradę na korzyść miejscowego Towarzystwa dobroczynności z dochodem netto rs. 558.

Komiteta miejscowego Towarzystwa muzycznego, pod prezydencją marszałka szlachty guberni smoleńskiej, p. Chomiakowa, postanowił urządzić w odstępach dwutygodniowych cykl koncertów wokarno-instrumentalnych. W koncertach tych, między innemi, przyjmują udział: p. Erazm Pietkiewicz, solista-skrzypek (synowiec zasłużonego pisarza Adama Piłgi), pan Józef Szadurski, znany i ceniony u nas pianista, chór śpiewaków z osób 40, i orkiestra, składająca się z osób 30. Towarzystwo zamierza otworzyć w naszym grodzie szkołę muzyczną, spodziewając się osiągnąć odpowiednie na ten cel fundusze ze wzmiankowanych koncertów. Staraniem p. marszałka w rozporządzenie Towarzystwa muzycznego oddaną została bezpłatnie wielka sala w gmachu resursy szlacheckiej.

D. 5 marca odbył się koncert panny Heleny Szokalskiej (sopran) i p. Józefa Karesza (tenor).

Od wyjazdu «króla tenorów» — Mierzwinskigo, pierwsza to u nas uczta artystyczna, w skład której weszły wspaniałe arcydzieła Moniuszki i pełne wdzięku utwory koncertanta Karesza, przeplatane wielkimi dziełami pierwszorzędnymi mistrzów zagranicznych.

Wybór miejscowej publiczności zapełniał salę koncertową, przyjmując z entuzjazmem naszych śpiewaków i darząc ich dobrze zasłużonemi oklaskami.

M. Cholewita.

Tyflis, w marcu.

[Pobyt książąt francuskich na Kaukazie].

Ponieważ wszystkie gazety piszą teraz o śmierci księcia Hieronima Bonapartego, więc nie od rzeczy będzie coś powiedzieć i o synie jego, ks. Ludwiku, tembardziej, że ten ostatni mieszkał w mieście naszym od kilku miesięcy jako podpułkownik pułku dragonów, konsystującego w Piatigorsku. Książę mieszkał w Tyflisie w celu nauczania się języka rosyjskiego; zajmował apartamenty w pierwszorzędnym hotelu, żył po książęcemu, zwiedzając teatry, kluby i t. d. Zresztą był raz jeden na sumie, i tutaj właśnie uwydatniła się różnica pomiędzy nim a następcą tronu włoskiego Wiktorem-Emanuellem, który również w roku ubiegłym był w naszym kościele. Następcę tronu, pomimo że był zaproszony na nabożeństwo, powitany przez proboszcza mową po włosku, pomimo że miał przygotowany dlań klęcznik i fotel, przez cały czas mszy św. stał jak wryty, nie racząc przeżegnać się, ani też uklęknąć w czasie Podniesienia. Nasz dragon, książę Ludwik Bonaparte, przeciwnie, przez całą sumę siedział w presbyterjum i modlił się najprzekładniej z książki do nabożeństwa.

Przed kilku dniami wyjechał ztąd, jako turysta, książę Orleański. Uczestniczył on między innemi w sporcie strzeleckim i otrzymał palmę pierwszeństwa. Strzelano do kul szklanych, wyrzucanych sprężyną w górę. Książę Orleański kładł się na ziemię, mając obok siebie dubeltówkę; w chwili, gdy sprężyna już wyrzuciła dwie kule, nasz gość wstawał, chwycił fuzję i obie kule w różnych stronach lecały rozbijając po kolei w powietrzu. Albo też obwijał chusteczką końce luf dubeltówki, tak iż celu na końcu lufy nie widać było, i rozbijał obie kule, jednocześnie wyrzucone w górę i t. d. Żaden z naszych sportsmenów strzeleckich nie mógł mu w tych sztukach dorównać.

Ks. Julian Dobkiewicz.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Przemówienie Wilhelma II podczas uroczystości rozdawania wojskom chorągwi. Z parlamentu niemieckiego. Ks. Bismark jako nawpół wybrany poseł 19 okręgu hanowerskiego. Wrażenie w prasie tronowej mowy Franciszka-Józefa. Nazwiska morderców Bełczowa].

Wilhelm II miał znowu sposobność przemówienia w duchu wojowniczym. lecz trzeba wyznać, że tym razem nie nadużył zasobów swego krasomówstwa. W d. 6 (18) b. m. odbyła się w Berlinie ceremonia rozdania wojskom nowych chorągwi i znaczków pułkowych, w obecności pary cesarskiej, młodzieńczego następcy tronu, książąt pruskich i niemieckich, feldmarszałka Moltkego i dygnitarzy państwa. Podczas obiadu, wydanego z powodu tej uroczystości, Wilhelm II w zabranym głosie wypowiedział przekonanie, że w czasach ciężkich armja, jak zawsze, spełni swoją powinność; poczem, jak dodaje Ag. Wolfa, cesarz wniósł toast za pomyślność armji.

Posiedzenia parlamentu niemieckiego, rozpoczęte po ferjach świątecznych, nie budzą dotąd większego zajęcia. Jedną z jego najpierwszych uchwał było odrzucenie pierwszego artykułu wniosku socjalistów o ustanowieniu normalnego dnia roboczego. Uwaga publiczna skupia się całkowicie przy wyborach w 19 okręgu hanowerskim, których wynik w głosowaniu pierwszym niezupełnie pomyślnym był dla księcia Bismarka, który otrzymał 7,557 kartek, wtedy gdy trzech jego przeciwnicy, welf, wolnomysłny i socjalista otrzymali razem 9,890 głosów. Odbędzie się głosowanie ściślejsze, w którym ekskanclerz współzawodniczyć ma z kandydatem socjalistów, niejakim Schmalfeldem (3,853 gł.). Dzienniki niemieckie wszelkich odcieni wyrażają przekonanie, że ostateczne zwycięstwo żelaznego księcia nie może ulegać najmniejszej wątpliwości, gdyż spora część welfów i wolnomysłnych usunie się od powtórnych wyborów, a z reszty niewiele głosów padnie na socjalistę. Sam ekskanclerz zachowuje się od pewnego czasu poważnie, bez rozdrażnienia. Tylko podczas przyjęcia prezydjalnego biura zachowawczego *vereinu* kielskiego wyraził się cokolwiek zaostro o swych nieprzyjaciółach, nazwawszy «niesłychanem» żądanie tych, którzyby ekskanclerza radzi byli usunąć od wszelkiej działalności politycznej. «Jako rzeczoznawca — rzekł książę — mam nie tylko prawo, lecz obowiązek, wypowiadać swe poglądy, przeciwstawiając szkodliwym zamiarom zdanie specjalisty». Zapatrywanie się ekskanclerza na zakres i rozciągłość osobistej działalności monarchy w sprawach państwa znane jest oddawna. Powtórzył on niejednokrotnie w ciągu długiej swej służby ministerjalnej słowa największego z ministrów cesarza Aleksandra I, wypowiedziane po bitwie austerlickiej: «Les facultés et les moyens de l'homme sont limités; la même personne ne pourrait pas être en même temps officier, colonel, général, secrétaire, ministre et souverain. Si le souverain veut tout faire, paraître en tout, il négligera nécessairement sa propre tâche; il s'occupera d'objets secondaires que d'autres, par la nature des choses, sont aptes à traiter mieux que lui». Wilhelm II nieraz zapewne rozmyślał nad tą nauką podczas wyborów w 19 okręgu hanowerskim.

Mowa tronowa Franciszka-Józefa przy otwarciu wiedeńskiej rady państwa znalazła w dziennikach monarchji rakuskiej

i w Niemczech komentarz nieoczekiwany. Pomimo wyraźnej pokojowej jej tonu półurzędowego, gazety budapeszteńskie i berlińskie, mianowicie zaś «Pesther Lloyd» i «Kreutz-Ztg» wyraziły obawę, czy nie jest to naprawdę labędzi już tylko śpiew dotychczasowej polityki «ustępstw, zwlekań i nieufności zbrojnej». Wiedeńska «N. Fr. Presse» powiada ze swojej strony, że na widnokrąg stosunków międzynarodowych zaciągnęły chmury tak ciemne, że Austro-Węgrom pozostała jedna tylko alternatywa; albo zbroić się dalej, bez końca, albo też natychmiast rozpocząć wojnę. Dziennik oświadcza się pomimo to przeciwko wojnie, lecz dodaje, że się obawia, czy większość opinii publicznej jest dziś po jego stronie. Hrabia Waldersee — pisze — dopóki był szefem generalnego sztabu, twierdził bez przerwy, że dalsza zwłoka stać się może śmiertelną dla przymierza środkowo-europejskiego i niebezpieczną dla przyszłości świata, lecz, bądź co bądź, dogodniej jest trzymać się za pole ks. Bismarka, który nigdy nie pochwalał wojny «zapobiegającej». Z tego wynika, że Austro-Węgry muszą w dalszym ciągu wycieńczać się na ulepszenie swych środków wojennych. «Opieszałość pod tym względem — kończy «N. Fr. Presse» — po dwakroć już naraziła państwo habsburskie na straszliwe klęski; po raz trzeci sprawa skończyłaby się mogła na całkowitej zagładzie Austro-Węgier».

Nieokreślone położenie obecne najbardziej, jak dotąd, niecierpliwi Włochy. Rząd króla Humberta nie wie rzeczywiście ani co począć z nadmiernymi swymi siłami zbrojnymi, pochłaniającymi żywotne siły niezbyt bogatego kraju, ani też gdzie umieścić kapitał swej przyjaźni sąsiedzkiej. Wskutek pogłosek o rokowaniach margrabiego di-Rudiniego z Niemcami i Austro-Węgrami o odmówienie sojuszu, «Mémorial Diplom.» zamieścił komunikat ze źródeł dobrze poinformowanych, że wiadomość jest przedwczesną, gdyż, jak dotąd, kwestja ta nie wyszła z obrębu najzwyczajniejszych «obietnic». Obecnemu rządowi włoskiemu niedogodnym się wydaje przede wszystkim ten punkt przymierza środkowo-europejskiego, który stronom gwarantuje całość obecnych ich posiadłości, jako zobowiązujący Włochy do antagonizmu z Francją w kwestji alzacko-lotaryńskiej. Dzienniki angielskie przypominały przy tej sposobności parę rozmów margr. di-Rudiniego, świadczących, że obecny premier włoski chętnieby się pozbył wszelkich aljansowych nagabywań, czy to ze strony Niemiec i Austrii, czy ze strony Francji, pod warunkiem zgody i zażyłości z Anglią. Orgar Rudiniego «Opinione» oznajmił jednak, że doniesienia te pism angielskich pozbawione już są dziś wartości praktycznej.

Z Sofji gazety wiedeńskie donoszą, że Stambolow wpadł istotnie na trop morderców Bełczowa. Mają nimi być: Fedor Setros, Risto Kutmanow, Kliniticz Maczkow (onże Angelow) i Risto Dimitrow — wszyscy macedońscy. W d. 18 marca zabójcy przybyli do Belgradu, rozmawiali na dworcu kolejowym z dragomanem misji francuskiej, lecz dokąd się ze stolicy Serbji udali następnie, wiedzieć ma o tem jedynie policja bułgarska.

Krajowiec.

Wiadomości polityczne.

Niemcy. Z okoliczności ujawniającego się w prasie i społeczeństwie niepokoj o obecne stosunki międzynarodowe, berlińska «Post» uważa-

ła za niezbędne wystąpić w d. 20 b. m. z oświadczeniem, że jeszcze poprzedniego tygodnia dano się słyszeć ze źródeł najzupełniej wiarygodnych zapewnienie, że obecnie pokojowi europejskiemu zagraża mniejsze niż kiedykolwiek przedtem niebezpieczeństwo i że między Rosją a Niemcami panuje dziś zażyłość, jakiej dawno już nie widziano.

Francja. W dniu 18 b. m. prezydent rzeczypospolitej podpisał nominację Cambona na wielkorządcę Algieru, a Lannessana na wielkorządcę Tonkinu. Obydwa te dekrety mają być w związku z postanowieniem rządu gorliwego, niż dotąd, zajmowania się kolonialnymi sprawami francuzkami. Cambon był dotąd prefektem departamentu Rodanu (St-Lyon); Lannessan deputowanym tegoż departamentu. «Figaro» ogłosił tekst testamentu zmarłego niedawno ks. Hieronima Bonapartego, w którym prawa następcy przelane zostały na drugiego syna nieboszczyka, ks. Ludwika, podpułkownika wojsk ruskich, z zupełnym usunięciem starszego syna, ks. Wiktora.

Austro-Węgry. Izba poselska austriackiej rady państwa ponownie w dniu 16 b. m. powołała d-ra Smolkę na stałego swego marszałka. Deputowani chorwacy i słoweńscy, w liczbie 27, wstąpili do klubu Hohenwartha. Cesarz Franciszek-Józef ostatki świąt wielkanocnych spędził w Monachjum, u swojej córki, z kąd do Schönbrunn powrócił w d. 14 b. m.

Irlandja. Sprawa Parnella z rozwiedzioną panią O'Shea ma wkrótce otrzymać niespodziewane rozwiązanie. Przywódca homerulerów oświadczył się o rękę... córki państwa O'Shea, której w tych dniach przypada pełnoletnie, na które obustronnie czekali dla zawarcia związków małżeńskich.

Serbja. Eks-król Milan Obrenowicz opuścił Belgrad i ojczyznę w d. 19 b. m., udając się za granicę na stały pobyt aż do czasu pełnoletności swojego syna, króla Aleksandra. Z królową Natalją kwestja idzie nieco oporniej. Depesze serbskie zapewniają, że w całym kraju panuje radość niezmierna z powodu ostatecznego załatwienia domowych sporów w rodzinie królewskiej.

Bułgarja. Rząd Stambolowa kazał niedawno wyrzucić z granic księstwa korespondenta «Agencji Havasa»; wskutek jednak interwencji konsulów francuskiego i włoskiego, rozporządzenie to odwołać wypadło.

Turecja. Do wiedeńskiej «Polit. Corresp.» donoszą z Carogrodu, że nieporozumienie z W. Portą o jeden z parostatków ruskiej dobrowolnej floty «Niznij Nowgorod», nieprzepuszczony przez cieśninę pod pozorem, że jest wojennym, załatwione zostało za wdaniem się w tę sprawę ambasadora ruskiego, p. Nelidowa. Okazało się, że postanowienia traktatu paryskiego z r. 1856 mylnie w danym wypadku zastosować chcieli: na parostatku znajdowali się jedynie robotnicy wojskowi, wysyłani do Władywostoku, parostatek zaś sam nie należy wcale do floty wojennej.

Afganistan. Znany orientalista Vambéry ogłosił w monach. «Allg. Ztg.» sensacyjny artykuł o postępach robót i wpływów ruskich w bezpośrednim otoczeniu Abdurachmana. Vambéry doradza anglikom urządzenie czujnej nad emirem kontroli w Kabule i zawezwanie Abdurachmana do odkrycia kart w grze, która już Wielką Brytanię kosztuje powyżej 50 milionów w subsydjach rozmaitego rodzaju.

Stany Zjednoczone. Minister spraw zagranicznych unji Blaine przesłał włoskiemu *chargé d'affaires* odpowiedź w kwestji przyznania wynagrodzenia rodzinom sycylijskich, zamordowanych w rozruchach nowo-orleańskich. W nocy tej powiedziano, że wynagrodzenie niewątpliwie przyznanem zostanie, wrzecie gdy się okaże, że traktaty z Włochami zostały pogwałcone, oraz jeśli dochodzenie sądowe obarczy władze miejscowe winą popierania rozruchów lub niewypełnienia ciążących na urzędnikach obowiązków. Prokuratorja unji zajmuje się w tej chwili pytaniem, w jakiej mierze rządowi centralnemu przysługuje prawo pociągnięcia do odpowiedzialności lokalnego zarządu Louisiany.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

> Na półwyspie Skandynawskim influenza przybiera coraz groźniejsze rozmiary. W Goteborgu, Jontcepingu, Linczeplingu i Huskarnie codziennie influenza zabiera setki ofiar.

> Nowe prawo, dotyczące emigrantów w Stanach Zjednoczonych, uzyskało sankcję obowiązującą od dnia 1 kwietnia r. b. Oto są główne zasady nowego prawa: warjaci, przestępcy, nędzarze, poligamiści, skontraktowani robotnicy, osoby przyjeżdżające nie za własne pieniądze, oraz zarazone chorobami infekcyjnymi — nie mają prawa osiedlenia się w Stanach Zjednoczonych. Kompanje przewozowe nie mają prawa ściągać emigrantów za pomocą ogłoszeń. Każdy emigrant obowiązany jest wymienić swe nazwisko i kraj, z którego pochodzi, a wogóle ma być ściśle badany. Jeśli emigrant w ciągu roku nie będzie

zdolny w zupełności się zabezpieczyć pod względem utrzymania i dostania się pod opiekę towarzystw dobroczynnych — w takim razie zostanie przewieziony z powrotem do kraju na koszt kompanji, która go przywiozła.

> Pani Adam w rozmowie z jednym z redaktorów paryskich w ten sposób wyraziła się o Gambecie: «I Gambetta, tak samo, jak Ferry, raczej spoglądał ku Niemcom. Rusofilskie moje idee nazywał szaleństwem. Nie rozumiał wcale socjalizmu. — Socjalizmu nie masz — mawiał często. Jestto chimera».

> Dar włościanina ruskiego. Matwiej Kostecki, włościanin galicyjski z Tok, gminy nad Zbruczem, słynącej z wyrobów kilimków, majątny, wykształcony, przedsiębiorczy gospodarz, po wzięciu po sześciu letnim sejmie myśli przesłania cesarzowi Franciszkowi w darze kilimka, z własnej wyrobionej wełny, z wytkanym na szlaku kilimka ruskim napisem. Kilimek ten wysłał pocztą, wprost pod adresem cesarza do Wiednia i srodkie był zmartwiony, gdy mu go wkrótce zwrócono z urzędowym pouczeniem, że dary takie mogą być wysyłane tylko drogą urzędową przez starostwo etc. Nie zachwiał go to jednak i posłał swój kilimek po raz wtóry przez starostwo, napisawszy tym razem już podanie do cesarza z prośbą, by dar jego przyjąć raczył. Nastąpiła długa pora wyczekiwania, aż dopiero po dwóch miesiącach wezwany do starostwa w Zbarażu, usłyszał odczytane mu przez starostę monarsze zadowolenie i pochwałę za przesłany kilimek, i wzmian, jako dar monarszy, otrzymał złotą szpilkę z monogramem i koroną w brylantach.

> Akejonariusze domu gry w Monaco, z powodu, że kontrakt z księciem Monaco ekspiruje, wchodzi w układy z rządem Andorską. Gazety marsylskie wątpią, ażeby się im to udało, gdyż ludność rzecypospolitej Andorskiej, pozostającej pod protektorem biskupa, nie jest chętną zysków nadzwyczajnych. Przytem komunikacja z Andorą wiele jeszcze pozostawia do życzenia.

> Emil Zola wyjechał do Sedanu w celu gromadzenia materiałów do nowego swego romansu p. t. «La Débâcle». «Figaro» donosi przytem, że Zola nie zajmie fotela po Oktawjuszu Feuillet w akademji francuskiej. Najwięcej szans ma Piotr Loti.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 11 kwietnia.

Kongres górników w Paryżu, o którym zamieszczamy w numerze bieżącym dwa sprawozdania, był jednym z niezmiernie doniosłych objawów międzynarodowego socjalizmu w drugim, poprawnym wydaniu. Powiadamy poprawnym, ponieważ dawna marksowska międzynarodówka, pomimo wielkiego hałasu i szumnych popisów, była raczej paradą «czerwonego widma», niż świadectwem realnej potęgi zorganizowanego proletariatu. To też widmo to rychło znikło, organizacja się rozprzegła i dopiero w ostatnich czasach liczne kongresy robotnicze zwróciły uwagę na tę nagle ujawnioną potęgę sprzymierzonej pracy. Nowe kongresy korzystnie wyróżnia od dawniejszych względna praktyczność i skromność postulatów. To, czego się domagali górnicy w Paryżu, t. j. prawna redukcja dnia roboczego do 8 godzin, istnieje jako zwyczaj w Szkocji, a jako ustawa fundamentalna w Australji, a mówiąc nawiasem, wcale to nie zachwiał systemu produkcji kapitalistycznej, systemu nadzwyczaj elastycznego i z łatwością przystosowującego się do wszelkich warunków prawnych. Natomiast środki, za pomocą których chcą robotnicy swe dezyderaty osiągnąć, budzą pewne obawy, ponieważ skupiają w organizacji bądź co bądź obcej, tak państwu jak i społeczeństwu, niepoślednie zasoby siły, która w niepowołanych rękach groziłaby mogła poważnymi komplikacjami.

Charakterystyczną wszakże cechą obecnego położenia jest powszechne przeniesienie wszelkich czynników, zainteresowanych w kwestji społecznej, na grunt międzynarodowy. Na międzynarodowym gruncie stanął przed rokiem cesarz Wilhelm, zwołując konferencję robotniczą, na międzynarodowym gruncie opiera się i Leon XIII, wydając i podnosząc dobroczynny wpływ kościoła w złagodzeniu antagonizmów społecznych; międzynarodowego przymierza poszukują kapitaliści niemieccy, wchodząc w porozumienie z angielskimi co do środków, jakiego w razie powszechnego bezrobocia zastosować należało; międzynarodowym wreszcie węzłem wiążą się robotnicy. Przeciwno międzynarodowej koalicji proletariatu organizuje się nierównie potężniejsza koalicja kapitału, a decydujący wpływ rządu i dobroczynny kościoła jeszcze się potęguje na międzynarodowej arenie. Szanse więc klas pracujących do wygrania rozpoczętego przeciwko obecnemu ustrojowi ekonomicznemu procesu, w tej drugiej instancji nie są mocniejsze, niż dawniej w pojedynczych państwach. Rozumieją to najdoświadczeńsi wodzowie socjalizmu, jak np. Bebel, oświadczający się przeciwko urządzeniom powszechnego bezrobocia, jako przedwczesnym i niemożliwym do osiągnięcia w obecnych warunkach. Czy jednak zawsze to względne umiarkowanie przewodniczyć będzie mędom socjalizmu — niewiadomo, a to pewna tylko, że kwestja społeczna przerosła obecnie kompetencję pojedynczych państw zachodnio-europejskich.

Dzienniki niemieckie wyjść nie mogą ze zdumienia na widok rezultatu wyborów w 19 okręgu hanowerskim. Dzień 16 kwietnia 1891 r. — wołają — będzie dniem nazawsze w historii państwowym, książę Bismark pobity w nim został przez robotnika fabryki cygar, socjalistę, niejakiego Schmalfelda. Odtąd — dodaje «Petersb. Ztg» — będzie to data podwójnie znacząca: gdyż w dniu to 16 kwietnia przypadała również 20 rocznica urodzin zjednoczenia państwa niemieckiego! I któżby mógł pomyśleć, że twórca powszechnego głosowania takie właśnie zbierze owoce własnego dzieła? Taka np. «Weser Ztg», zgodnie z «Hamb. Nachr.», utrzymuje, że niepodobna nie przyznać niezmiernie doniosłości faktowi, że ks. Bismark potraktowanym został gorzej od demokracji, któremu wolnomyślni do spółki z welfami zapewnili zwycięstwo. Obydwa te pisma oburzają się na lekkomyślnie postawioną kandydaturę w tak nieprzychylnym dla eks-kancelarza okręgu i twierdzą, że w prowincji, gdzie przeważa większa własność ziemską, (a takich na setki liczą Niemcy), ks. Bismark niechybnie byłby wybrany.

Początek rządów ministerjalnych b. prezydenta regencji poznańskiej hr. Zeidlitz, zapowiada się dość pomyślnie dla Polaków pruskich. Oto zniesiony został zakaz udzielania prywatnych lekcji języka polskiego, obo-

wiązujący dla nauczycieli szkolnych. Wszyscy nauczyciele mają na wniosek swój do przełożonej władzy otrzymać to pozwolenie, oraz, za zezwoleniem dozoru szkolnego, lokal szkolny na ten cel raz nazawsze. «Gdzie nauka religji polskim dzieciom udziela się w niemieckim języku, tam ma być potrzeba przywrócenia polskiego języka w interesie skuteczności nauki religji zbadać i załatwić». Rozporządzenie powyższe ma pod względem praktycznym pewną, ograniczoną tylko, doniosłość, ponieważ cały ciężar nauczania języka ojczystego pozostaje na barkach społeczeństwa, na jego inicjatywie, dobrej woli i wytrwałości. Rząd ułatwia tylko to zadanie, usuwając dotychczasowe przeszkody i nie nadto. Wszakże ułatwienie to posiada niezmiernie znaczenie, jako zapowiedź dalszych ustępstw, jako pierwszy krok realny na gruncie ugodowym, jako dowód dobrych chęci rządu pruskiego ku osiągnięciu znośnego «modus vivendi» ze swymi polskimi poddanymi. Wobec tego zwrotu tembardziej potrzebną jest społeczeństwu wielkopolskiemu trzeźwość, spokojny sąd i umiarkowanie, nie mniej jak wtedy, gdy młot bismarkowski uderzał w nas coraz nowymi ciosami ustaw antypolskich. Kto wie, czy ta druga próba dojrzałości politycznej nie będzie od pierwszej trudniejszą.

Dziwną rzeczy kolej, w chwili gdy prąd germanizacyjny w Poznańskim słabnąć zaczyna, na Szlaku austriackim, pod opieką rządów autonomicznych, germanizacja szerzy się i wzrasta. Znano tam oddawna arogancję niemiecką, znano zapędy germanizatorskie odmienców szlaskich, walczone wszakże z nimi i walczone dotąd skutecznie. Dziś wszakże, jak świadczy zamieszczona w bieżącym N-rze naszego pisma korespondencja z Cieszyna, rzeczy smutniejszy przybrały obrót. Wpłynęła na to niezmordowana działalność ks. biskupa Koppa, który na Szlaku austriackim gospodaruje jak we Wrocławiu, a to dlatego, że diecezja jego przekracza granice państwa niemieckiego i poddaje jego zwierzchności duchowieństwo Księstwa cieszyńskiego. Rozpoczął też on i na Szlaku austriackim osławioną działalność swoją, wysyłając do parafij polskich i czeskich księży niemieców, nakazując odprawianie nabożeństw dodatkowych i wygłaszanie kazań w języku niemieckim, kształcąc kleryków na germanizatorów. Sprawa nie była trudną, żywił bowiem słowiański ocknął się ze snu wiekowego niedawno, a ruch narodowy nie dość jeszcze rozwinął się na Szlaku. Nie godzi się wszakże przypuszczać, że odwieczna dzielnica słowiańska stanie się pastwą germanizmu. Znaleźć ona powinna obronę w potężnej reprezentacji galicyjskiej, której obowiązkiem jest popieranie słowiańskiego ruchu narodowego wśród szlaków. Że posłowie galicyjscy nie zaniedbają spełnić obowiązku tego — nie wątpimy, i dlatego przekonani jesteśmy o bezowocności realnej zabiegów germanizatorskich księdza Koppa.

Będzie jednak zapewne wątpliwość o orędownictwie Koła polskiego korespondent «Moskowskich Wied.», który każe nam szukać dowodów antysłowiańskiej polityki Polaków austriackich w serbskim «Obzorze» i warszawskim «Przeglądzie Tygodniowym». Wywdzięczając się mu za tę radę, odesłaliśmy go dla poinformowania się o istotnym stanie rzeczy do ruskich dzienników petersburskich. Na szpaltach takich gazet, jak «Nowoje Wremia», znajdzie p. «On» uznanie dla postępowania Koła polskiego, które nie mogło i nie chciało wydać pobratymców na łup centralistom niemieckim. A w tem Koło szło wiernie w ślady p. Dunajewskiego, który w ciągu 10-letnich rządów usuwał, gdzie mógł, Niemców. Są to fakty wyraźne, znaczące i powszechnie znane, a w każdym razie więcej przekonujące od jakichś szpargałów wątpliwej autentyczności. Świadczą one o niezmiernie ważnym przeobrażaniu się aspiracji i haseł politycznych polskiego społeczeństwa. Kto umie patrzeć, ten objaw ów zauważy i odpowiednio oceni, w oczach takich jednak publicystów, jak p. «On», historia stoi na miejscu, a odwieczne reminiscencje nie tracą ani świeżości, ani mocy. Będą oni więc wiecznie wojować przeciwko faktom bibuła, która, na szczęście, nie znajduje już uznania w ruskim społeczeństwie.

Zamieszczając w dzisiejszym N-rze list otwarty p. Siemiradzkiego, w zupełności się zgadzamy z autorem w uznaniu konieczności dokładniejszego zbadań warunków ekonomicznych i przyrodniczych Brazylii, czego p. Dygasiński w ciągu swej 6-tygodniowej wycieczki dokonać nie mógł. Myli się jednak p. Siemiradzki, twierdząc, jakoby nie istniały żadne daty pozytywne, stwierdzające niepomyślne warunki bytu dla wychodźców naszych. Owszem, w ostatnim N-rze «Ateneum» znajdujemy bardzo ciekawe strzeszczenie brazylijskich źródeł urzędowych, dokonane przez p. K. W., z którego jasno wynika, jak nieobiecująco przedstawiają się korzyści emigracji dla naszego ludu. Na podstawie mniej więcej ścisłych obliczeń p. K. W. powiada: «Mając nas wybierać się tedy za morze dla zarabiania od 340 do 570 franków, czyli od 120 do 190 rs. rocznie, czyli od 33 do 53 kop. dziennie w najlepszym wypadku». Oto jest wniosek, uprawniający pozytywnie stanowisko antyemigracyjne, zajęte przez nasze społeczeństwo i większość prasy.

Rozpatrzone przez radę państwa projekty nowych ustaw o adoptacji i legalizacji dzieci nieprawych, osnowę których podaliśmy w N-rze 12 «Kraju», uzyskały dnia 12 marca sankcję Najwyższą. Pobudki, któremi kierowało się ministerstwo sprawiedliwości przy opracowaniu projektu, nie są ogółowi znane, przypuszczać wszakże można, iż na poruszenie kwestji wpłynęły poniekąd smutnej pamięci fakty, odstąpione przez procesy w rodzaju sprawy Skublińskiej. Niezależnie od tego, co zarejestrowały

sądy karne, położenie ludzi, przez ciąg całego życia niosących, w postaci etykiety nieprawowitości, karę za grzechy rodziców, nie mogło wydawać się normalnem wobec istniejących stosunków towarzyskich i społecznych. Drogą reform w kierunku uregulowania stanu dzieci nieprawowitych, zgodnie z zasadami chrześcijańsko-cywilizacyjnymi, poszły wszystkie państwa europejskie, a nawet Francja—której ustawodawstwo odmawiało dotąd dzieciom takim wszelkiej opieki, oprócz pomocy komitetów dobroczynności publicznej—przystąpiła obecnie do reformy, nadającej im wszelkie prawa dzieci legalnych. Ustawa z d. 12 marca nie jest tak radykalną, w każdym jednak razie zaznacza zwrot stanowczy ustawodawstwa. Nie nakazuje ona legalizacji potomstwa nielegalnego, ale dozwala legalizację taką, jeżeli rodzice wstąpią w związek małżeński, co jest już ważnym postępem w stosunku do punktu 1 art. 132 tomu X zb. ust., który wprost zaliczał dzieci przedślubne do nieprawowitych, nie posiadających prawa do nazwiska ojca, ani do dziedzictwa po rodzicach. Nowa ustawa znosi też formalności, dotyczące adoptacji i legalizacji, i poleca załatwienie tych spraw instytucjom sądowym. W sferze praw majątkowych zabezpiecza ustawa dzieciom legalizowanym prawo do sukcesji w całej rozciągłości, dzieciom zaś adoptowanym tylko prawo do udziału w dziedziczeniu majątku, nabytego przez adoptującego, a nie t. z. rodowego. Zasługuje na wzmiankę postanowienie nowej ustawy, nadające sądom, wrazie uznania małżeństw za nieważne, prawo udawania się do łaski Monarszej w celu uzyskania dla dzieci, z małżeństw takich pochodzących, praw potomstwa legalnego.

Nowemu uzupełnieniu ustaw grudniowych «Nowoje Wremia» zupełnie zbytecznie, a całkiem, zdaniem naszym, niesłusznie, nadało charakter tendencyjnie współczesny. Że prawodawca nie mógł mieć przy ferowaniu tego dodatku innych względów, oprócz konsekwentnego przeprowadzenia zasady kierowniczej we wszystkich formach władania ziemią, świadczy o tem chociażby data Najwyższego zatwierdzenia dnia 2 lutego. Doprawdy, trzeba już mieć zbyt bujną, lub zbyt tendencyjną wyobraźnię, ażeby z faktu ogłoszenia w obecnym czasie niniejszego uzupełnienia snuć takie wnioski, jak «Nowoje Wremia».

Wiadomości ze wszystkich rynków zbożowych donoszą o podnoszeniu się cen, a sprawozdania organów specjalnych przewidują jeszcze dalszą wyżkę. Objaw ten dostatecznie się tłómaczy wyczerpaniem się zapasów zbożowych i względniemi nieurodzajami kilku lat ostatnich, i raczej dziwić się potrzeba, że ów zwrot zwykły nie uwydatnił się jeszcze w jesieni. Dziwić się, a zarazem ubolewać, albowiem, jeżeli gdzie rolnicy pozbyli się już zapasów zbożowych, to właśnie w państwie ruskim, i przyjazna konjunktura obecna przy-

szła dla nich poniewczasie. Podczas, gdy nawiedzona w zeszłym roku nieurodzajem Ameryka umiała zachować w swych składach portowych przeszło 22 mil. buszli, t. j. tylko o 4 mil. mniej niż w r. z., z Rosji wywieziono prawie wszystko i sprzedano za byle co, nawet ze stratą; obecnie sprawozdania z rynków wewnętrznych uskarżają się na zupełny brak dowozów. Cały ten przebieg kampanji zbożowej wyraźnie ilustruje wadliwość organizacji naszego handlu zbożowego i niedostateczność kredytu towarowego. Dopóki te wady usunięte, a braki uzupełnione nie zostaną, dopóki siła rzeczy zmuszać będzie producenta do natychmiastowej sprzedaży, dopóki kredyt nie ustosunkuje podaży z Rosji do wymagań europejskiego popytu, dopóty konjunktury najprzyjaźniejsze na niczem spełzać będą. Ostatnie przepisy ministerjalne co do organizacji operacji zaliczkowej na kolejach (patrz «Kraj» Nr. 11), dowodzą usiłowań rządowych ku polepszeniu obecnego stanu rzeczy; odnośna akcja musi być wszakże rozwinięta na szerszą skalę i przede wszystkim terminy kredytu towarowego powinny być przedłużone.

Szanowny Panie Redaktorze!

Z nadchodzącą wiosną wyruszą na czas dłuższy do Brazylii i Argentyny, celem zbadań na miejscu stosunków ekonomicznych i rolniczych w sposób bardziej wyczerpujący, niż to uczynił p. Dygasiński, którego misja, niestety, zawiodła nasze oczekiwania i nie dostarczyła żadnych dat pozytywnych oprócz tych, które oddawna zkadinał, jak np. z prac Kaergera i Müldnera były nam znane. Ani jednym słowkiem p. Dygasiński nie wspomniał np. o najbogatszej prowincji całej republiki—São Paulo, dokąd się corocznie udają setki tysięcy wychodźców, znajdując dobry zarobek przy plantacjach kawy i budowie kolei; nigdzie nadto korespondent «Kurjera» nie zdaje się odróżniać gorącego i niezdrowego pomorza brazylijskiego od odległej zaledwie o mil kilkanaście od wybrzeża strefy górskiej, posiadającej klimat południowej Europy, zdatny do uprawy zbóż wszelkich, a więc i upragnionych przez szan. korespondenta—kartofli, marchwi i kapusty. W tym to właśnie regionie góskim umiarkowanym rozsiadły się od lat kilkunastu osady polskie, założone w okolicy Kurtyby przez wychodźców ze Ślązka, Prus królewskich i zachodniej Galicji. Osady te, liczące dzisiaj 12,000 ludzi, kilka szkół, trzy kościoły i tyluż księży polskich, osady, w których, jak donosi pan Bendarzewski, wielu właścian posiada po 200—300 morgów uprawnego gruntu, zadają zbyt jaskrawo kłam gołosłownemu twierdzeniu p. Dyg., iż chłop polski do tworzenia samodzielnych kolonij nie jest zdatnym. Ktokolwiek z tą kwestją bliżej się zetknął, mniemaniu temu zaprzeczyc musi; chłop polski jest właśnie wybornym kolonistą, dzięki swej pracowitości i cierpliwości—i tem się właśnie tłómaczy chęć pozyskania go i ściągnięcia do siebie w wielkiej ilości. Wojownicze usposobienie, które okazał pan Dyg. wobec władz brazylijskich zaraz na wstępie, nie ułatwiło mu bynajmniej zadania, a na poito goryczą, nie pozwalającą widzieć rzeczy w świetle zupełnie obiektywnem. Chłop nasz nie jest tak dalece głupi, aby go obietnicami o płotach z kielbas lub górach djamentowych zwabić można. Ci, co się tego spodziewali—doznali rzeczywiście zawodu; ci jednak, co chcą pracować, a byle im tę pracę odpowiednio wynagradzano, wszędzie dadzą sobie radę—jak tego dowodzi kwitnący stan kolonij niemieckich, jak Blumenau, lub niemiecko-polskich—jak San-Bento np. Malowanie w barwach zbyt czarnych tego, co jest azarem, tylko pociąga za sobą, jako skutek jedyny, podkopanie do

reszty zaufania, jakie chłop nasz do inteligencji jeszcze posiada. Tu w Galicji setki mamy włościan, którzy w Brazylii byli po kilka nawet razy i z zaoszczędzonym groszem do domu powrócili. Ci wymowniej działają na swoich współbraci od najczarniejszych a stronnych lub zbyt powierzchownych opowiadań; doświadczył tego w sposób bardzo dobitny redaktor tutejszego czasopisma ludowego prof. Amborski, a i Promyk zapewne niejedno umiałby o rzekomej nieświadomości emigrantów brazylijskich opowiedzieć. Wiedzą oni więcej od nas i kierują się sami, mając zresztą swobodę wyboru miejsca, do tych prowincyj, gdzie już dawniej polacy osiedli. Brazylija jest zbyt olbrzymiem państwem, aby w dwóch słowach określić ją było można. To pewna tylko, że nie cały jej obszar jest miazmatycznym bagnem, że plantacje po wyzwoleniu murzynów przeżyły rozmaite fazy i, po większej części, zmieniły właścicieli, oraz iż rząd obecny jest bądź co bądź liberalniejszym od niby liberalnych rządów Dom-Pedra, który, oddany naukom, ster władzy zlał na swego zięcia, i za którego panowania losy kolonistów, w Sao-Paulo zwłaszcza, były tak smutne, iż rządy europejskie nierzadko się w konieczności zakazały emigracji do tych prowincyj. Z relacji p. Dygasińskiego wieje przede wszystkim głęboka nieznanomość stosunków, panujących wogóle w krajach gorących, oraz całej technicznej strony pracy kolonisty pioniera w lasach. Rzecz prosta, że świeży przybysz, nie obeznany ze sposobem, praktykowanym w kraju i jedynie możliwym w świeżo wyciętej puszczy — t. j. z systemem sadzenia bobu, kukurydzy i fasoli, najpierwsze mających zaopatrzyć potrzeby — nie umie się pogodzić z myślą, że można mieć plon obfity bez pluga i brony, a nawet bez motyki, bez karczowania pniaków odwiecznych — jedynie przy pomocy ostrego drażka, którym się dziury w ziemi robi i do niej ziarno wrzuca — resztę dokończy nadmierna siła wegetacyjna wilgotnego i ciepłego klimatu. Użycie narzędzi rolniczych i zwierząt roboczych staje się możliwem dopiero w późniejszym stadium rozwoju kolonji, kiedy istnieją już drogi, któremi wyprodukowane już ziemniaki zbyć można, a pieniądze zarobione na melioracje rolne obrócić. Ów, jak go Dygasiński nazywa, niemiecki «raj ziemski» w Blumenau, przez też samę stałą początkowe, co i każda kolonja, przejść musiał, przez które przechodzą dzisiaj pierwsi pionierowie wśród puszczy. Ze słabsi i niedołężniejsi zrażają się szybko i opuszczają grunty sobie nadane, aby o zebranych chlebie iść do innej prowincji, posiadającej bądź wielkie obszary dworskie, bądź też fabryki czy koleje, dające zarobek łatwiejszy — to rzecz nie nowa i nie jedni polacy wędrowki te do Sao-Paulo i do Rio-Grande do Sul odbywają.

Uważając misję Dyg. za całkowicie chybną, wbrew pierwotnemu zamiarowi mojemu wyjeżdżam nasamprzód do Brazylii, aby zwiedzić nietknięte przez Dyg., a pierwszorzędną wagę dla sprawy emigracyjnej punkty — t. j. plantacje kawy w Sao-Paulo, trzciny cukrowej w Minas Geraes, hodowlę bydła w Rio-Grande do Sul, wreszcie zapoznać się szczegółowo ze stanem istotnym kolonij polskich obok Kurityby i mieszanych niemiecko-polskich — w San-Bento. Dopiero w jesieni zdążę na Montevideo do Buenos Ayres, z kądem, po przygotowaniu odpowiedniej karawany, wyruszę na południe, do granic Patagonji i Araukanji przez pampasy aż do podnóża Andów. Towarzyszy mi w wyprawie p. Antoni Stempel.

Dr. Józef Siemiradzki.

Przegląd prasy ruskiej.

Korespondent warszawski do «Mosk. Wied.» p. On, w ostatniej swej korespondencji o «czerwonoruskich sprawach» w ten sposób odpowiada «Krajowi»:

«Dwa słowa «Krajowi», który zwrócił uwagę na moją korespondencję o Dunajewskim. Szkoda, że «Kraj», co zresztą naturalnem jest w polskiej gazecie (?), nie czyta żadnych gazet słowiańskich; inaczej mógłby sam z pew-

nością wskazać dowody antysłowiańskiej działalności Dunajewskiego. Wskażemy «Krajowi» choćby tylko serbski «Obzor» lub czeskie «Nowiny». «Kraj» niesłusznie cytuje ruską gazetę «Czerwonaja Ruś»: ostrzegałem ją tylko, że nie należy zbyt optymistycznie cieszyć się z dymisji Dunajewskiego, i dowodziłem, że i po jego usunięciu się polacy galicyjscy nie porzucą swej antysłowiańskiej roboty i wyciągną ręce do centralistów niemieckich. «Czerwonaja Ruś» dla tego «Kraj» do tego przypłatał, ażeby w ten sposób dać do zrozumienia prokuraturze galicyjskiej, że trzeba oto jedyną ruską gazetę na Rusi czerwoną, gazetę, która ma odwagę nie wymyślać na Rosję, przyprzeć do muru. Jestto zresztą praca stracona: «rodacy galicyjscy» i bez tego nie pozwalają żyć ruskiej gazecie, konfiskując numer po numerze. Źródła o działalności Dunajewskiego i o czynach polaków, skierowanych przeciwko słowianom, chociażby na półwyspie Bałkańskim, szczególnie w Bośni i Hercegowinie, znajdzie «Kraj» nawet w prasie polskiej; wskażemy mu warszawską gazetę «Przegląd Tygodniowy». Co się zaś tyczy odpowiedzi «Kraju» na moje ostrzeżenie co do polskich lamentów o «primirenju», to i tutaj gazeta umyślnie źle czytała moje słowa. O «primirenju» śpiewają tylko w obozie polskich stronników «odbudowania» ojczyzny. Polski zaś lud, uwolniony od ciemnoty i zbydlęcenia, w którym utrzymywał go właśnie ów ucisk stronników odbudowania, obawia się bardzo, ażeby rosjanie nie zwrócili uwagi na ich głosy, głosy tych, którzy gnębili i tępił lud od XVI wieku (o czem «Kraj» może przeczytać chociażby u J. Sapińskiego, polaka), i ażeby nie zawierzili ich pieśniom o «primirenju». Przecież godzić się z garstką niepoprawnych, znaczyłoby to samo, co dać im na łup lud polski, który oddawna pogodził się z Rosją i zaczął ją pojmywać nawet zagranicą».

Omówienie tej alokucji znajdują czytelnicy w rubryce «Z tygodnia».

Ks. Mieszczerski w swym «Grażdaninie» wita francuską wystawę w Moskwie:

«Zaległa gęsta mgła (?), która coraz niżej i niżej opuszcza się na ziemię ruską, zasłania oczy mieszkańcom Moskwy za pomocą wielkiej i małej prasy codziennej, ażeby nie mogli dojrzeć przygotowującego się dla nich modnego stroju: głupiego, błazeńskiego kostiumu poliszynela, uszytego według ostatniej paryskiej mody dla naszej staruszki macierzy Moskwy, stroju, nazywanego «francuską wystawą».

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Komitet ministrów, po rozważeniu wniosku ministra spraw wewnętrznych o wzbronieniu osobom pochodzenia polskiego dożywotniego władania własnością ziemską w dziewięciu guberniach zachodnich, w uzupełnieniu Ukazów Najwyższych z d. 10 grudnia 1865 r. i z d. 27 grudnia 1884 r., postanowił: w guberniach: kijowskiej, podolskiej, wołyńskiej, wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej, mohylowskiej, witebskiej i mińskiej, wzbrania się oddawanie we władanie dożywotnie własności ziemskiej po za obrębem miast i miasteczek osobom, którym wskazany powyżej rozkaz Najwyższy z d. 10 grudnia 1865 r. zabrania nabywania majątków ziemskich w tych guberniach. Najjaśniejszy Pan w d. 2 lutego 1891 r. powyższe postanowienie komitetu ministrów Najwyżej zatwierdził raczył.

× Najwyżej zatwierdzone 17 lutego r. z. czasowe przepisy co do ćwiczeń popisowych pospolitego ruszenia (t. z. *ratników opołczenia*) zostały zmienione w ten sposób, że popisowi mogą odbywać ćwiczenia w miejscach chwilowego swego pobytu. Władze gubernialne do spraw wojskowych mają przytem prawo wyznaczać czas na te ćwiczenia nie tylko w jesieni i w zimie, ale też w ciągu wiosny i lata.

× W «Zbiorze ustaw i rozporządzeń rządowych» ogłoszono Najwyżej zatwierdzone zdanie rady państwa o wykupie drogi żel. libawo-romeńskiej na rzecz skarbu państwa. Operacja ta przeprowadzona będzie na zasadach następujących: a) skarb państwa nabywa wszystkie akcje drogi, płacąc akcjonariuszom za każde 5 akcji (po 125 r. met.) czterema obligacjami 4-o procentowymi (po 100 r. kred.); b) znosi się dług Towarzystwa rządowi; c) rząd przyjmuje na siebie odpowiedzialność za długi, powstałe z deficytów w eksploatacji; d) droga żel. przechodzi do skarbu z całym kapitałem ruchomym i nieruchomym i wolna od wszelkich zobowiązań, oprócz długów i obrachunków eksploatacji.

× Metropolita kijowski i halicki Platon, jak donosi «Now. Wr.», z powodu nadwątłego zdrowia opuszcza dotychczasowe stanowisko i przenosi się w stan spoczynku.

× Berliński «Börsen-Courier», powołując się na najpewniejsze źródło, donosi na naczelnem miejscu, specjalnemi czcionkami, że rząd ruski żadnych paszportowych trudności nie robi cudzoziemcom, ani żadnych w tym celu nie wydał przepisów, jak o tem uparczywie twierdzą zagranicą. Owszem, wedle organu berlińskiego, nawet przepisy co do żydów zostały skasowane. Odtąd każdy konsulat ruski będzie wizować paszporty nie tylko przedstawicieli znanych firm, ale nawet agentów każdej firmy. Paszport taki przytem nie tylko tym osobom, ale i ich żonom, daje prawo na sześciomiesięczny pobyt w Rosji. Dla żydów pruskich w dodatku miano jeszcze znieść prawo, wzbraniające im pobytu po za linią demarkacyjną osiedlenia się żydów. «Now. Wr.», podając powyższe wiadomości, zastrzegają się, że wierzyć nie można «żydowskiej gazecie giełdowej».

× Z Wiednia donoszą do «Piet. Wied.», że deputacja kupców galicyjskich, pod przewodnictwem posłów galicyjskich, przedstawiła ministrom: Zaleskiemu i Backehemowi podanie o zniesienie lub przynajmniej o ulgi w przepisach paszportowych, stosowanych obecnie na granicy galicyjskiej względem osób, przybywających z Rosji.

× W dalszym ciągu ulg kolejowych dla kształcącej się młodzieży drogi żelazne: fastowska, kozłowo-woroneżko-rostowska i orłowsko-griazńska ogłaszają w N-rze 205 «Zb. taryf. rusk. dr. żel.» od 17 b. kwietnia: studentów instytutów: górniczego, komunikacyj, budowniczego, oraz technologicznych w Charkowie i Petersburgu, przewozić będą bezpłatnie przy wyjeżdżaniu na zajęcia praktyczne, za okazaniem odnośnego poświadczenia od zwierzchności swojej; zaś przy wyjeździe na urlop, pobierana będzie opłata, wynosząca 1/4 ceny biletu. Zamieszczając tę wiadomość, musimy jednak zaznaczyć pogłoski obiegające, jakoby niektóre zarządy dróg żelaznych wręcz wymawiały się od czynienia ustępstw jakichkolwiek, poprzednio przez siebie, czy też ministerstwo, zarządzonych. Po powzięciu bliższych informacji, nie omieszkamy zawiilej tej sprawy wyjaśnić.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Odczyty Włodz. Spasowicza. Ostatni, czwarty z rzędu, odczyt poświęcił prof. Spasowicz rozbirowi na gruncie filozofji karnej Tarde'a trzech kwestyj: przestępstwa, kary i procesu sądowego. Nauka o przestępstwie zawiera trzy główne działy: o przestępstwie rozmyslnem, usiłowanem i o uczestnictwie. Po działy pojęcia rozmysłu w dokonaniu przestępstw nie da się utrzymać wobec danych

statystycznych, które wykazują, że pobudki, świadczące o mniej lub więcej natężonej złości woli sprawy, istnieją prawie w równej mierze przy rozmaitych stopniach rozmysłu. Co się tyczy uczestnictwa, to idea «ogólnej sprawy», stworzona przez skłonny do abstrakcji umysł prawników, coraz bardziej traci na sile i z rozmaitych kategorii współsprawców pozostają tylko intelektualny winowajca i ten, który dokonał przestępstwa czynu. Mówiąc o karze, prelegent wykazał, że teoria włoskich kryminalistów, z Ferrim na czele, doprowadzających karę do samoobrony społecznej, zachodzi zbyt daleko i usprawiedliwić się nie da. Tarde, wprowadzając przytem do teorii kary etyczne i estetyczne pojęcia, zbliża się tem samem do tego, co przywykliśmy nazywać humanizmem, liberalizmem i t. p. Inowacje, które chce wprowadzić Tarde do więzień, są mniej więcej znane. Tarde gotów jest nie rozdzielać więźniów nawet podług płci przy dziennych robotach, ale żąda natomiast stanowczo rozdzielenia więźniów pod względem pracy na wieśniaków i mieszczan. Wykazawszy, że niewłaściwość kolonizacji i deportacji, jako środków karnych, została powszechnie uznana, prelegent w świetny sposób scharakteryzował zarzuty, jakie społeczeństwa nowożytne stawiają przeciw karze śmierci. Ostatni dział o procesie dał sposobność prof. Spasowiczowi do wystąpienia w obronie sądów przysięgłych przeciwko teorii kryminalistów włoskich i Tarde'owi. Tej niezmiernie ważnej i pouczającej części odczytu streszczać nie będziemy, odsyłając ciekawego czytelnika do tekstu odczytów, które *in extenso* ogłoszone będą wkrótce w «Kraju». Zamykając odczyty, prof. Spasowicz podziękował słuchaczom za ich uwagę i pożegnał słowami «być może do widzenia», które audytorjum przyjęło długo trwającymi oklaskami.

= Dr. Kazimierz Wołowski obrany został prezesem Towarzystwa lekarskiego w Petersburgu. Pan W. urodził się w r. 1834 w Warszawie, w Petersburgu zaś, jako lekarz, przebywa już lat 40. Studja medyczne ukończył w stolicy nadnewskiej, poczem odbył kampanję krymską, jako doktor wojskowy w pułku gwardji, wreszcie przez lat 20 z górą był naczelnym lekarzem głównego Towarzystwa kolei na drodze warszawsko-petersburskiej. W zakresie nauk lekarskich pisywał i pisuje wiele.

= Jen. lejtn. Anienkow, jak donosi «Grażdanin», za budowę drogi żel. zakaspijskiej otrzymał pensję dożywotną 10,000 rs. rocznie.

= Na rzecz Towarzystwa dobroczynności św. Katarzyny ma dać specjalne przedstawienie teatralne ruska trupa artystów, stale przebywających w Nowgorodzie. Artyści z własnej inicjatywy zwrócili się z ofertą do zarządu Towarzystwa, który po zasięgnięciu należytych informacji i po rozważeniu wszechstronnem sprawę, takową ofertę, jako niewątpliwie dla Towarzystwa korzystną, a przytem nienarządzającą na żadne koszty, przyjął. Za wspólnym porozumieniem wybrano komedję Korzeniowskiego «Okno na pierwszym piętrze» i jednoaktówkę Sardoux. Przedstawienie odbędzie się w sali Pawłowej po niedzieli Przewodniej. Nie wątpimy, że miejscowa publiczność licnie się w dniu tym zgromadzi, aby poprzeć usiłowania zarządu.

= Wystawa koni została zamknięta w dniu 8 kwietnia z deficytem około 20 tysięcy rubli. Z koni polskich otrzymały nagrody: pierwszą nagrodę i medal złoty: hr. Branickiego «Chamdoni», hr. Potockiego: «Arabella» i «Irtysz» (dwa medale); drugą nagrodę i medal srebrny: hr. Potockiego: «Djament», «Carewna» i «Tallig». W oddziale koni pociągowych pierwszą nagrodę otrzymał «Nemrod» hr. Krasieńskiego.

= Teatr polski. Z powodu nieprzewidzianych okoliczności, zapowiadane w tygodniu świątecznym przedstawienia teatru polskiego prawdopodobnie nie przyjdą do skutku. Wznowienie teatru w zimie przedstawia się również bardzo wątpliwie.

= Zmiany w konserwatorjum. Podobno p. Naprawnik, wedle informacji «Grażdanina», ostatecznie wymówił się od przyjęcia proponowanego mu stanowiska dyrektora konserwatorjum petersburskiego, natomiast A. Rubinstein ma zamiar w dalszym ciągu pozostać na czele

konserwatorjum. Nie zresztą pewnego w tej mierze powiedzieć dziś niemożna, wracając zaś, gdyby A. Rubinstein nie zechciał nadal zajmować stanowiska dyrektora, najpierwszymi kandydatami, jak dotąd, są profesorowie: Auer i Solowjew.

= Koncert panny Eugenji Janowskiej odłożony został, z powodu żaloby dworskiej, z dnia 4 na 23 kwietnia.

= P. Leopold Kronenberg, prezes rad. zarz. kolei nadwiślańskiej i terespolskiej, oraz wiceprezes kolei warszawsko-wiedeńsko-bydgoskiej, przybył do Petersburga.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Tydzień warszawski.

Ogrody jeszcze nie uprzątnięte, nie zazieleniły się żaden wirydarz, a kasztany i akacje uliczne podawemu podobne są do różeg, przygotowanych na krnąbrne dzieci przez «kalefaktora». Mimo to bawimy się w wiosnę. W braku trawy na skwerach, kielkują zielone projekty w dziennikach, a zamiast kwiatów prawdziwych, sprzedają nam ogrodnicy sztuczne fioletki—wierszobowicie zaś sztuczne natchnienia. Wszystko to ma swoich specjalnych zwolenników, którzy w braku rabarbaru w dobrym gatunku, kosztującego 12¹/₂ marek za kilogram, kontentują się jego surogatem, zwanym «*Rheum raponticum*», sprzedawanym po 60 fenigów za taką samą ilość. To ostatnie porównanie zapożyczam z polemiki, jaka toczy się obecnie pomiędzy aptekarzami warszawskimi i lekarzem pewnym, tarczą bezimienności zakrytym. Lekarz twierdzi, że ród aptekarski wyzyskuje cierpiącą ludzkość, aptekarze usiłują dowieść, że czynią to jedynie przez miłość i dla dobra tejże ludzkości. Człowiekowi zwyklemu, który nie jest ani lekarzem, ani aptekarzem i posiada kwalifikację jedynie na pacjenta pierwszego z nich i na spożywcę drugiego, zimno się robi na widok tych zapasów. Mimowoli przypomina mi się bajka Krasieńskiego, w której ofiarą walki dwóch pasterzy padło niewinne ciele, ugodzone przez jednego z nich pałą w ciemności...

Spór aptekarsko-lekarski stał się na pewien czas tak głośnym, że zagłuszył nawet wrzawę, wywołaną niesnaskami i nieporządkami muzealnemi. Co do tej ostatniej, słusznie ktoś zauważył, że usunięcie jednego człowieka sprawy nie załatwia, i że niedość jest przygotować maszynę do działania, ale trzeba ją nadto w ruch prawidłowy puścić. Po działalności Muzeum kraj wiele się spodziewa i spodziewać się ma prawo, niechże go nadzieje te nie zawiodą.

Ze stołu rozpraw kancelaryjnych i dziennikarskich nie schodzi sprawa bulwarów nad Wisłą. Ciekawe byłoby zbadanie genezy i stopniowego rozwoju tej sprawy. Poczęła się ona w mózgu feljetonisty, albo włóczęgi marzycielskiego i, jako produkt fantazji, została przez ludzi statecznych przyjęta drwinami. Podniósł je później spekulant francuzki (we francuzie każdym tkwi zawsze kawałek feljetonisty i włóczęgi) i zwrócił na nią uwagę spekulantów miejscowych. Zwiertżono złoty interes i rzucano się nań łakomie. Ale interes ten podobny jest do orzecha kokosowego: słodkie mleko w nim się mieści, mleko to zawsze ten tylko wypije, kto orzech otworzyć potrafi. Otóż, jak dotąd, tajemnicę tę jeden tylko Devors posiada. Inni przetaczają orzech na wszystkie strony, z rąk do rąk podają go sobie, mierzą, warzą, próbują węchem i dotykiem, ale twarda łupina niepokonana stanowi wciąż zapórę...

Inną łamigłówką, nad której rozwiązaniem trzaskają od pewnego czasu daremnie domorośli ekonomiści, jest sprawa handlu z Cesarstwem. Na drzewie, które miało rodzić jabłka hesperyjskie, wyrósł cierpki owoc rozczarowania i zawodu. Jak zawsze w wypadkach podobnych, rozlega się i teraz gniewny i pełen wyrzutu pytanie: kto winien? Wytwórca przypisuje winę pośrednikom, pośrednicy wytwórcę, a zamiast wspólnie obmyśleć środki zaradcze, skaczą jedni drugim w zawziętości wielkiej do oczu. Tymczasem przemysł, straciwszy jedyne dla siebie ujście nazewną, dusi się w ciasnym zakresie rynku miejscowego.

Przy tych grzmotach, potężnie huczących nad miastem, szmerem strumyka wydają się

głosy odczytników, przemawiających od pewnego czasu w sali ratuszowej. Najgłośniejszy z nich zresztą dotąd dr. Nussbaum, mówiąc o «budowie i czynnościach ustroju ludzkiego», uczy, że głównym źródłem siły tego ustroju jest krew zdrowa, krew zaś taką daje tylko umiejętne odżywianie i prawidłowa wymiana pierwiastków. Masur.

+ Zaprzeczenie. Wiadomość o ustąpieniu p. Myszi z sceny warszawskiej okazuje się przedwczesną. Jak donosi «Warsz. Dziennik», termin kontraktu p. Myszi z dyrekcją teatrów rządowych warszawskich upływa dopiero za kilka miesięcy, a układy o jego odnowieniu lub nieodnowieniu zawiązywane nie były.

+ Upoważnienie do emigracji. Ministrowie finansów i spraw wewnętrznych uzyskali zezwolenie Najwyższe na: 1) zwolnienie w przeciągu lat trzech obywateli Królestwa polskiego, opuszczających ojczyznę z pozwolenia władzy, od opłat sturublowych za paszporty zagraniczne i 2) nadanie p. jenerał-gubernatorowi warszawskiemu prawa wydawania świadectw emigracyjnych bez odnoszenia się w każdym razie do władzy Najwyższej.

+ Nominacja. Naczelnik 4 brygady saperów, jen.-lejtn. Burman, został mianowany prezydentem warszawskiego ewangelicko-augsburskiego konsystorza.

Gazetka artystyczna.

Podobnie jak Prus, wypisywałem i ja w swoim czasie w zeszycie kaligraficznym wielkopomne zdanie: «Honor jest jak przepaściasta skała; ani wejść na nią bez trudu, ani zejść z niej bez szwanku nie można». Tezie tej przeciwstawiłem zawsze w myśli antytezę: «po lichaż się tam drapać». Było to rozwiązanie kwestji honoru dość oryginalne, ale najzupełniej godne pierwszoklasisty, którego tytuł wówczas nosilem. Jakżem się zdziwił, dowiedziawszy się w tych dniach ze sceny, że w takiż sam sposób kwestję tę rozwiązał człowiek dojrzały i dojrzały pisarz, którego sztukę wystawiono świeżo w teatrze warszawskim! Człowiekiem tym i pisarzem jest niemieć Sudermann, sztuce jego na imię «Honor», a i sztuka i autor należą do nowej szkoły dramatopisarskiej, która ma podobno odświeżyć zatęchłą nieco atmosferę scen europejskich. Sudermann nie powiedział tego wyraźnie, pozwalając się jednak domyślać, że, wedle niego, honor, jeśli nie w istocie swej, to przynajmniej w obecnych swych formach, jest pozostałością średniowieczną, lupiną bez jądra i przesadę, utrzymującą się jedynie siłą przyzwyczajenia. Aby nie narażać się na przykre następstwa wszelkich zawikłań honorowych, hajlepiej jest (zawsze wedle Sudermann'a) wziąć na odwagę i... wyrzec się honoru. Nie znaczy to, że trzeba uczynić życie «niehonorowem», w dzisiejszem znaczeniu tego słowa, lecz tylko, że wypada odważnie pogardzić całą formalistyką honoru i wziąć za jedyny probierz swej uczciwości—własne sumienie. Zresztą, jeśli koniecznie chodzi o formułę wyraźną, znalazł ją i wygłasza jeden z bohaterów sztuki: postępowym wykładnikiem honoru ma stać się obowiązek. Jak widzimy, jestto bardzo radykalne rozcięcie kwestji. Krok jeden dalej, a doszlibyśmy do wniosku, że wykładnikiem zarówno honoru, jak obowiązku, uczciwości, prawości charakteru, cnót obywatelskich i t. d. są: korzyść osobista lub osobiste widzimisie. Są budynki, z których niebezpiecznie wyjmować choćby jedną cegielkę; są instytucje o tyle tylko silne, o ile przechowują się w nie naruszonej całości. Luter, pragnąc oczyścić tylko religję rzymską, doszedł do odszczepieństwa; ktoś, oczyszczając naukę Lutra, łatwo wpadłby w ateizm...

Cokolwiekbydz, sztuka Sudermann'a jest dobrym nabytkiem nie tylko dla sceny berlińskiej i warszawskiej, ale wogóle dla dzisiejszego dramatopisarstwa. Należy ona do utworów, które pobudzają do myślenia, wywołują ścieranie się zdań, wzruszają, roznamietniają, jednym słowem: zamiast usypiać i przytępić, wprowadzają w ruch maszynę mózgową. Po zagadnieniach erotyczno-socjalnych, jakie słuchacz om teatralnym przedstawiał Dumas młodszy, a które w końcu poczynały już nużyć swą paradoksalnością, dzieła Ibsena, Sudermann'a i

pekrennych im talentów bronią scenę od całkowitego równania się z szopką lub cyrkiem. Szkoda, że nasi pisarze sceniczni, młodszej zwłaszcza generacji, nie idą śladem myślicieli, dla których forma widowiskowa jest środkiem, lecz wolą naśladować zręcznych fabrykantów baniek mydlanych, poczytujących widowisko za cel. Wynika to niewątpliwie z braku ukształtowanych odpowiednio talentów, ale jest też następstwem i braku odpowiedniej odwagi cywilnej. Na rzucenie rękawicy pewnej (najslabszej zwykle) klasie, bardziej towarzyskiej niż społecznej, jeszcze się ten i ów zdobydzie, ale przed walką z wierzeniami, bodajby najfałszywszymi, całego społeczeństwa, cofają się najbardziej nawet utalentowani.

Sudermann, mimo licznych zastrzeżeń, jakimi krytyka opatrzyła uznanie dla jego sztuki, stał się modnym. Na repertuar naszej sceny ma być wprowadzona niebawem nowa jego sztuka: «Koniec Sodomy».

Operetka próbuje «Pazów królowej Marysieńki», rzecz przed ćwierćwiekiem jeszcze podobno napisana i śpiewywaną już niejednokrotnie na scenach galicyjskich. Warszawa dowiódłaby się wkrótce i zdecydowała, czy Dunieckiego zaliczyć wypada do urodzonych operetkowników, jak Offenbach, Lecoq, Suppé, Millöcker i im podobni, czy też przyznać mu tylko dobre w kierunku tym chęci.

Odkładam do przyszłego listu wiadomość o nowych objawach naszej twórczości malarskiej, wśród których powodzeniem znacznym cieszą się widoki Wieliczki Piotra Stachiewicza. Tymczasem zapisuję tylko fakt niepokojący: Horowitz opuszcza Warszawę i przenosi się na stały pobyt do Pesztu. Kto będzie odąd portretował naszych jasnie wielmożnych i jasnie oświeconych? Można śmiało wypisać w rubryce portrecistów arystokratycznego i pięknego świata: vacat.

Urbanus.

Echa dziennikarskie.

W sprawie ustaw antypolskich daje się zauważyć zwrot pewien w prasie niemieckiej. Mianowicie «Kreuz Ztg», zaznaczywszy ugodowe stanowisko posłów polskich, podkreśla możliwość zniesienia drakońskich ustaw w dziedzinie nauki ojczyściego języka i religii i tak dalej pisze:

«Chwilowo jest to wielką korzyścią dla państwa, że nowy minister oświecenia może rozważyć tę kwestję na podstawie własnych doświadczeń i własnej znajomości kraju. Zdaje nam się bowiem, że właśnie w jego wydziale i pod jego poprzędnikiem działano zawiśle przeciw polakom. Niejedno nie znalazło i u wielu Niemców aprobaty, np. zniesienie nauki polskiego czytania i pisanie w polskich szkołach elementarnych, w których nauka religii była jeszcze udzielana w języku polskim; i właśnie to rozporządzenie wydało się ze stanowiska religijnego i konserwatywnego chybionem, ponieważ musi ono przez konsekwencję doprowadzić do osłabienia nauki religii i do obojętności w życiu religijnem i kościelnem przez to, że dziecko nie umie już czytać swej książki do nabożeństwa, śpiewnika i religijnych podręczników w szkole».

Natomiast «National Ztg» wielce ubolewa z powodu prawdopodobnego złączenia bismarkowskich rozporządzeń i pewną melancholją tak się wyraża:

«Niemiec, który większą część swego życia spędził w W. Ks. poznańskim i poznał stanowisko rządu wobec polaków, mógłby dzisiaj łatwo popaść w melancholijną zadumę z powodu ponownego wahania się rządu wobec żywiołu polskiego. Pięć czy sześć razy udało się polakom sztuczkami bardzo przejrystymi przywieść rząd do chwilowego zaniechania stanowczej polityki utwierdzenia żywiołu niemieckiego w W. Ks. poznańskim; po upływie kilku lat następowało zawsze rozczarowanie, rząd wracał do polityki dawniejszej, a jedynym rezultatem była utrata drogiego czasu. Miało być to znowu powtórzyć li tylko dlatego, iż postawie polscy w parlamencie niemieckim i sejmie pruskim głosowali za rządem, lub ponieważ p. poseł Kościelski, który wśród rodaków swych żadnego nie ma wpływu, okazuje się uprzejmym wobec kierowników rządu pruskiego, lub też dlatego, iż prasa polska, która przez tyle lat walczyła przeciw żywiołowi niemieckiemu, naraż łagodniejszą stroi minę. Ży-

czyłoby wypadało, ażeby pogłoska o takim «zbliżeniu się» rządu do polaków okazała się mylną, i ażeby wszystkie obiegające wiadomości o zamiarach rządu w sprawie komisji kolonizacyjnej wzięły koniec przez ostateczne zamianowanie przewodniczącego».

Zyczeniem wszakże organu narodowo-liberalnego nie stało się zadość, ponieważ, jak donosi «Germania», nastąpiło *małe ustępstwo* ze strony rządu na rzecz polaków:

«Oto wbrew dawniejszemu niezrozumiałemu zakazowi, dano teraz elementarnym nauczycielom Księstwa znowu wolność udzielania przynajmniej prywatnej nauki języka polskiego — i to w lokalu szkolnym. Stało się to ze względu na naukę religii, która, jak doświadczenie dowiodło, ciężko cierpiała na tem, że po usunięciu urzędowej nauki pisanie i czytanie ze szkoły, zarządzanej przed kilku laty, i wobec wszelkiego rodzaju utrudnienia nawet prywatnej nauki polskiego, większa część dzieci nie była zdolną czytać na polskim katechizmie. Jak zaś ogromnie utrudnioną jest nauka religii bez podstawy podręcznika, nad tem rozwodzić się nie potrzeba».

Naturalnie, jest to jeszcze bardzo drobna ulga, która może mieć znaczenie jako inauguracja i zapowiedź dalszych ustępstw.

PRAWO I SĄDY.

DZIAŁ MAJĄTKOWY W PROWINCJACH ZACHODNICH PRZED FORUM SENATU.

Dnia 27 marca r. b. cywilny departament kasacyjny senatu rozstrząsał sprawę, która, ze względu na swój charakter ogólniejszy i miarodajność wyroku, zapadłego nie w wydziale, lecz w departamencie, zasługuje na obszerniejszą wzmiankę.

Okoliczności, skutkiem których powstała sprawa, są następujące: W r. 1883 zmarł Walery Rybaltowski, dziedzic i właściciel majątków Hołynka i Sawcenki, leżących w gub. witebskiej. Ś. p. Walery bezpośrednio przed śmiercią zapisał testamentem domowym dobra Hołynkę, liczące 240 dzies. obszaru, młodszemu synowi, Antoniemu; starszy zaś, Walery, otrzymał majątek Sawcenki, liczący 260 dziesięcin. Po śmierci ojca bracia przystąpili do podziału, który przeprowadzono w sposób następujący: Antoni R., uzyskawszy zatwierdzenie testamentu przez o. izbę sądu cywilnego i karnego w Witebsku, posiadał folwark Hołynkę i wraz z siostrą, wcześniej jeszcze wyłączoną z podziału, złożył tejże izbie deklarację o zrzeczeniu się praw spadkowych na dobra Sawcenki, które, na mocy postanowienia izby, przeszły w posiadanie starszego brata, Walerego. Posiadanie tak Hołynki przez Antoniego R. na mocy testamentu, jak Sawczenek przez Walerego na mocy ustaw spadkowych, trwało bez zakłóceń w ciągu lat trzech, t. j. do d. 5 kwietnia 1886 r., w którym Walery R. rozpoczął w sądzie okręgowym witebskim akcję przeciw bratu Antoniemu o obalenie testamentu, mocą którego pozwany posiadał Hołynkę, a to na zasadzie, jakoby testament ten sprzeciwiał się ustawie 10 grudnia 1865 r., ograniczającej prawa osób pochodzenia polskiego w zakresie rozporządzeń testamentowych, i o podział tego folwarku pomiędzy nim a Antonim R. Tak sąd okręgowy, jak izba sądowa petersburska, do której sprawa przeniesiona została w drodze apelacji, uznały żądania powoda za słuszne i postanowiły unieważnienie testamentu.

Pełnomocnik Antoniego R., adw. przys. Olszamowski, zaskarżył wyrok izby sądowej w drodze kasacyjnej, opierając się na tem, że izba nie miała żadnej podstawy prawnej do unieważnienia testamentu, który otrzymał już sankcję ustawy i stał się prawomocnym; i powołując na tem, że akcja powoda, jako nie oparta na rzeczywistym poszkodowaniu jego praw majątkowych, nie mogła właściwie podlegać ani rozstrząsaniu, ani uwzględnieniu.

Dnia 27 marca sprawa przyszła pod rozstrząsanie senatu i adw. przys. Olszamowski uzasadnił swe poglądy w przemowie, którą podajemy tu w streszczeniu: P. Olszamowski zaznaczył przede wszystkim, że akcja p. Walerego R. nie opiera się na fakcie wykroczenia przeciw ustawodawstwu cywilnemu, lecz na

rzekomem wykroczeniu przeciw ustawom politycznym; powód bowiem nigdzie nie wskazuje na poszkodowanie swych praw majątkowych, a żąda jedynie obalenia testamentu i podziału posiadanego przez brata folwarku. Otóż ze sprawy wynikają dwie kwestje: 1) Czy testament ś. p. Walerego Rybaltowskiego sprzeciwia się ustawom z 10 grudnia 1865 roku? i 2) Czy powód miał prawo akcji na zasadzie tych ustaw. Przypuściwszy możliwość odpowiedzi twierdzącej na pierwszą z tych kwestyj, adw. przys. O. przystąpił do rozstrząsania drugiej. Według ogólnie przyjętych zasad postępowania cywilnego, które znalazły wyraz w §§ 1 i 4 ust. post. cyw. i w § 140 ustaw o sądach cywilnych, powód występować może jedynie w obronie swych poszkodowanych i interesów, a w żadnym razie nie w obronie interesów państwowych. Pogląd ten podzielił i senat w wyroku kasacyjnym z 1883 r., № 19. Wychodząc z tej zasady, p. O. twierdził, że akcja p. Wal. R. nie miała żadnej podstawy, jako oparta na obronie interesu publicznego państwa. Zdaniem p. O., tłumaczenie takie nie sprzeciwia się § 10 ustawy 27 grudnia 1884 r., który zezwala na wszczynanie akcji o unieważnienie umów, zawartych wbrew ustawom grudniowym z lat 1865 i 1884. Stosowanie § 10 w danym razie sprzeciwiałoby się zasadniczym ustawom, które orzekają, że żaden akt ustawodawczy mocy wstecznej mieć nie może. Wprawdzie coś podobnego zaszło w r. 1888, w sprawie hr. Grocholskiego, wyroki wszakże w tej sprawie opierały się nie na ustawie 27 grudnia 1884 r., lecz na fikcyjności zawartej pomiędzy stronami umowy, na art. 1529 tomu X, cz. I «Zbioru ustaw».

Niezależnie od zaprzeczenia akcji p. W. R. racji bytu, adw. przys. O. dowiódł, iż testament, o którym mowa, nie sprzeciwia się ustawie 10 grudnia 1865 r. Ustawa ta, jako wyjątkowa i ograniczająca, winna być rozumiana, zgodnie z art. 65 ustaw zasadniczych, według jej brzmienia literalnego i ścisłego. Ukaz senatu rządzącego z d. 31 grudnia 1865 r. i wyrok kasacyjny z r. 1886, № 39, stwierdzają to mniemanie, zawierają bowiem wyraźne orzeczenie, że rozszerzanie zakresu ustawy wyjątkowej drogą jej komentowania stanowi niejako dopełnienie ustawy, co stanowczo przechodzi granice władzy sądowniczej. Ustawa z 10 grudnia 1865 r. ma na celu wzmożenie ruskiej własności ziemskiej w gub. zachodnich, i, mówiąc jej wyrazami, wzbronienie osobom pochodzenia polskiego nowego nabycia praw własności, bez uszczuplenia wszakże praw właścicieli istniejących i ich prawnych następców. P. O. dowodził, że dla celów ustawy nie tyle ważną jest droga nabycia praw własności ziemskiej, ile osoba nabywającego, t. j. kwestja, czy staje się on właścicielem *nowym*, czy też mógłby uzyskać prawo własności i na mocy ustaw o dziedziczeniu.

Testament ojca, przekazującego jednemu z dwóch synów jeden z dwóch należących doń majątków ziemskich, nie sprzeciwia się ustawie 10 grudnia 1865 r. i nie może być unieważnionym, ponieważ nie stanowi nowego nabycia własności ziemskiej przez osobę pochodzenia polskiego. Testament taki jest prawomocnym jeszcze i dlatego, że sukcesor w rodzaju Antoniego R. mógłby otrzymać nietylko połowę dóbr ojcowskich, ale ich całość, a to uzyskawszy zatwierdzenie na własność wspólną z bratem i następnie przystąpiwszy do podziału w ten sposób, by brat otrzymał część swoją w gotówce. Na potwierdzenie poglądu tego powołał się p. O. na wyrok kasacyjny z r. 1889 № 54, w sprawie Łoskiewicza. W końcu adw. przys. O. zwrócił uwagę na to, że przy stosowaniu każdej ustawy należy mieć na względzie zasady moralności, którym żadne ustawodawstwo sprzeciwiać się z natury rzeczy nie może. Ustawa 10 grudnia 1865 r. nie może mieć na celu uszczuplenia praw właścicieli ziemskich polaków i ich sukcesorów, lecz wydana została jedynie w celu zrównoważenia żywiołów różnych narodowości, posiadających prawo własności gruntowej w prowincjach zachodnich państwa. Ustawa pragnie zapobiec pomnożeniu takich właścicieli ziemskich pochodzenia polskiego, którzy nie stają się nimi na mocy praw dziedzicznych, ale nie wchodzi w normowanie praw na dziedzictwo posia-

dających jednakże kwalifikacje sukcesorów. Ustawy tej tłumaczyć nie można w ten sposób, ażeby przy jej stosowaniu do roztrząsanego wypadku Walery R. otrzymał, wbrew ustawodawstwu o dziedziczeniu, wbrew woli ojca i wbrew ugodzie rodzinnej, całe Sawczenki i połowę Holynki, t. j. zamiast połowy, $\frac{1}{4}$ dziedzictwa. Wyrok izby sądowej doprowadza do takich właśnie wyników, a zatem sprzeciwia się, zdaniem p. O., literalnemu i ścisłemu znaczeniu ustawy 10 grudnia 1865 roku i winien być zniesionym.

Po przemówieniu p. tow. nadprokuratora, który wniósł odrzucenie skargi kasacyjnej, departament kasacyjny przyznał słusność wydom adw. przys. Olszomowskiego i postanowił: wyrok izby sądowej petersburskiej unieważnić i sprawę przesłać do rozpatrzenia innemu departamentowi tejże izby.

B. K.

WIADOMOŚCI OGÓLNE.

◆ Ustawodawstwo francuskie zrobiło krok nader poważny w zakresie prawa karnego. Wiadomo powszechnie, że przestępstwa spełniają nieraz ludzie, których poziom moralny wcale nie jest niższym od ogólnego, którzy często o całą głowę przerastają ten ogół, tak pod względem zdolności umysłowych, jak nawet hartu charakteru. Tymczasem prawo karne, o ile znalazło swój wyraz w ustawodawstwach, zapatruje się na fakt przestępstwa przeważnie ze strony formalnej, nie robiąc różnicy pomiędzy zbrodniarzem z profesji a człowiekiem, który spełnił czyn karygodny, bądź skutkiem fatalnego zbiegu okoliczności, bądź idąc za chwilowym popędem. Wprawdzie sumienie publiczne, w postaci wyroku przysięgłych, rozgrzesza go nieraz, sumienie to jednak, podlegające również popędowi chwilowemu, miarodajnym w tym względzie być nie może. Brakowi temu zaradza nowa ustawa francuska, zwana według imienia wnioskodawcy, ustawą Béranger'a. Orzeka ona, iż sąd posiada prawo ferowania kary warunkowej, w razach gdy jest przekonany o pewnej wartości moralnej przestępcy. Uznawszy fakt czynu karygodnego i wyznaczywszy karę odpowiednią, sąd odkłada spełnienie wyroku na lat pięć, po upływie których kara zniesiona zostaje zupełnie, jeżeli przestępca nie spełnił w ciągu tego czasu żadnego innego występku (nie drobnych wykroczeń). W razie zaś przeciwnym nie tylko kara zastosowana zostaje, lecz odpowiedzialność za nowe przestępstwo zwiększa się jednocześnie. Nową ustawę francuską powitać należy z całym uznaniem, jako dzieło chrześcijańskie i cywilizacyjne. Zapobiega ona nie tylko zgubie wielu jednostek, ale i stracie materialnej i moralnej, jaką ponosi ogół skutkiem tej zguby.

◆ Min. sprawiedliwości wystąpiło z projektem uchylecia art. 35 ustawy postępowania karnego i przelania w sprawach prywatno-karnych obowiązku skłaniania stron do zgody z sądu na sędziów śledczych. W sprawach, które wymagają śledztwa posadadowego, obowiązek ten przypadnie w udziale temu z sędziów śledczych, któremu je powierzono, w sprawach zaś, dla sądowego roztrząsania których wystarcza skarga poszkodowanego, sąd poleca jednemu z sędziów śledczych powołanie przed siebie stron obu dla wysłuchania propozycji pogodzenia się. Wrazie nieprzybycia skarżącego sprawa zostaje umorzona, w razie zaś niestawiennictwa oskarżonego przechodzi w ręce sądu.

KURJER KOŚCIELNY.

Z WATYKANU.

** Jak zapewniają w kołach watykańskich, oczekiwana oddawna encyklika papieża o kwestji socjalnej ma się nareszcie wkrótce ukazać. Ma to być pismo rzeczywiście znakomite, praca pierwszorzędnego myśliciela, stawiająca swego autora w rzędzie najpierwszych filozofów, a oprócz tego natchniona prawdziwym duchem chrześcijańskim i pełna namaszczenia.

** „Figaro” kategorycznie zaprzecza wszelkim alarmującym pogłoskom o stanie zdrowia papieża Leona XIII. Papież, pisze „Figaro”, nigdy nie czuł się zdrowszym. Zdawałoby się, że sędziwy wiek papieża i jego zdrowie psuje nerwy komuś, któryby chciał jaknajprędzej dowiedzieć się o jego śmierci. Ale, dzięki silnej organizacji i pożądanemu stanowi zdrowia, ojciec św., jeśli nie zajdzie nic nieprzewidzianego, długo jeszcze, bardzo długo panować będzie na stolicy Piotrowej.

** „Köln. Volkszeit.” donosi, że według nadesłanych z Rzymu d. 17 kwietnia wiadomości, papież się przeziębził i zawiesił audjencje. Leka-

rze spodziewają się, że papież wkrótce wróci do pożądanego zdrowia.

** Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, konsystorz, ciągle odkładany, odbędzie się nareszcie w ciągu bieżącego lub na początku przyszłego miesiąca. Czy zaś nowi kardynałowie będą na nim kreowani, o tem jeszcze niewiadomo, bo ojciec św. zwykł się w ostatniej chwili decydować. W tej chwili jest tylko dziewięć wakujących kapeluszy, albowiem teraźniejsi kardynałowie są w liczbie 61. Ośmiu z nich doszło już do 80 lat, lub przekroczyło nawet ten wiek. Ośmiu liczy przeszło 70 lat, w tych liczbie kard. Dunajewski. Dwudziestu dwóch liczą między 60 a 70 laty, między nimi kard. Ledóchowski. Dzieściu ma od 50 do 60 lat. Trzech zaś od 40 do 50 lat. Z 61 kardynałów, składających obecnie święte kolegium, 6 należy do porządku biskupów, 45 do porządku kapłanów, a 10 do porządku diakonów. Wiadomo zaś, że można piastować arcybiskupią i patriarchalną nawet godność, a należąc do porządku kapłańskiego, gdyż porządek biskupi liczy tylko w swoim gronie pasterzy, rządzących djecezjami podmiejskimi (*suburbicaria*).

** Korespondent watykański gazety „Polit. Corr.” donosi z Rzymu, że p. Izwolski zaraz po powrocie z Petersburga miał u papieża audjencję. Pan Izwolski przywiózł i przedstawił papieżowi nowy spis kandydatów na stolicę biskupią, wakującą w państwie ruskim, wskutek czego sprawa ta, od pewnego czasu zawieszona, znów została poruszona.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

** Korespondent petersburski „Przeglądu Katolickiego” z wszelką słusnością podnosi zasługi ks. Justyna Pronajtyśa około postępów i wykształcenia muzyki kościelnej w akademii duchownej w Petersburgu; ubolewa wszakże, że zwyczajne śpiewy niedzielne, takie jak „Te Deum” i „Asperges”, jakoś się nie udają alumnom seminarjum. Już to wogóle większe uwzględnienie nauki śpiewu kościelnego w seminarjach duchownych jest bardzo pożądanem, ażeby umożliwić następnie tak pożyteczną naukę śpiewu chóralnego w parafjach.

** Z Samary donoszą do „Przegl. Kat.”, że pan minister spraw wewnętrznych zawiadomił j. w. ks. prałata Dowgiałłę, obecnego administratora archidiecezji mohylowskiej, iż ze strony ministerstwa niema przeszkód, ażeby w Samarze była erygowana oddzielna parafia katolicka. Ztąd więc dotychczasowa kaplica samarska otrzymała urzędowo tytuł kościoła parafialnego. W skład zaś parafji samarskiej, rozległej na 73,925 wiorst kwadratowych, wchodzi, prócz gubernialnego miasta Samary, następne powiaty guberni samarskiej: samarski, buzulucki, stawropolski, bugurski i bugulmiński. Kościół jednak samarski mieści się tymczasem w domu prywatnym, na ten cel od paru lat przez właściciela wybudowanym. Dziś troską administracji kościelnej najważniejszą jest uzyskanie Najwyższego zezwolenia i zebranie środków brakujących, w celu nabycia na własność domu, gdzie obecnie się mieści kościół, jakoteż miejsca przyległego pod przyszły kościół murowany. Proboszczem samarskim jest obecnie ks. Fr. Karewicz.

** JE. ks. biskup wileński wyjeżdża po świętach Wielkanocnych zagranicę dla poratowania zdrowia. Pomimo niedawno przebytej ciężkiej choroby, ks. biskup Awdziejewicz dźwiga cały ciężar obowiązków zarządu olbrzymią djecezją bez pomocy sufragana, którego brak dotkliwie uczuć się daje. Zdrowie ks. biskupa o tyle już się polepszyło, że dostojny pasterz codziennie prawie używa spaceru. Oglądamy go często, jadącego czwórka w leje zaprzężonych rączych koni na Antokol. W niedzielę i w dzień Zwiastowania N. P. ks. biskup odprawiał w katedrze msze poranne, a w ciągu wielkiego tygodnia celebrował będzie na wszystkich uroczystościach. Proboszcz kościoła św. Jakóba krząta się gorliwie około restauracji świątyni, według zatwierdzonego planu. Roboty rozpoczną się wkrótce, a prowadzone być mają kosztem funduszy kościelnych. Na początek asygnowano rs. 12,000. Pożądanemby było, ażeby nad odnowieniem pamiętek i obrazów czuwał oko znawców, ażeby rzeczy, mające wartość archeologiczną, nie zostały pod tym względem uszkodzone. Pragniemy zwrócić tu uwagę władzy kościelnej na konieczność zarządzenia panującemu w czasie większych uroczystości ścisłowi tłumów po kościołach. Byliśmy świadkami niejednej gorszącej sceny przy drzwiach bocznych katedry w czasie kazań, kiedy drzwi te bez potrzeby rzeczywiście zamykają. Ścisł gwałtowny, nieład, nieporozumienia, młodości i osłabienia z jednej, gburowatość i torowanie drogi przebojem z drugiej strony, — wszystko to nie odpowiada ani pośzanowaniu winnemu domowi Bożemu, ani skupieniu ducha pobożnych. Tymczasem dzieją się rzeczy nie do uwierzenia, i należałoby, wobec zbliżającej się rezurekcji, pomyśleć o zarządzeniu tym smutnym objawom. L. sław.

Z RÓŻNYCH STRON.

** W Biskne, w Algierji, w ostatnich czasach kardynał Lavigerie poświęcił pierwszy dom, należący do założonego przez siebie zakonu „Uzbrojonych braci Sahary”. Zakon ten ma na celu zniesienie handlu niewolnikami w Afryce. Zakon ma dążyć do tego wszelkimi środkami, nie wyłączając broni. Przysięgi zakonnej stowarzyszeni nie składają, ale zachowują przepisy zakonne. Bracia wojowniczy ubrani są na wzór kawalerów maltańskich, podróże odbywają na wielbłądach, a żywią się przeważnie roślinami. Mają oni na celu nadto obronę tych tubylców, którzy już przyjęli chrześcijaństwo. Początkowo nowy zakon działać będzie na ziemiach, należących do francuzów, celem uniknięcia nieporozumień międzynarodowych. We Francji głosy co do znaczenia nowego zakonu się podzieliły. Obawiają się, że kardynał może w ten sposób wywołać wybuch fanatyzmu muzułmańskiego.

KURJER SZKOLNY.

JESZCZE O NOWYCH PRZEPISACH EGZAMINACYJNYCH.

Ze względu na niepoślednie znaczenie reformy egzaminacyjnej uważam za właściwe uzupełnić zamieszczoną w poprzednim numerze „Kraju” relację jeszcze kilku szczegółami:

Do klasy przygotowawczej przyjmują się chłopcy, mający od 8 do 10 lat, do I kl. — od 10 do 12, do II kl. — od 11 do 13, do III kl. — od 12 do 14 i t. d.

Różnica wieku o trzy miesiące nie stanowi przeszkody w przyjęciu chłopca do gimnazjum na zasadzie Ukazu z 30 grudnia 1872 r. Uczniowie przygotowawczej klasy, mający 9 lat, mogą być promowani do I klasy. Od ucznia, wstępującego do I klasy, wymaga się z nauki religii modlitwy, z języka ruskiego — znajomość rozbioru etymologicznego, biegłego czytania i dyktando, napisaną średnim charakterem (*średnim szryftom*), jedną bajkę na pamięć i oprócz tego wymaga się znajomość czytania po starosłowiańsku (nowy dodatek), z arytmetyki potrzebną jest znajomość czterech działań i odpowiedniego rozwiązywania zadań i oprócz tego potrzeba umieć liczyć na „szczotach” (*russkie szoty*). Wszystkie przedmioty wykładowe zostały podzielone na dwie kategorie: na przedmioty główne i podrzędne.

Do przedmiotów głównych zaliczono: Naukę religii, języki: ruski, łaciński, grecki i matematykę (dawniej tylko języki klasyczne i matematyka). Uczniowie, mający trójki ze wszystkich przedmiotów głównych, dopuszczają się do egzaminu, przyczem mogą mieć w starszych klasach jedną dwójkę z przedmiotów podrzędnych, a w niższych klasach z dwóch przedmiotów. Każda dwójka z ćwiczenia piśmiennego może być pokryta egzaminem ustnym, oprócz wypracowania z języka ruskiego w VIII klasie, gdzie bezwarunkowo wymagany jest dostateczny stopień. Wszystkie egzaminy odbywają się w przeciągu ostatnich trzech tygodni roku szkolnego. Na egzaminy piśmienne (ćwiczenia i wypracowania) przeznaczono 3 godziny dla niższych i 5 godzin dla wyższych klas. Egzaminy ustne w VIII klasie z siedmiu przedmiotów, mają się odbywać w przeciągu jednego tygodnia.

Z przytoczonych tutaj głównych ustępów wiadać, że w tym roku egzaminy będą bardzo utrudnione.

Leszek Nierabudka.

WIADOMOŚCI OGÓLNE.

** Wobec rozwijających się stosunków ze Wschodem, stanęła na porządku dziennym kwestja zaprowadzenia w szkołach handlowych wykładów języków wschodnich. Nauka pomienionych języków nie będzie obowiązująca.

** W dalszym ciągu reorganizacji uniwersytetu dorpuckiego zaszły, tam znaczne zmiany w składzie osobistym. W miejsce prorektora prof. Brücknera, znanego autora dzieła „Die Europäisierung des Russland”, mianowany został prof. Waltz. Dziekanem wydziału historyczno-filologicznego został prof. Mücke, a na miejsce d-ra Kreplina na katedrę psychiatrii mianowany docent prywatny uniw. petersburskiego, dr. Czyż.

** Na wydziale rolniczym przy uniwersytecie króleńskim rozpoczął wykłady chemii rolniczej dr. Emil Godlewski.

** Prof. Marcelli Nencki z Berna został, wedle informacji „Gaz. Lwowskiej”, zaproszony do objęcia miejsca dyrektora instytutu medycyny doświadczalnej w Petersburgu. P. Nencki nie przyjął ofiarowanego mu stanowiska. Wiadomość tę podajemy z zastrzeżeniem.

EKONOMISTA.

Z CHWILI OBECNEJ.

[Nowa konwersja. Kasy oszczędności].

Ukaz Najwyższy z d. 5 b. m. poleca p. ministrowi finansów konwersję pozostających w obiegu 5% obligacji pierwszej pożyczki wschodniej z roku 1877, których wartość ogólna wynosi 180,401,550 rs. W tym celu emitowaną zostanie dnia 15 lipca r. b. nowa «czwarta 4% pożyczka wewnętrzna» na sumę ogólną 190 mil. rs. w obligacjach wartości 100-, 500-, 1,000-, 5,000- i 10,000-rublowej. Pożyczka ta umorzona zostanie w ciągu lat czterdziestu przez wylosowanie coroczne dnia 15 kwietnia pewnej ilości obligacji. Skarb państwa zobowiązuje się nie konwertować i nie wykupywać papierów nowej pożyczki do r. 1899. Właściciele obligacji pierwszej pożyczki wschodniej, stosownie do rozporządzenia p. ministra finansów, mogą, poczynawszy od 15 lipca r. b., otrzymać kapitał swój bądź w gotówce (według wartości nominalnej obligacji), bądź w papierach nowej pożyczki z dodatkiem od skarbu rs. 5 w gotówce na każdy papier sturublowy. Deklaracje, zawierające życzenie takiej zamiany, składać należy w Banku państwa, jego wydziałach i kantorach najpóźniej do d. 30 kwietnia r. b. Deklaracje spóźnione uwzględniane nie będą.

Konwersja na mocy ukazu z dnia 5 kwietnia r. b. odpowiada w zupełności zasadom, na jakich operacja tego rodzaju opierać się powinna. Nie widzimy tu bowiem ani zwiększenia długu państwowego po nad normę konieczną około 9½ mil., ani narażenia ogółu na straty. Stratę poniosą ci tylko właściciele obligacji pierwszej pożyczki wschodniej, którzy nie zechcą przystąpić do konwersji, obligacje te bowiem zostaną wykupione według ich wartości nominalnej, niższej o 2% od wartości giełdowej. Natomiast przystępujący do konwersji otrzymują za każdą sturublową obligację pierwszej pożyczki wschodniej nową obligację 4%, plus rs. 5 w gotówce. Pierwsza pożyczka wschodnia notowana jest na giełdzie po 102 za sto, sturublowe zaś papiery 4% po 97, a nawet 98½; dodawszy do tego rs. 5 w gotówce, otrzymujemy 97 + 5 = 102, czyli właściciel obligacji 5% nie na konwersji nie traci. Wprawdzie wartość emisyjną obligacji nowej pożyczki oznaczono po 95 za sto. Nie ulega wszakże wątpliwości, że tendencja zwykła dla papierów państwowych 4% nie osłabnie w najbliższym czasie, a zatem przystępujący do konwersji właściciele obligacji pierwszej pożyczki wschodniej zyskać tylko na operacji tej mogą.

Ogłoszone niedawno sprawozdanie Banku państwa z operacji kas oszczędności w r. 1889 zawiera dane, świadczące o ciągłym rozwoju tych instytucji. W ciągu roku sprawozdawczego wartość lokat wzrosła o 25 mil. rs. i dosięgła w końcu sumy ogólnej 118 mil. rs. na 638 tys. książeczek i 840 kas. Obróty kasowe wykazują w porównaniu z poprzednimi laty wzrost poważny, bo o całe 14 mil. rs. Ruch obrotowy największy przypada na styczeń, najmniejszy — na kwiecień. Pierwsze podług wartości lokat miejsce zajmują stowarzyszenia i instytucje, następnie robotnicy, dalej rzemieślnicy i kupcy, rentjerzy, urzędnicy i osoby profesyj wolnych, wreszcie służba domowa i żołnierze. W r. 1889 zostały otwarte w liczbie 167 kasy oszczędności przy stacjach pocztowych;

suma lokat, w ciągu niespełna dwóch miesięcy przez nie otrzymanych, urosła do 85 tys. rs.

B. K.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Na drogach południowo-zachodnich tylko co został ukończony tor podwójny: z Fastowa do Równego i z Birzuli do Żmerynki. Urzędowe zbadanie nowych tych linii będzie miało miejsce jeszcze w kwietniu, a w końcu tego miesiąca już rozpocznie się ruch pasażerski i towarowy. W ciągu lata zarząd dróg połudn.-zach., jak donosi «Now. Wr.», przystąpi do budowy toru podwójnego między Kijowem i Fastowem — Żmerynką i Koziatynem i Równem i Białymstokiem. Wszystkie powyższe linje będą ukończone w początkach zimy.

— Wystawa hodowli lnu, która miała się odbyć w Smoleńsku w ciągu lutego, jak donoszą «Nowosti», stanowczo odbędzie się we wrześniu r. b. Ministerstwo dóbr państwa wyznaczyło następujące nagrody: 1 wielki i 1 mały medal srebrny, oraz dwa medale brązowe za włókna lniane i także nagrody za nasiona, a nadto 2 medale brązowe i 10 listów pochwalnych za słomę lnianą i olej. Tylko eksponaty zupełnie do tych podobne, jakie znajdują się w handlu, będą nagrodzone.

— Z Łodzi donoszą do «Gazety Łosowań», że, według obiegających tam pogłosek, bank wołosko kamski zdecydował się na otwarcie filji w Łodzi, i że w tym celu w niedalekim czasie spodziewani tam są delegaci banku, celem dopełnienia odpowiednich przygotowań.

— Przy departamencie leśnym, jak się dowiadują «Piet. Wied.», została wysadzona komisja, mająca na celu obmyślenie środków, któreby mogły powstrzymać włóscian od tajnych porębów w lasach. Komisja ma również wskazać włóscianom, w jaki sposób prawnie i tanio korzystać mogą z lasów.

— Na przyszłych ogólnych zgromadzeniach akcjonariuszów Towarzystw ubezpieczeń ogólnych ma być, jak donoszą «Piet. Wied.», poruszona kwestja wydawania corocznych zapomóg pieniężnych tym strażom ogniowym ochotniczym, które odznaczyły się gorliwością i starannością w pełnieniu obowiązków.

— Szarwark szosowy, dotychczas spłacany w naturze przez włóscian, jak donosi «Now. Wrem.», ma być w tej formie zniesiony; zastąpi go podatek pieniężny.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Giełda petersburska dnia 8 kwietnia. Pożyczki premjowe: I em. — 241¼, II em. — 222; pożyczki wschodnie: I em. — 101¼, II em. — 101¼, III em. — 101¼. Akcje banków: dyskontowego — 618, międzynarodowego — 516, ruskiego — 287, wileńskiego ziemskiego — 575, kijowskiego ziemskiego — 690. Listy zastawne: wileńskie 6% — 102, 5% — 102, kijowskie 6% — 102, 5% — 102, charkowskie 6% — 102, 5% — 102, poltawskie 6% — 102, 5% — 102, moskiewskie 6% — 102, 5% — 102.

Giełda warszawska dnia 20 kwietnia. Listy zastawne ziemskie serja I lit. A. — 101,00; m. Warszawy serja I — 102,00, ser. II — 101,25, ser. III — 100,50. Akcje banku handlowego — 365.

Monety. Funt szterling — rs. 8 k. 78¼, marka — 41,56 kop., frank — 33,57¼ kop., gulden — 73,00 kop., półimperjal nowego stempla — rs. 6 kop. 75, rubel srebrny — 103 kop., rubel papierowy — 74,07 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE. Dziś już nie tylko z Francji i Niemiec, ale zewsząd niemal dnożą o nader niepomyślnym stanie, ozimin, spowodowanym długotrwałą aurą, zaświatem bynajmniej nie sprzyjającą. To też wobec prawie pewności niezbyt obfitych plonów tych zbóż w roku bieżącym, spekulacja mocno się ożywiła, a nawet, rzecz można, że była w dawno już niepraktykowanym ruchu. Ze sprawozdań zagranicznych widzieć się daje, że nabywcy niebardzo są kapryśni w wyborze towaru; owszem, ziarno niższych gatunków chętniej nabywali, bo je taniej nieco kupić było można. Już to samo wskazuje, jak wielkiego braku ozimin na miarodajnych rynkach zbożowych spodziewają się. Za Oceanem jednak rzecz się ma z oziminami wprost przeciwnie; obiecują one bogate zbiory, a biuro rolnicze w Waszyngtonie oblicza spodziewane plony na 96% normalnego zbioru, co byłoby znacznie większym plonem od zeszłorocznego, który stanowił nie więcej, jak 81% normalnego zbioru. Na rynkach zagranicznych

placono: w New-Yorku: pszenica 117 — 129; w Londynie: pszenica saskonka 123, girka 119¼, ozima 114¼ — 130, towar gdański 122 — 128, towar królewiecki 121 — 127, żyto 97, owies 86 — 110, jęczmień 89¼ — 90; w Marsylii: pszenica girka 118 — 126¼, owies 86¼, jęczmień 82¼; w Berlinie: pszenica 123¼, żyto 95¼, owies 84¼ — 87¼, jęczmień 83¼ — 92; w Królewcu: pszenica pstra 128¼, czerwona 124¼, zółta 121, żyto 91¼, owies 80, jęczmień 80¼; w Gdańsku: pszenica 115 — 123, żyto 88 — 90.

Rynki krajowe mocno były usposobione i zarysowały tendencję zwykłą bardzo wyraźnie. Wszakże ożywienie na nich stosunkowo było niewielkie, co przypisać należy tej okoliczności, że na skutek mrozów, jakie po poprzednich ciepłach miały miejsce, oziminy, jak się okazuje, w całym niemal Cesarstwie mocno ucierpiały, a w związku z tem właściciele ich, tak rolnicy sami jak i kupcy, bynajmniej ze sprzedażą nie śpieszą. Rynek warszawski w większym trochę był ruchu, dowozy bowiem nań były dość znaczne, transakcje zaś wobec ogólnej tendencji zwykłej nie doznawały żadnej trudności; pszenica zyskała tam znowu 50 kop., a żyto 25 kop. na korcu. Placono: w Warszawie: (za korzec): pszenicę wyborową 750 — 835, żyto wyborowe 525 — 557¼, owies wyborowy 225 — 315, jęczmień wyborowy 420 — 500. W Rydze: żyto 88 — 89, owies 73 — 81, jęczmień 72 — 77, siemię lniane (87¼/0) 134 — 135, stepowe 139 — 140. W Libawie: żyto 89, owies 72 — 81, jęczmień 74 — 80, siemię lniane 131, stepowe 132. W Odesie: pszenica girka 98 — 109, sandomirka 102 — 109, ozima 102 — 114.

CUKIER. Usposobienie miarodajnych rynków cukrowych zagranicą nie uległo prawie żadnej zmianie w ciągu ubiegłego tygodnia. Jedynie w New-Yorku ceny cukru trochę spadły. Mączka pochodzenia ruskiego doznawała łatwego zbytu w Londynie i zyskała tam nieco na cenie. Notowana przez nas w poprzednim sprawozdaniu pogłoska o zamierzonyj wywózce Koeniga, dotychczas się nie ziściła i nie nie zdaje się zapowiadać, aby ceny cukru na rynkach krajowych w blizkiej przyszłości uległy jakiejś ważniejszej zmianie. Placono: w Kijowie: mączkę 405 — 450; w Warszawie (za kamień): mączkę w pełnych ładunkach 600-pudowych 277¼, w pojedynczych workach 280; rafinadę 305 — 307¼, za wyjątkowe marki 310 — 317¼; kostki 305 — 307¼.

OKOWITA zagranicą, a mianowicie w Hamburgu, spadła nieco w cenie. W Warszawie również spadła, ale objaw ten nie ma żadnej ze zniżką zagraniczną łączności. Przypisać go wypada jedynie znacznemu dowozom, jakie miały miejsce w ubiegłym tygodniu; placono tam okowitę: w sprzedaży hurtowej po 858 — 860, w drobniejszej po 870 — 872 za wiadro.

DRZEWO. Dobre ceny drzewa wciąż się utrzymują w Warszawie. Szwele (podkłady kolejowe) żądane są obecnie nie tylko na potrzeby wewnętrzne, ale i zagranicę, a wskutek tego znów je nieco wyżej, niż poprzednio, placono. Tak np. zakupiono partję szweli dębowych (około 150 tysięcy sztuk) po rs. 1 kop. 50 do rs. 1 kop. 55 francu Warszawa; partję sosnowych (około 12 tysięcy sztuk) sprzedano po kop. 55 za sztukę. Drobniejszy budulec, jak murlaty i krokwie, również łatwych znajdowały nabywców i zyskiwały ceny dość wysokie; potrzeba ich bowiem jeszcze wiele do robót inżynierskich i innych. To samo powiedzieć można i o innych rodzajach drzewa użytkowego, którego zapotrzebowanie wciąż jest znaczne.

F.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. W. Stbn. Sukcesorowie, o których szan. pan wspomina, mogą rzec się swych praw do dziedziczenia przed zatwierdzeniem podziału dziedzictwa, lub, uzyskawszy zatwierdzenie sukcesji wspólnej, zrobić następnie podział w ten sposób, ażeby obaj otrzymali przypadające na nich części majątku w gotówce, wypłaconej przez brata.

Ks. R. w Wat. Możemy powtórzyć tylko szan. panu, znawcy stosunków wiejskich, opinię doświadczonego lekarza, d-ra Tchórznińskiego, który w odpowiedzi na pytanie, zostawione w Nrze 44 «Kraju» z r. z. «Jakiemi sposobami ma sobie lekarz zyskiwać zaufanie ludu?» — odpowiedział nam listownie: «Plaga felczeryzmu jest powszechną w Królestwie i całym państwie ruskim. Chociażby uzyskały uwzględnienie rządu petycję Towarz. lekarskich i zjazdów lekarzy ziemskich o zniesienie stopni i fachu felczerskiego, to jednak obecnie egzystujący felczery jeszcze przez lat 50 będą lud wyzyskiwać. Jedyną zaś radą zyskać sobie zaufanie ludu jest: «leczyć lud i wydawać mu lekarstwa bezpłatnie — odnośne zaś koszty powinna nieść gmina lub państwo».

Włoszyn w Serbach. Adres autora artykułów o gorzelniach rolniczych: Winnica, inżynier Gilewicz.

NEKROLOGJA.

+ S. p. Edmund Milowicz, zmarł dnia 28 marca 1891 r. Doświadczenie uczy nas, że każda luka, rzadzona śmiercią, pozostaje bez zastępstwa, i wypada tylko wołać: «ściśnijcie szeregi!» Na Wotyniu, w dziedzicznym majątku Dymitrówce, d. 28 marca zmarł, po długiej chorobie, Edmund Milowicz. Szeroka działalność jest udziałem niewielu, a na czyny filantropji społeczeństwo nasze zaubogło, lecz obywatelskie zasługi w zakresie miejscowych stosunków podnoszą ludzi pracy szarej i codziennej, której nie towarzyszą ani rozgłos, ani nagroda. Lecz gdy tych cichych pracowników zabraknie, głęboka szczyrba nie daje się zapelnąć i dotkliwie uczucie próżni społecznej, każe wołać: «coraz mniej ludzi!»

S. p. Edmund Milowicz posiadał przymioty rzadkie w naszym społeczeństwie, gdzie łatwiej o porywy serca, jak o wytrwałą działalność. Zawsze rządziły nim: trzeźwość poglądów i praktyczność życiowa, i dla tego z każdego powierzzonego obowiązku wywiązywał się z uznaniem ludzkiej wdzięczności i z przeświadczeniem, o spełnieniu dobrego czynu i pożytecznej pracy. S. p. Edmund bezinteresownie poświęcał czas swój, pracę i energję dla spraw cudzych, przejmując się niemi jak własnymi. Jako sędziemu polubownemu i pośrednikowi, towarzyszyły zawsze: bezstronność, sprawiedliwość i trafny pogląd; zapracował więc sobie na wdzięczność sąsiadów i na powagę imienia. Niedys dom jego był ogniskiem wesela szerokiej okolicy, gdzie z pełną serca gościnnością garnał wszystkich, bez różnicy stanu. W ostatnich latach śmierć mu zabrała najdroższe osoby i smutek ciężki, boleść i zgryzota podkopały zdro-

wie. Zgasł przedwcześnie, w 58 roku życia. Był wzorowym obywatelem, dobrym mężem, cjem i przyjacielem.

Cześć jego pamięci!

W ostatnim dniu ubiegłego roku, 19 (31) grudnia, zmarł, przeżywszy lat 38, w majątności swojej Hrudopolu, **AUGUST JUNDZILL**, obywatel pow. słonimskiego gub. grodzieńskiej, syn Adama i Teresy z Jundziłłów.

Krótki jego żywot w ostatnich kilku latach nieuleczalną chorobą nerwową zamroczony, był jednym z tych, które Opatrzność w niezbadanych wyrokach swoich wybiera jako przykład dla okazania swej wszechmocy, wobec doczesnych pojęć i stosunków, tyle w nim było smutnych przeżyć losowych.

Potomek dawnej i zamożnej rodziny, obdarzony od natury wybitnymi zdolnościami i wielką pracowitością, słodkim i ujmującym charakterem, oraz wyjątkowym talentem muzycznym, posiadał on wszelkie zalety i zasoby, potrzebne do szczęśliwego przejścia drogą życia i zajęcia niepośledniego stanowiska, zarówno wśród ogółu, jak i w dziedzinie sztuki.

Nagła śmierć ojca, w 1859 roku, była pierwszym ciosem, który go dzieckiem jeszcze siedmioletniem dosięgł. Nauki początkowe odbierał pod okiem matki w Moskwie, Kazaniu i Rydze. Następnie zamieszkał wraz z matką w Warszawie i ze złotym medalem ukończył gimnazjum trzecie. Śmierć jedyne go ukochanego brata Tadeusza, który w 17-tym roku życia utonął, znowu czarną chmurą zakryła ledwie poczynający się rozjaśniać horyzont jego życia.

Wszystkie te ciosy niezmiernie silnie oddziaływały na jego nerwową i wrażliwą naturę, i rozwinęły w nim melancholję, która, pomimo rad najznakomitszych lekarzy w Europie i wszelkich starań i środków, jakimi współczesna nauka medyczna rozporządza, powoli doprowadziła go do grobu. Nie od razu jednak zmogła choroba szla-

chetny ten umysł. Przez lat kilka jeszcze kształcił się on i pracował z nadzieją, że odpowie swemu zadaniu.

Ukończywszy studia agronomiczne w Puławach, z zapalem zajął się ulepszeniem gospodarstwa w majątkach swoich, starając się jednocześnie być dla właścicieli i oficjalistów życzliwym i pomocnym doradcą, a nieraz prawdziwym dobroczyńcą. Jednocześnie, idąc za wskazówkami dawnych swych mistrzów: Rubinszteina, Wieniawskiego i Zarzyckiego, rozwijał i doskonalił coraz bardziej talent swój muzyczny i kilka razy przyjmował udział w koncertach publicznych, na cele dobroczynne urządzanych.

Nie też dziwnego, że koło jego przyjaciół i znajomych, zarówno ceniących jego talent, jak ujętych zaletami charakteru, ujmującym obejściem i serdeczną gościnnością, rosło i powiększało się z każdym rokiem, a większość ich nawet wierzyć nie chciała, żeby ten jasny umysł, to tklive, pełne dobroci serce, miały ciemnieć i gasnąć pod wpływem nieuleczalnej choroby.

Ostatnie lat dziesięć jego życia były szeregiem ciągłych cierpień, nie tyle fizycznych, co moralnych, wywoływanych melancholją, a Bóg, nawiedziwszy go tak srogo, jednej mu tylko łaski udzielił, zostawiając mu matkę, która, mimo tylu bolesnych, nieprzerwanych prawie przeżyć i ciosów, mimo słabego i zniekanego zdrowia, była dla niego prawdziwie nieodstępny aniołem opiekunym; nie tylko bowiem z mężką energją i wytrwałością prowadziła, w zastępstwie chorego, zarząd dóbr i mienia, ale aż do ostatniej chwili pielegnowała go z poświęceniem i oddaniem zupełnym, krzepiąc jego zranioną duszę i wszelkimi sposobami łagodząc jego cierpienia.

Na jej też rękach, opatrzony św. Sakramentami, skonał S. p. August.

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

WARSZAWA, MIODOWA № 4.

Wyląccni reprezentanci na Król. Polskie

POLECAJĄ Z FABRYKI

Rudolfa Sack'a w Plagwitz pod Lipskiem:

Plugi samochody od 7 do 18 cali orzące.

Plugi dwu-, trzy- i czteroskibowe.

Przyrządy do tychże, Pogłębiacze, Obsypniki dwu- i trzyskibowe, Znaczniki, Wyorywacze i inne.

Siewniki rządowe od 1 do 3 metrów szerokie, oraz inne cennikiem objęte narzędzia i maszyny.

Części zapasowe do nabywanych u nas maszyn są na składzie.

Z powodu obniżenia cen przez fabrykę R. Sack'a, łaskawym nabywcom robimy ustępstwo 8 PROCENT od cen cennika naszego № 15. (W-88-6 4)

MASZYNY I NARZĘDZIA ROLNICZE

najlepszej konstrukcji, wyrobu pierwszorzędných firm: «Lilpop, Rau i Loewenstein», «Ransomes, Sims & Jefferies», «Adrianco, Platt & Co», «Rud. Sack», «H. F. Eckert», «Mayer & Co», «E. H. Bentall & Co», «C. F. Röber Söhne», jakoteż wyroby własne i nasiona poleca (W-75-6 6)

W. LILPOP

Warszawa, Świętojerska № 10.

MAJĄTEK ZIEMSKI,

rozległości 65 włók, stacja dr. zel. Warsz.-Wied., do nabycia na dogodnych warunkach. Stałych dochodów 3,000 rs. Dom mieszkalny obszerny, park, 7 włók łąk nadrzecznych. Bliższa wiadomość: Warszawa, Al. Jerozolimskie, № 25, mieszkania № 18, 2 skrzydło, 1 piętro. (W-117-4-1)

MAGAZYN MEBLI NOWYCH I UŻYWANYCH ZAŁĘSKIEGO i S-ka

w Warszawie, Marszałkowska № 137.

1) Posiada wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. 2) Przyjmuje zamówienia i urządza apartamenty podług rysunków. 3) Dział tapic.-dekor. odpowiada wazel. wymag. 4) Kupuje, sprzedaje i wynajmuje mało używane.

Ceny b. umiarkowane ale stałe. (11-26-11)

ZAKŁAD ZDROJOWY

BIRSZTANY

w malowniczej, otoczonej lasem sosnowym dolinie położony, w pow. Trockim, gub. Wileńskiej, w odległości 32 wiorsty od Kowna, z którym utrzymuje się stale codzienna komunikacja po trasie bitym w zamkniętych, wygodnych powozach. Sezon zdrojowy od 15 Maja do 20 Sierpnia. W parku dwa razy dziennie przygrywa dobra orkiestra, wieczory tańcujące i inne rozrywki. (K-585-3-3)

Życie niedrogie i wygodne.

ZAKŁAD GALWANICZNY

LUCJANA KARDASZYŃSKIEGO, Czysta, 8, w Warszawie, przyjmuje do odnawiania i reperacji zniszczone przedmioty, jakoto: srebra, platery i brzozy, oraz złoci. srebrzy, nikloje. Przyjmuje reperacje wyrob. jubilerskich. Wykon. prędkie i tanie. (W-114-10-1)

MAJKOWSKI, DR. BUSKO.

Wody siarczano-słone. Cena kop. 80.

Do nabycia we wszystkich księgarniach. (W-110-2-1)

ANTONI PECH & C^o

WARSZAWA,

ulica Nowo-Miodowa № 1.

Wyroby Gumowe, Pompy różnych systemów
i wszelkie Przybory Techniczne do Fabryk i Za-
kładów Przemysłowych. (W-108-2-1)

KSIAŻKI LUDOWE

wszelkiej treści: religijne, do nabożeństwa, do nauki i roz-
rywki przez kogobądź wydane, nabywać można w Księgarni i Składzie
Nat MAURYCEGO ORGELBRANDA w Warszawie, naprze-
ciw posągu Kopernika. (W-87-3-2)

ПРАВЛЕНИЕ ОБЩЕСТВА

Юго-Западныхъ желѣзн. дор.

имѣть честь довести до общаго свѣдѣнія, что въ состоявшійся 5 Апрѣ-
ля 1891 года двенадцатый тиражъ (соотвѣтствующій по плану погаше-
нія тринадцатому тиражу) 4% метал. облигацій Общества, вынуты 432
облигація, за №№:

1361—1370, 3601—3610, 9351—9360, 9611—9620, 15771—15780, 31541—
31550, 36471—36480, 47881—47890, 55911—55920, 56251—56260, 66901—
66910, 67501—67510, 79331—79340, 88531—88540, 98111—98120, 98771—
98780, 101091—101100, 113101—113110, 117041—117050, 119229—
119236, 121021—121028, 125621—125628, 125829—125836, 130757—130764,
143373—143380, 147317—147324, 156445—156452, 162869—162876,
163141—163148, 171661—171668, 172141—172148, 181605—181612, 188965—
188972, 196629—196636, 197157—197164, 199013—199020, 208621—208628,
211773—211780, 216937—216954, 221941—221958, 224119—224136,
226909—226926, 230275—230292.

Возвратъ капитала по сямъ облигаціямъ начнется 19 Іюня (1 Ію-
ля) 1891 года и будетъ производиться:

- Въ С.-Петербургѣ — въ С.-Петербургскомъ Международномъ Ком-
мерческомъ Банкѣ (по 125 р. м. за облигацію);
- Москвѣ — у г. Полякова, Л. С. (по 125 р. м. за облигацію);
- Ригѣ — въ Рижскомъ Биржевомъ Банкѣ (по 125 р. м. за обли-
гацію);
- Берлинѣ — въ Дирекціи Учетнаго Общества (по 408 герм.
мар. за облигацію);
- Франкфуртѣ на Майнѣ — въ Банкирскомъ домѣ М. А. фонъ-Рот-
шильдъ и сыновья (по 408 герм. мар. за облигацію);
- Парижѣ — у гг. Ротшильдъ братья (по 500 франк. за облига-
цію);
- Лондонѣ — у гг. Ротшильдъ Н. М. и сыновья (по 20 ф. стерл.
за облигацію), и
- Амстердамѣ — у г. Ганзль, агента Банкирскаго дома Ротшильдъ
(по 236 голл. гульд. за облигацію).

Для полученія капитала по вышедшимъ въ тиражъ облигаціямъ,
оняя должны быть предъявляемы при объявленіяхъ за подписью ихъ
предъявителей. (K-622-1)

ЗАВЕЗРІЕСЗЕНІЕ

od strat, spowodowanych przez gradobicie.

Towarzystwo Wzajemnego Ubezpieczenia zasiewów od
gradobicia w Moskwie (założone w r. 1877) przyjmuje asekuracje
wszelkiego rodzaju zasiewów. (K-617-4-1)

W ciągu 14-letniej działalności Towarzystwa dopełniono
24,158 asekuracji; zapłacono strat na sumę rs. 2,059,445 kop. 99.

Ustawa, przepisy asekuracyjne i sprawozdanie z działalności Towar-
zystwa, na pierwsze żądanie wysyłane są przez Zarząd Towarzystwa
w Moskwie (Wielka Łubianka, dom monasteru Iwanowskiego), lub też
przez agencje, istniejące we wszystkich prawie miastach Cesarstwa.

W TYCH DNIACH OTWARTĄ JUŻ ZOSTAŁA

w Petersburgu, przy ulicy Małej Morskiej, 9

DRUKARNIA

pod firmą

WŁ. WOJCICKI I SPÓŁKA Z WARSZAWY.

Drukarnia nasza przyjmuje wszelkie roboty w zakres dru-
karstwa wchodzące w językach: ruskim, polskim, niemiec-
kim i francuzkim, od najdrobniejszych poczynając, aż
do poważnych wydawnictw, jakoto: tygodniki,
miesięczniki i dzieła. Dwudziestopięcioletnia
praktyka. Ceny nader umiarkowane, su-
miennie i akuratne wykonanie, — z czem
mamy honor polecić się Sz. Pa-
nom Autorom, Wydaw-
com, Kupcom, Prze-
mysłowcom etc.

Wł. Wojcicki i S-ka.

KSIEGARNIA

SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ

W KRAKOWIE

(pod zarządem MAURYCEGO STANKIEWICZA),

ma zaszczyt donieść, że otrzymała na skład główny

WSZYSTKIE WYDAWNICTWA

AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE.

Katalog szczegółowy, opatrzone indeksem, wyjdzie z druku w kośćcuwienia
i rozsyłany będzie na żądanie bezpłatnie. (K-604-3-2)

CUKIERNIA WARSZAWSKA.

Mam honor podać do wiadomości Szanownej Publiczności, że na nad-
chodzące Święta Wilkiej Nocy w Cukierni mojej na rogu prospektów Woz-
niesieńskiego i Jekaterynhofskiego w domu Lichaczewa № 37—6, przy-
sposobione zostaną w wielkiej ilości, z najlepszych produktów i o ile moż-
na jaknajtaniej, pieczywa różnego rodzaju, a mianowicie: Kulicze, Baby
polskie, parzone, chlebowe, migdałowe i inne, Placki domowe i z serem,
Mazurki królewskie, marcepanowe, migdałowe, domowe, Paschy i Baranki
z cukru. Oprócz tego zakład przyjmuje różnorodne zamówienia, które speł-
niane są sumiennie i w jaknajprędzszym czasie.

(K-613-2-2)

M. OSTASZEWSKA.

ZAKŁAD LECZNICZY

W KOWANÓWKU

pod Obornikami, w W. Ks. Poznańskim

przyjmuje na kurację chorych, dotkniętych cierpieniami
ustroju nerwowego wszelkich kategorii.

Dr. Winklewski.

Dr. Karczewski.

(W-52-12-9)

ПРАВЛЕНИЕ ОБЩЕСТВА

Юго-Западныхъ желѣзн. дор.

имѣть честь довести до общаго свѣдѣнія, что въ состоявшійся 5 Апрѣля
1891 года двадцать третій тиражъ (соотвѣтствующій по плану погаше-
нія двадцать шестому тиражу) акцій Общества, вынуты слѣдующія се-
рія, по 30 акцій въ каждой, за №№:

12451—12480, 26491—26520, 51001—51030, 58171—58200, 68311—68340,
87391—87420, 96691—96720, 110701—110730, 149761—149790, 164491—
16 520, 208681—208710, 211951—211980, 259441—259470, 264691—264720,
293281—293310, 308641—308670, 334591—334620, 387601—387630,
399961—399990.

Возвратъ капитала по сямъ акціямъ начнется съ 1 Іюля 1891 г
и будетъ производиться:

- Въ С.-Петербургѣ — въ С.-Петербургскомъ Международномъ Ком-
мерческомъ Банкѣ;
- Москвѣ — у Л. С. Полякова, и въ Московскомъ Купеческомъ
Банкѣ;
- Киевѣ — въ Киевскомъ отдѣленіи С.-Петербургскаго Междуна-
роднаго Коммерческаго Банка;
- Одессѣ — у гг. Аристъ Масъ и К^o и въ Одесскомъ Учетномъ
Банкѣ;
- Варшавѣ — въ конторѣ И. Г. Билоха;
- Ригѣ — въ Рижскомъ Городскомъ Учетномъ Банкѣ;
- Берлинѣ — у гг. Мендельсонъ и К^o, у С. Влейхредера и въ Бер-
линскомъ Учетномъ Обществѣ;
- Парижѣ — у гг. Эфрусси и К^o и у гг. Госкье и К^o;
- Амстердамѣ — у гг. Липпманъ, Розенталя и К^o;
- Лондонѣ — въ Лондонскомъ отдѣленіи Русскаго для ви́нней тор-
говли Банка;
- Франкфуртѣ на Майнѣ — въ Банкирскомъ домѣ М. А. фонъ-Рот-
шильдъ и сыновья, и
- Брюсселѣ — у Гг. Матъе и сыновья, и Бальзеръ и К^o.

Акція, вышедшія въ тиражъ, оплачиваются полною нарицательною
ихъ цѣною, кредитными билетами, по 100 руб. за каждую акцію, по
предъявленіи ихъ при объявленіяхъ, за подписью предъявителей. Бланки
сихъ объявленій можно получать въ кассахъ, производящихъ оплату
акцій.

При уплатѣ капитала по вышедшимъ въ тиражъ акціямъ, предъ-
явителямъ оныхъ выдаются особые квитанціи для полученія дивиден-
ныхъ акцій, согласно § 45 Устава Общества. (K-621-1)

WODY MINERALNE

DRUSKIENICKIE

(Kreutznach Ruski),

W gub. i pow. Grodzieńskim, odległe o 17 wiorst od stacji dr. z. St.-Pet.-Warsz. Porzeczce (Поречье). Komunikacja koniami pocztowymi w powozach, omnibusach, bryczkach i innych ekwipażach. Zakład leczniczy położony w przeszłczym lesie sosnowym, na brzegu rzeki Niemna; w cieniście parku dworzec, muzyka codziennie rano i wieczorem.

Sezon kuracyjny od 5 Maja do 15 Września, a następnie stosownie do warunków atmosferycznych.

Wody solno-bromo-jodowe.

W Druskienikach znajduje się sala leczniczo-gimnastyczna; jest masaż i «kąpiele elektryczne», pozostające pod nadzorem lekarza; trzy razy dziennie mleko prosto od krów, kumys naturalny, kefir wyrabiany przez tatarów, wszelkie wody mineralne zagraniczne. Uprasza się przybywających o zatrzymywanie się przed wynajęciem mieszkań w pokojach meblowanych i hotelu, należących do zarządu wód. Oprócz lekarzy, stale praktykujących u wód Druskienickich, a mianowicie: Pp. Berkmana, Bujakowskiego, Ibiańskiego, Markiewicza i Fina, zaproszonym jest do chorób wewnętrznych prof. Uniw. Warsz. p. **STOLNIKOW**. Oddziałem masaży i gimnastyki leczniczej zawiaduje dr. **L. I. Abramowicz**. Etatowym lekarzem u wód jest dr. med. **Liederwald**, do którego zgłaszać się należy przed 30 kwietnia po bliższe wiadomości (Petersburg, Klinika Willier, oddział chorób żeńskich) we wtorki i piątki przed godziną 3 pop. O informacje zgłaszać się należy listownie pod adresem: m. Druskieniki, gub. grodzieńska, biuro wód mineralnych. Ustnie pod adresem: Petersburg, Fontanka № 39, przy pałacu Aniczkowa, w kantorze domu od godz. 10 do 12 w połudn.

Sól Druskienicka i Solanka Maciczna

są do nabycia: w Petersburgu w Central. Składzie aptecznym, w Magazynie Ruskiego Towarzystwa Handlu towarów aptecznych. W Warszawie u Heinricha i w Moskwie u Ferreina, oraz Kellera i S-ki. (K-620-1)

Najartystyczniejsze i najbogatsze w treść pismo obrazkowe polskie

„ŚWIAT”

dwutygodnik ilustrowany,

wychodzić będzie w roku 1891 w zwykłym formacie i objętości, z licznymi dodatkami książkowymi i rytynowymi, pomieszczając najnowsze prace: Henryka Sienkiewicza, Elizy Orzeszkowej, Teodora Tomasa Jeża, Michała Bałuckiego, Kajetana Kraszewskiego, Waleryi Marrené, Alberta Wilczyńskiego, Adama Krowczyńskiego, Józefa Tretiaka, Piotra Chmielowskiego, D-ra Juliana Ochrowicza, Miriama, Stanisława Windakiewicza, Edwarda Porębowicza i w. in., oraz obrazy i ilustracje wszystkich najznakomitszych malarzy polskich

PRENUMEROWAĆ NALEŻY: w Petersburgu, w księgarni Br. Rymowicz, ulica Kazańska № 26.

PRENUMERATA WYNOŚI: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3.

«Świat» z d. 1 stycznia 1891 r. liczyć będzie czwarty rok istnienia. Komplet za rok 1889 i 1890 nabywać można w księgarni Br. Rymowicz. Komplet z r. 1888 zupełnie wyczerpane.

DO SPRZEDANIA

30 obrazów olejnych (Kondratowicza, Zwana, Jabłońskiego, Malinowskiego, Lepigé, Snoy, Vellerdt, Heffle), piękny portret ks. Józefa Poniatowskiego i Madonny. W Warszawie, ulica Leopoldyna, № 33 (przy Alei Jerozolimskiej), miesz. 4. (W-112-3-1)

Druskienniki.

WILLA (dacha) na brzegu rzek Rotni czanki i Niemna, mająca 16 pokoiów, kuchnię, 8 izb dla służących, pralnię, wodociąg, wozownię, lodownię i ogród, jest do wynaj. na sezon letni z całk. umebl., sprzęt. kuch. i biel. Wiad. powziąć można w Petersb.: Fontanka, 39, w kantorze domu. (K-619-3-1)

Księgarnia polska BR. RYMOWICZ

Petersburg, ul. Kazańska № 26

otrzymała na skład główny:

Mickiewicz Adam. Ballady i romanse, sonety miłosne, sonety krymskie i pomniejsze poezje, z ilustracjami: E. M. Andriollego, C. Jankowskiego, Koczor-Batowskiego, Juliusza Kossaka, J. Makarewicza, M. Młodnickiej, T. Popiela i P. Stachewicza. Wychodzi zeszytami, każdy po k. 30. Całość będzie się składać z dwunastu zeszytów. Jest do nabycia zesz. I-IX, rs. 2 k. 70.

LEON PILASKI

dawniej

WASILEWSKI I PILASKI

W WARSZAWIE,

ulica Nowo-Senatorska № 5, Hotel Litewski.

Poleca w świeżych i wyborowych gatunkach: **Nasiona pastewne, okopowe, leśne, ogrodowe i kwiatowe. Zboża oryginalne zagraniczne i produkcji własnej, również Kartofle** w 20-stu najlepszych odmianach własnej produkcji, premjowane Medalem na zeszłorocznej Wystawie Nasion w Warszawie. (W-63-8-7)

Cennik szczegółowy wysyłam na żądanie franco.

20 wiorst na godzinę.



150 sztuk na składzie. (W-94-15-2)

WELOCYPEDY

najlepszej fabryki angielskiej HILLMANA, HERBERTA & COOPERA, oraz niemieckiej SEIDLA & NAUMANNA, polecają

JAN HILKNER I S-ka

Wyłączni agenci na Cesarstwo i Król. polskie, w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście, № 5.

Caniki ilustrowane wysyłają się bezpłatnie.

LISTY z BRAZYLJI

Adolfa Dygasińskiego,

wyszły z druku nakładem «Kurjera Warsz.» i sprzedają się we wszystkich znaczniejszych księgarniach po cenie rs. 1.

Skład główny w księgarni nakładowej S. LEWENTALA w Warszawie, Nowy Świat, 41, która zlecenia z prowincji, wprost do niej wraz z należnością adresowane, uskutecznia bez pobierania porta lub też, stosownie do życzenia zapisującego «LISTY», wysyła je za załączeniem pocztowym. (W-616-6-1)

ZESZYT KWIETNIOWY

„ATENEUM”

zawiera następujące artykuły:

Nowe przyczynki do dzieł Jana Kochanowskiego, przez A. Brücknera. Wychodźstwo do Brazylii (na podstawie źródeł urzędowych, przez K. W. Prądy w najnowszej literaturze niemieckiej, przez d-ra Maza Kocha. Irma. Powieść (dokońc.), przez St. Ariela. Dymisja ministra i wybory, przez Józefa Rogosza. Z beletrystyki Zachodu. II, przez T. H. Reforma wykształcenia klasycznego wobec potrzeb nowocześniejszych, przez Ant. Okolskiego. Ksawery Liske, przez d-ra Hen. Sawczyńskiego. Franciszek Miklosich, przez Jana Bystronia. Z teorii i taktów przyrodniczych, przez Maks. Flauma. Rozbiory i sprawozdania. Nowości naukowe i literackie. Nekrologia. (K-615-1)

Wydawnictwo Maurycyego Orgelbranda w Warszawie, naprzeciw posagu Kopernika.

Wyszedł z druku

ZESZYT SZÓSTY DZIEŁA

Ks. D-ra Platza:

CZŁOWIEK,

JEGO POCHODZENIE

rasy i dawność.

Tłumaczył

Dr. K. Jurkiewicz

b. prof. Ces. Warsz. Uniw.

Ozdobione około 200 drzeworyt.

Cena zeszytu 25 k., z przesyłką pocztą 30 k.; całe dzieło rs. 5 z przesyłką pocztą rs. 6. Pocztą nadsyłać można 2 razy po rs. 3. (W-92-17-3)

HERBATE

WYBOROWA

poleca Skład Herbaty Chińskiej

I. Z. RATYŃSKIEGO

Jerozolimska № 84, w Warszawie.

W Kaliszu—Marjańska, dom Bożena. (W-121-3-1)

W Wilnie—u T. Odyńca.

W Mińsku—u I. Staroniewicza.

KAUCJONOWANE

Biuro nauczycielskie pierwszorzędne

JASIŃSKIEJ

w Warszawie, ul. Berga 6.

Rekomenduje: Nauczycieli, Nauczycielki i Bony różnych narodowości. Na żądanie sprawadza wprost z zagranicy. (W-96-2-3)

ПРАВЛЕНІЕ С.-Петербургско-Тульского Поземельнаго Банка

доводить до свѣдѣнія заемщиковъ Банка, получившихъ 6% ссуды, что съ разрѣшенія г. Министра Финансовъ, согласно правиламъ, утвержденнымъ Правительствомъ, главные основанія которыхъ опубликованы официально въ № 72 „Правительственнаго Вѣстника“ (отъ 31 Марта 1891 г.), Правленіе означеннаго Банка нынѣ же приступаетъ къ конверссіи 6% ссудъ въ 5%, при чемъ первое дѣйствіе Банка заключается въ разсылкѣ циркулярнаго приглашенія ко всемъ вышеуказаннымъ заемщикамъ Банка, заявить по установленной Министерствомъ Финансовъ формѣ, о желаніи ихъ конвертировать свои 6% ссуды въ 5% на изложенныхъ въ циркулярѣ условіяхъ. Означенныя заявленія заемщиковъ должны поступать въ Банкъ не позже 1 Мая 1891 года, въ противномъ случаѣ они остаются безъ удовлетворенія въ текущее полугодіе.

Главнѣйшія основанія предпринимаемой конверссіи заключаются въ слѣдующемъ:

1) Конверссія каждой ссуды совершается не иначе, какъ по заявленію о томъ заемщика.

2) Размѣръ остающагося ко дню конверссіи непогашеннымъ капитальнаго долга по выданной заемщику 6% ссуды, а равно и срокъ его погашенія остаются, при семъ преобразованіи, безъ измѣненія.

3) Сумма, на которую предполагается конверссія 6% ссудъ, для С.-Петербургско-Тульского Поземельнаго Банка опредѣляется въ размѣрѣ **8,373,400 р.** нарицательнаго долга, при чемъ сумма эта можетъ быть увеличена только въ томъ случаѣ, если это окажется возможнымъ по условіямъ денежнаго рынка.

4) Изъятіе изъ обращенія 6% закладныхъ листовъ, на основаніи заявленій заемщиковъ и въ предѣлахъ вышеуказанной суммы (8,373,400 р.) будетъ произведено по тиражу 8 Мая с. г. съ оплатою 1 Июля 1891 года держателямъ 6% листовъ наличными деньгами полной нарицательной ихъ стоимости, на точномъ основаніи §§ 36 и 61 Устава Банка, коими каждому заемщику представлено во всякое время и до истеченія срока займа погасить полностью, или, въ зависящей отъ его усмотрѣнія части, долгъ земельному Банку и вмѣнено послѣднему въ обязанность производить тиражи на всю сумму до срочнаго погашенія.

5) Владѣльцамъ шестипроцентныхъ листовъ, вышедшихъ въ тиражъ по конверссіи, предоставляется право вмѣсто наличныхъ денегъ требовать обмѣна шестипроцентныхъ листовъ на выпускаемые для изъятія ихъ пятипроцентные листы въ той-же номинальной стоимости.

6) Расчетъ погашенія долга заемщика Земельному Банку, на основаніи пятипроцентной ссуды, начинается съ 1 Июля 1891 г., но первые три полугодовыхъ платежа, слѣдующіе за конверссіею (т. е. платежи, падающіе на 1 Июля 1891 г., на 1 Января и 1 Июля 1892 г.)—заемщикъ вноситъ въ томъ-же размѣрѣ, какъ и при шестипроцентной ссудѣ; избытокъ сего платежа, сравнительно съ платежемъ по пятипроцентной ссудѣ, обращается въ возмѣщеніе Банку расходовъ по конверссіи, и

7) Заемщики, преобразовавшіе изложеннымъ способомъ свои ссуды, сохраняютъ за собою право погашать свои долги до срока, совершать перезалоги, продажи, раздѣла и проч. на общихъ основаніяхъ, выраженныхъ въ Уставѣ Банка.

Приступивъ къ рзсылкѣ указаннаго циркуляра своимъ заемщикамъ, Правленіе С.-Петербургско-Тульского Поземельнаго Банка считаетъ своимъ долгомъ обратить вниманіе гг. заемщиковъ на то, чтобы ими были приняты мѣры къ своевременному полученію этого циркуляра, дабы тѣ изъ нихъ, которые пожелаютъ воспользоваться конверссіею въ текущемъ полугодіи, имѣли возможность заявить объ этомъ Банку не позже назначеннаго срока, а именно **1 Мая 1891 г.** Къ этому предупрежденію посредствомъ газетъ Правленіе побуждается тѣмъ обстоятельствомъ, что не по всемъ дѣламъ въ Банкѣ имѣются точныя адреса заемщиковъ, которые часто мѣняются безъ извѣщенія о томъ Банка, и кромѣ того, во многихъ мѣстахъ почта приходитъ рѣдко и письма долго залеживаются въ мѣстныхъ почтовыхъ отдѣленіяхъ. Непринятіе подлежащихъ мѣръ къ устраненію этихъ неудобствъ можетъ повлечь за собою пропускъ указаннаго срока для заявленія во вредъ самимъ заемщикамъ. Поэтому Правленіе предлагаетъ тѣмъ изъ заемщиковъ, которые по чему либо не получаютъ своевременно указаннаго циркуляра, обращаться лично съ такими заявленіями въ Правленіе Банка въ С.-Петербургъ (Невскій пр. № 63), или къ уполномоченному Члену Правленія въ Москвѣ (Петровскія торговыя линіи), или къ Главному Агенту Банка въ г. Вильнѣ, а также и къ прочимъ Агентамъ Банка въ слѣдующихъ городахъ: въ Рязани, Тулѣ, Калугѣ, Смоленскѣ, Твери, Новгородѣ, Псковѣ, Ковнѣ и Гроднѣ.

Заявленія должны представляться съ тѣмъ расчетомъ, чтобы они получены были въ Правленіи Банка не позже 1 Мая 1891 года.

(К 614-1)

**Dla prenumeratorów „Kraju,”
CENA ZNIŻONA Z 6 RUBLI NA 4**

ALBUM PAMIĄTKOWE

ADAMA MICKIEWICZA

wydał Władysław Piast.

Rzeczony Album, obok treściwego życiorysu poety, zawiera przeszło 60 rycin, odnoszących się do życia i stosunków wielkiego polskiego wieszca. Zawiera ono między innymi portrety Mickiewicza z różnych epok wizerunki członków jego rodziny, jakoto: braci, żony, córek i syna; portrety Maryli, Ewy Ankiewiczówny, ks. Włokońskiej, Marii Szymanowskiej, Kłajdy Potockiej, Oleszkiewicza, Towiańskiego, Odyńca, Domeyki, Zana, Ciecotta, Puszkina i Sadyka-Paszy. Widoki: Zaosia, gdzie się poeta urodził, domu w Nowogródku, gdzie się wychował, szkoły Nowogródzkiej Uniwersytetu wileńskiego i Ostrej Bramy; dalej widoki Krymu, obozu pod Burgas, Uniwersytetu w Lozannie i Collège de France w Paryżu, gdzie był profesorem. Mnóstwo innych rycin zdobi to wspaniałe wydawnictwo które w sposób malowniczy daje nam obraz całego życia poety.

Cena tego Albumu, w przeszlicznej oprawie wyjątkowo dla prenumeratorów „Kraju” zniżona na rs. 4. Zamówienia należy przysyłać pod adresem księgarni Br. Rymowicz.

Koszta przesyłki pocztowej stosownie do odległości.

Nakładem księgarni Br. Rymowicz w Petersburgu, Kazańska № 26, świeżo wyszły z druku:

J. OCHOROWICZA

Odczyty o magnetyzmie i hypnotyzmie.

TREŚĆ: Z historii magnetyzmu. Z historii hypnotyzmu. O różnych stacjach hypnotycznych, z uwzględnieniem zastosowań leczniczych.

Cena rs. 1, z przesyłką rs. 1 kop. 20.

(3)

TATTERSALL WARSZAWSKI

SPECJALNY ZAKŁAD SPRZEDAŻY I KUPNA KONI.

Przyjmuje konie na stajnie i do wyjeżdżenia.

SZKOŁA JAZDY KONNEJ.

Ordynackie, ulica Okólnik № 9.

(W-104-6-2)

Dyrektor Konrad Wodziński.

STURMA OCET
NATURALNY
WYŻSZEGO GATUNKU
NIESZKODLIWY
CZYSTY SMAK I ZAPACH



УКСУСНЫЙ ЗАВОД
Г. Ф. ШТУРМЪ

Skład: Newski 96/1, przy Nadiekin.

Zwracam UWAGĘ
mieszkających po za Petersburgiem osób, na ocet spirytusowy potrójnej mocy korzystny w przewożeniu. Na 100 rublach dają 10%, co pokrywa koszt przewozu drogą żelazną rzeczono oet do 600 wiorstr odległości.

Posiadam wszystkie gatunki ponalewane i opakowane.

OCET winogronowy francuski.
OCET słodowy niemiecki.
OCET winogronowy niemiecki.
OCET słodowy francuski.

MAJATEK do sprzedania w p. m. rjampolskim g. suwalsk. 3 folw., 540 dz. przestrz., bez służeb., z inwent. żywym i martwym. Gleba kl. II, III i IV. Odl. od Kowna w. 18. Poż. Tow. kred. ziem 33 tys. rs. Adres: B. L. w magaz. Mrongowiusa w Kownie. (K-553-6-5)

WODA KOŁOŃSKA
ABÉ
Warszawa.
(W-79-6-6)



Koniak naturalny z winogron krymskich
SPECJALNA FABRYKA
„IMPERIAL”
W Warszawie, Ślizka, 35.

Sprzedaż hurtowna od 1/2 wiadra (24 butelek) w kantorze fabrycznym. Sprzedaż detaliczna we wszystkich składach win w Warszawie (w sklepach stowarzyszenia „Mercury”) i w większych składach prowincjonalnych. (W-82-26-3)

Wszelkie maszyny i narzędzia rolnicze, najlepszej konstrukcji, wypróbowanej dobroci, własnego wyrobu, po najprzystępniejszych cenach, jakoto: **Plugi Sack'a**: plug (samochód) 7' ze żrzynaczem rs. 28 kop. 75, 8' ze żrzynaczem rs. 27 kop. 15, 10' ze żrzynaczem rs. 28 kop. 25, 14' ze żrzynaczem rs. 33 kop. 75; też same plugi bez żrzynaczy z zapasowemi lemieszami o rs. 2 kop. 25 taniej na sztuce; oraz młocarnie parowe i lokomobile z fabryki „**MARSHALL SOHNS & Co Ltd.**” w **GAINSBOROUGH** (W-103-3-1)

POLECA FABRYKA
SALOMONA NEUFELD
W WARSZAWIE,
ul. Chmielna, № 84—86.
Cenniki na żądanie wysyłają się gratis.

W. KARPINSKI & W. LERPERT
FABRY
LAKIERY
POKOSTY



WARSZAWA
CENNIKI FRANCOIGRATIS

(W-106-20-1)

Jeszcze tylko kilka wagonów sławnych kartofli
„Richtera Imperator”
które we wzorowo prowadzonych polach doświadczalnych w Danowie z pośród dwudziestu rozmaitych znanych odmian kartofli, jak: Dabery, Alkohol, Champion, Cebulki, Early Rose i t. d., drugi rok z rzędu dały najwyższy zbiór mączki z morga, a mianowicie 114,1 korcy z morga, przy zawartości 22,55% mączki, czyli mączki z morga, po potrąceniu zasiewu, netto 8,172 funtów, w ostatnich czasach przez ministra rolnictwa we Francji w publicznych odezwach, z powodu nadzwyczajnej swej plenności, gorąco do uprawy zalecane—ma do odstąpienia (W-105-2-2)

SPECJALNY SKŁAD NASION
K. WASILEWSKI
W WARSZAWIE, ULICA MIODOWA № 18.

Apteka, poczta, telegraf, sklepy, dwie restauracje.

ZAKŁAD LECZNICZY 5 g. od Warsz., 1 g. od Lubl., 4 wior. od st. dr. z. Nadwiślańskiej
„NAŁĘCZÓW”
Nałęczów. Powozy i omnibus na pociągi pocztowe.

W zdrowej i malowniczej miejscowości urządzony wykwinie i wygodnie. Środki lecznicze: 1) Instytut hydropatyczny, urządzony wzorowo z zastosow. elektryczności, masażu, wód miner. i kuracji dietetycznej—**cały rok otwarty** pod kierunkiem D-ra Chmielewskiego. 2) Łazienki do kąpieli żelazist. i borowinowych Nałęczowskich, odpowiadających morbadom w Franzensbadzie, igliwowych i wszelkich sztucznych. Woda Nałęczowska, odpowiadająca źródłom żelazistym w Spa, gimnastyka lecznicza, kumys, kefir i t. d., w sezonie letnim od 15 Maja do 15 Października. (W-115-6-1)

W letnim sezonie wspólnie z dyrekt. zakładu lecz. konsultanci specjaliści: Dr. H. Nussbaum, Doliński i Chelchowski. Całodzienne utrzymanie z kuracją od 3 rs. dzień; w sezonie zimowym ceny niższe. Bliższych objaśnień udziela na miejscu Admin. Zakł.; w Warszawie dr. W. Lasocki, Plac Aleksandra 10, m. 10.

Nakładem Księgarni
M. WOŁOWSKIEGO
ulica Niecała, № 12.
wyszedł z druku t. I. znakomitej pracy
C. Lombroso
p. t.
„CZŁOWIEK - ZBRODNIARZ”
z licznymi ilustracjami w tekście i jest do nabycia we wszystkich znaczniejszych księgarniach. Cena tomu k. 95, z przesyłką pocztową rs. 1 k. 10. (K-610-3-2)

LETNIE MIESZKANIE
pod Wilnem, w Werkach, nad r. Wilją, przy borze sosn., 4 pokoje, kuchnia; informacje bliższe u Falewicz, Ki-rocznaja, 30. (K-603-3-3)

Wspierajcie Przemysł Krajowy !!! UŻYWAJCIĘ !!!
S. Glińskiego. Szuwaks glicerynowy.
S. Glińskiego. Smarowidło do butów. (W-65-26-6)
S. Glińskiego. Atrament.
Warszawa, Nowy-Swiat № 69.

Pierwszorzędny kantor nauczyc. ZAŁĘSKI
w Warszawie, Mazowiecka № 16
pośredniczy w umieszcz. nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodow. i takowe na żądanie sprowadza z zagran.

PIERWSZORZĘDNE KAUCYONOW
BIURO NAUCZYCIELSKIE
F. SIKORSKIEJ
w Warszawie, Niecała № 12, parter. Upoważnione przez Władzę na Cesar. i Król.; ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (W-111-3-2)

TECHNIK LEŚNY,
poddany rusk., fachowo wykształcony, władający język.: rusk., franc. i niem., z patentem akademii leśnej, znający specjalnie każdą gałąź, tak eksploatację jak również kultury sztuczne leśnictwa, poszuk. posady jako zarz. lasami. Oferty uprasza składać pod adresem: W-ny dr. J. Stummer, Warszawa, Czysta, № 4. (K-605-4-2)

KONICZYNE
biała, czerwona, gotowa, kupujemy po najwyższych cenach; większe partie odbieramy i regulujemy na miejscu. (W-40-12-7)
Polecamy Żubiny (nasiona), Dery, Mydło Australskie, Restytucyjne dla koni, specjalne dla psów, Guano 14%, konserwujące amoniaki i t. p. artykuły rolnicze.

Depesze: Mierostawski
Warszawa, Elektoralna 5.
Praktyczne, trwałe i dokładnie wykonane
MASZYNY I NARZĘDZIA ROLNICZE, poleca
H. CEGIELSKI
Skład Maszyn, Filja w Warszawie, Nowy-Swiat 11. (W-30-50-7)

Do dzisiejszego Numeru dołącza się dla wszystkich stałych prenumeratorów 4 ty arkusz powieści p. t. „Z własnej winy”.